

599860

BUNT HAJDAMAKOW

NA UKRAINIE w R. 1768.

OPISANY PRZEZ J. LIPPOMANA
i DWÓCH BEZIMIENNYCH.

WYDANE Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.



POZNAŃ

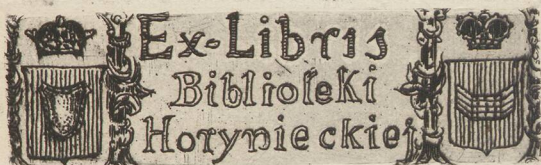
w Drukarni Orędownika na Garbarach Nr. 45.

W AU 1812.



Z 20545

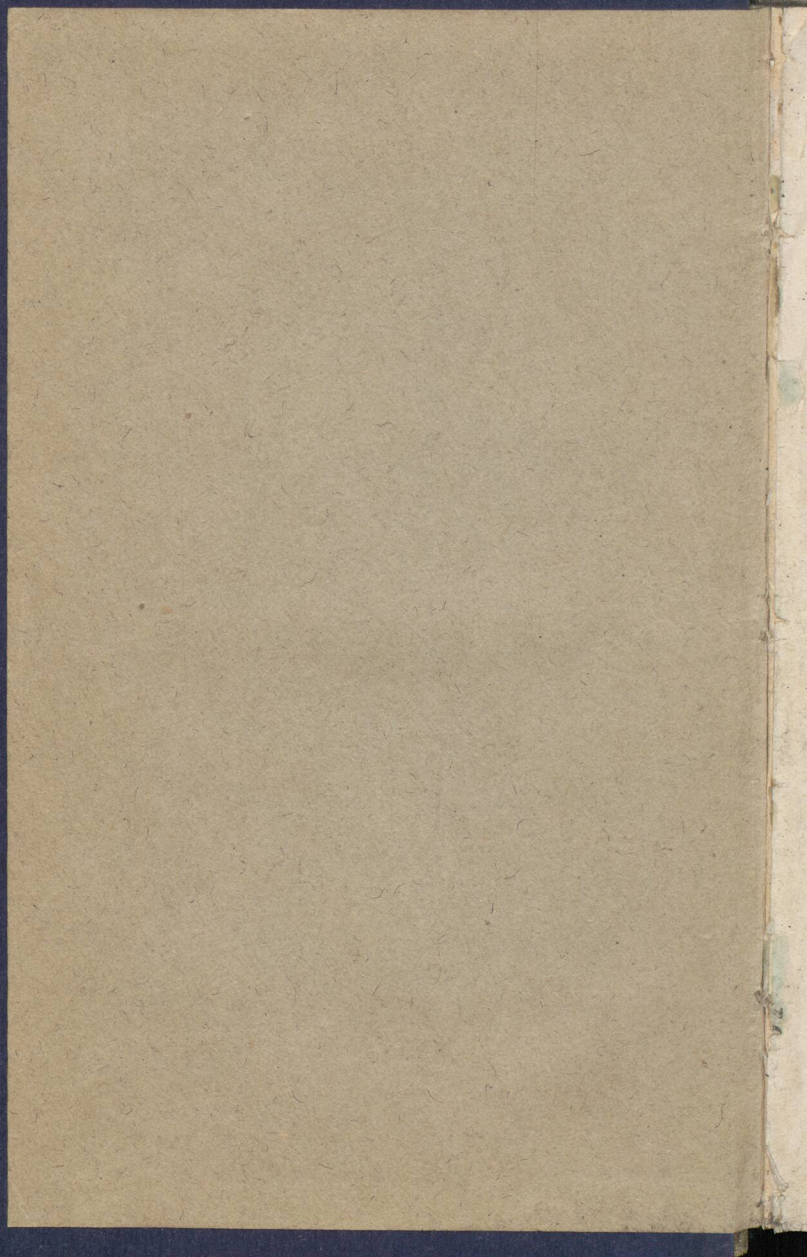
Z 20558



Nr. Inwentarza:		
1304		
Szafa	Półka	Nr.
III	4	46

Fridg. 140960. I.

34



OBRAZ
POLAKÓW i POLSKI
w XVIII. WIEKU

czyli

ZBIOR PAMIĘTNIKÓW, DYARYUSZÓW, KORRE-
SPONDENCYJ PUBLICZNYCH i LISTÓW PRYWA-
TNYCH, PODRÓŻY i OPISÓW ZDARZEŃ
SZCZEGÓŁOWYCH,

służących

DO WYJASNIENIA STANU POLSKI

W WIEKU WSPOMNIONYM,

WYDANY Z REKOPISMÓW

przez

Edwarda Raczyńskiego.

•••
TOM PIĘTNASTY.
•••

POZNAŃ

w księgarni nowej na ulicy wrocławski No. 34.

—
1842.



18ke

1393

Label 1/2 20547

BUNT HAJDAMAKOW

NA UKRAINIE w R. 1768.

**OPISANY PRZEZ J. LIPPOMANA
i DWÓCH BEZIMIENNYCH.**

WYDANE Z RĘKOPISMU

przez

Edwarda Raczyńskiego.



POZNAŃ

w Drukarni Orędownika na Garbarach Nr. 45.

NAU 1812.



BUNT

HADAMAKOW

AA URRAVIE W R. 1768.

OPISAWY PRZEN J. LIPOMAN

LIBRACH UNIWERSYTEC



5000965

000

17377

w Hrabstwie Opatowskim na Górze Nr. 17

BU UAM

23 5 17

PRZEDMOWA.

Początki panowania nieszczęśliwego Stanisława Augusta naznaczone są zdarzeniem, którego przyczyna dotąd jest ukrytą, a które okropnością swoją przypomina późniejsze sceny rewolucyi francuzkiej, w chwilach terroryzmu. Zdarzeniem tem jest rzeź humańska. Kto katastrofę tę na naród nasz wywołał, niewiadomo. Jedni przypisują ją intrydze zadnieprskiej, inni konfederatom barskim, inni znowu niewczesnej żarliwości w nawracaniu Dyżunitów. Cóżkolwiek bądź, należy ona do tych okropnych obrazów w dziejach ludzkich, które są ohydą człowieczeństwa.

W rzezi humańskiej padło ofiarą wyuzdanej wściekłości pospólstwa, kilkadziesiąt tysięcy ludzi bezbronnych, niewiast i dzieci. Zdarzenie to opisało kilka osób, naocznych świadków, między innymi Lippoman, obywatel ukraiński, znany z przekładu na język ojczysty Józefa Flawiusza i opisu kurhanów na

Podolu i Ukrainie. Autor ten zaraz po rzezi humańskiej na Ukrainę przybył, a zawarłszy z naocznymi świadkami tych okropności związki, z ust ich powziął wiadomość o buncie Zeleźniaka i zgrozach dokonanych w Lisiance, Humaniu i indziej. Drugi, bezimienny historyk tego zdarzenia, świadek był rzezi hajdamactwa, i cudem prawie z niej ocalał. Trzeci Bazylianin, podobnież życie cudem z rzezi uniósł. Wszyscy trzej opisali ją w osobnych dziełach, które dotąd w rękopiśmie spoczywały. Obrazły ich rzezi humańskiej zgadzając się w głównych rysach, odmienne są w kolorycie, stósownie do usposobienia piszącego, lub też do wrażeń, jakie powziął. Wydając dziś te rękopisma na widok publiczny, mam wewnętrzną pociechę, że ratuję od zagłady pomniki historyczne wielkiej bardzo wagi do dziejów panowania Stanisława Augusta. Oby te karty dla nas i potomków naszych były nauką i przestroga: do czego nierzad i niezgody (bez których nigdyby rzezi humańskiej nie było) naród potężny doprowadzić mogą.

Wydawca.

ROZDZIAŁ I.

§. 1.

Początek zamieszania.

Zawiązanie się konfederacyi w mieście Barze, wtenczas w województwie podolskiém leżacém, jest wiadome z historyi polskiej za panowania Stanisława Augusta, w r. 1768. Część konfederatów do 60 głów, lub mało więcej jazdy, przyszła w głąb polskiej Ukrainy, aż w starostwo czechryńskie, wtenczas na samėj granicy

od ściany rossyjskiej leżące, a narobiwszy trwogi i zamieszania, szczególnie między pospółstwem, oddaliła się ¹⁾).

W téj części Ukrainy polskiej w

¹⁾ W opisanu swojém córka Mładanowicza, Weronika Krebsowa, wdowa, w Humaniu, w czasie opanowania go przez Gontę i Zeleznika, przy ojcu swym będąca, lat 18 wówczas mająca, w roku 1828. jeszcze żyjąca, przyjacielowi swemu ofiarowanym, mówi: „1768. r. dnia 3. Marca przyszli konfederaci w znacznej liczbie do dóbr Szpiczynice, wtenczas księcia Radziwilla, i jakoby był z nimi Puławski, marszałek tego związku, od nich więc musiała się oderwać ta część konfederatów i pójść w głąb Ukrainy, o których tam bytności i Kwaśniewski, o którym niżej mówić się będzie, opowiadał.“

starostwie czerkaskiém, czechryń-
skiém, w wielkiej części obszernej
bardzo wówczas włości śmılańskiej i in-
nych wielu miejscach, były od dawnych
czasów wyznania grecko-rossyjskiego
cerkwie parochialne, jako też monastery
męskie: w starostwie czechryńskim,
na wyspie rzeki Taśminy medwe-
dowski, świętomikolajewski; w wło-
ści śmielańskiej, w wielkim czarnym
lesie, Motrenin zwanym, w środku
onego motreniński; nad rzeką Taśmi-
ną, żobotyński, święto-onufrejski; w
lesie Lebedyn zwanym, lebedyński;
w innym lesie, winogradzki; w mo-
szeńskich dobrach, w górach i lesie,
mosznogórski, i inne. Takoz żeńskie
za Czechrynem na półwyspie rzeki
Taśminy i lebedyński.

Po oddaleniu się konfederatów,
przyjechało w starostwo czechryńskie
złożone z dziekanów, kapłanów i dro-
bniej z ludzi świeckich pomocy du-

chowieństwo unickie; zaczęło skłaniać duchownych nieunitów do przyjęcia unii; lecz gdy ci skłonić się do niej żadnym sposobem niechcieli, więc zaczęli ich zmuszać nawet przez dotkliwe sposoby prześladowania ¹⁾; nareszcie użyta przez unitów świecka pomoc, zaczęła zabierać bydło, owce i konie duchownych nieunitów.

¹⁾ Mówiono nawet, że osadzono nieunitów duchownych w areszcie i nieprzyjemnie traktowano, tych szczególnie, co się zuchwale stawili. Tuczapski zaś w rękopiśmie swoim pod rokiem 1788. powiada: że kiedy zawsze, a osobliwie przed rokiem 1768. kilku latami, panowie dóbr humanśkich, a bardziej biskupi i metropolici unitscy, zaczęli tak duchownych, jak i świeckich do jedności zagrzewać; wtenczas już zrobiony został opór i nieukontentowanie powszechne w pospółstwie z gorliwością i prześladowaniem nawzajem.

Polscy magnaci w owych czasach utrzymywali nadworne milicje, a przeto u księcia Jabłonowskiego, wtenczas wojewody poznańskiego, później kasztelana krakowskiego, starosty czechryńskiego, w jego z kozaków, w tem starostwie złożonej milicji, był pułkownikiem szlachcie Józef Kwaśniewski, który pod tę właśnie porę zastępował miejsce nieprzytomnego tegoż starostwa rządcy. Widząc on przeciw słuszności takowe unitów postępowanie, za pośrednictwem kozaków, pod swemi rozkazami będących, duchownych miejscowych od prześladowania zasłonił, bydło konie, owce, i co tylko zabrano, odebrał, właścicielom oddał, i duchownych unitów do niezwłocznego wyjazdu do miejsc swoich zniewolił.

Po takim wypadku miejscowe tamtejsze nieunickie duchowieństwo ze-

brało się do metrenińskiego monasteru, którego ihumenem (superiorem) był wówczas Melchisedek, znaczek Jaworski, jak mówiono, Małorosyanin¹⁾ dla naradzenia się: jak postąpić, jeżeliby podobny zdarzył się na nich najazd? Zgodzili się więc: iżby posłać do gubernatora kijowskiego z prośbą o protekcyą, lub do koszowego zaporozkiego; lecz z miejsc obydwóch, jak Kwaśniewski, wiedzący o wszystkim, zapewniał, odebrali odmówienie wdawania się w te okoliczności.

¹⁾ Tenże Tupczapski mówi, że tego Melchisedeka prześladował metropolita unicki, Wołotkowicz, i że on z jego więzów uciekł.

§. 2.

*Zeleźniak w lesie motrenińskim zawięzuje małą
bandę hultajów, czyli hajdamaków.*

W Ukrainie polskiej w owych czasach częste bywały napady hajdamaków, czyli band grabicieli pod ich przywódcami, nazwanymi watażkami (hersztami). Bandy te formowały się czasem z krajowych hultajów, a najczęściej z wybiegających na rabunek Zaporozców (gdyż Zaporozie jeszcze istniało), którzy przybrawszy do siebie Ukrainy polskiej wieśniaków, składali często znaczne kupy zbrojne, a przechodząc z części lasów zagranicznych, ciągnący się mil kilka las motreniński, lub lebedyński, przebiegali w lasy śmielańskie, lesiańskie, zwinogradzkie, część humańskich, korsuńskie, aż pod Kijów i dalsze, chociaż nieciągle; z nich wy-

padali na grabieże, napelniali okolice strachem, i temiż drogami najczęściej bezkarnie i niemal zawsze uchodzili nazad ze zdobyczą.

W tym właśnie wyżej wspomnianym zamieszania czasie najdywał się w medwedowskim monasterze na posłuszaniu, co znaczy dobrowolne poświęcenie się na usługi monasteru z nabożeństwa, Maxym Zeleznik Zaporożec ¹⁾ i kilku z nim innych takż Zaporożców. Gdy mu opowiedziano

¹⁾ Tenże Tuczański wystawia Zeleznika, jako setnika zaporożkiego, grabieżą i rozbojem bawiącego się, i dla tego jakoby pokutnika, wprzód w Kijowie będącego, a ztamtąd do tego buntu między czerń przybyłego; lecz Kwaśniewski, jako całą rzecz tę wiedzący, i inni współcześni, z nim żyjący, rzecz tę jak jest wyżej, opowiadali.

o byłem prześladowaniu przez unitów, wyszedł on z swymi towarzyszami w las motreniński, i przybrawszy do siebie miejscowych wieśniaków, złożył z 18 ludzi bandę i téj pobyt założył w tymże lesie na małej czystej polanie, mniej więcej półmorga ziemi zajmować mogącej nad jarem głębokim, Chłodnym zwanym, wielkim i gęstym lasem, tak, jak i ona polanka w okrag zarosłym; przez ten zaś jar przebiega czystej zdrowej wody strumień, tuż zpod ich umieszczenia się początek biorący. Polankę tę od monasteru motrenińskiego, lasem idąc, o werst dwie lub trochę więcej odległą, zajmawszy drogę z młynów motrenińskich, do tegoż monasteru idącą, ciągnącą się przez las do téj polanki, rogatkami dębowemi obłożył, które jeszcze 1780. r. były widziane.

Po takowém umieszczeniu się, pojechał Zeleznik w nocy z tego

swego obozu z kilku kolegami, gdyż i koni dostali, do miasteczka Medwedowki, milę lub mało więcej odległego, do wzmiankowanego wyżej pułkownika kozaków czechryńskich, Kwaśniewskiego, lecz niezastawszy go w domu, oświadczył przestraszonej jego żonie, bo już rozszedł się odgłos, że w lesie motrenińskim są hajdamacy, iżby się niczego nie lękała, gdyż on nie przyjechał w jej dom ze złem przedsięwzięciem, nie tylko szkodenia jej, ale i komukolwiek, lecz jedynie z prośbą do jej męża, iżby on koniecznie był ich watażką (przywódcą), prosił o wódkę, i napiwszy się z swymi towarzyszami, spokojnie odjechał.

Kwaśniewski za powrotem do domu dowiedziawszy się o takich odwiedzinach i żądaniu, obawiając się powtórzenia onych i przewidując, iż za odmówieniem wezwaniu, mógłby

przez tych hultajów być zabitym; ochraniając zaś w tym razie życia, jeżeliby zmuszonym był przez zaprowadzenie siebie między nich, uleść ich woli, uznanyby został przez rząd krajowy buntownikiem i mógłby haniebną umrzeć śmiercią, widząc przytem między pospółstwem wielkie zamieszanie, wziąwszy żonę i syna, wyjechał do rossyjskiego miasta Kryłowa, tuż za rzeką Taśminą, która była granicą państwa rossyjskiego i polskiego, leżącego na drugiej stronie tejże rzeki. Na samym jój brzegu leży miasteczko polskie, takż Kryłów zwane, do starostwa czechryńskiego należące, te zaś dwie osady zdają się składać jedno miasto. I tak uniknąwszy grożącego mu niebezpieczeństwa, pozostał na rossyjskiej stronie aż do uśmierzenia téj burzy, mając zawsze pewne doniesienia o tem, co się dalej działo, od przychylnych

mu włościan, którzy mieli nieprzerwane z nim znoszenie się, jako z przesiadującym na samym brzegu Polski i starostwa czechryńskiego, w którego rządzie miał on udział.

Banda ta hajdamacka utrzymywała się na wyż wspomnionym miejscu czas niejaki, gdzie skłóciwszy się między sobą, jeden z bandytów drugiego, to jest, Szydło Szwaczkę zabił z pistoletu, już więc mieli i oręż. O istnieniu téj bandy rozchodził się strach; echo to dosyć było dostatecznym dla odstraszenia unitów, iżby się mieli kusić na podobne nagabanie; lecz rozjątrzona dzikość innéj szukała pastwy.

§. 3.

*Zelezniak z lusu motrenińskiego wyrusza.
Pierwsza rzeź w mieście Smiły, idzie da-
lój w kraj polski, zwiększając swą tłu-
szczę i zostawując krwawe po sobie ślady.*

*W różnych miejscach powstają na-
czelnicy buntu.*

Rusza więc ta mała hultai garsztka z miejsca swego pobytu na Żabotyń, do miasteczka Śmiły, najdalej 35 wiorst od początkowego ich pobytu odległego, a w tém przejściu powiększyła się liczba jój do trzechset ludzi, z przybywających z ubożnych wsi wieśniaków, z różnym orężem, a niektórzy nawet zamiast pik, z osmolonemi na końcu tykami. Przyszedłszy do onegoż miasta Smiły, niemając w zamiarze, sam tylko postrach lub rabunek; lecz idąc za wyuzdaną dzikości srogością,

już w niém dzicz ta zaczęła bez żadnego miłosierdzia, nie samą tylko grabież, jako przy napadach często praktykowanych hajdamacy robili, lecz zabójstwo szlachty i żydów bez oszczędzania ¹⁾ i takimże sposobem ta zgraja zbójców posuwając się ku

¹⁾ Jak jest okropne wzburzenie pospólstwa, objawia nam duchem Bożym natchnione pismo święte u eklezyastyka w rozdziale XXVI. w. 5. wyrażające: „Trzech rzeczy lękało się serce moje“ i t. d. Mianując zaś one, w liczbie drugiej umieszcza zaburzenie pospólstwa; ziściła się w tem zaburzeniu, ta pisma świętego prawda, że wylewowi namiętności wzburzonego pospólstwa nie łatwo można położyć tamę, bo ono na podobieństwo rozjuszonego tygrysa, leci oślep za popędem bez zastanowienia, wszelakiego dzikości rodzaju; więc też słusznie serce każdego strachem przeraża.

Zwinogródce i Lisiance, znacząc krwią i grabieżą swe przyjskie, ciągle zwiększała się i znacznie przechodziła tysiąca liczbę.

Gdy więc Zeleznik wyszedłszy z lasów motrenińskich, takie czyni postępy, dalej idąc w kraj polski, powiększa się, grabi i dopełnia morderstw, na podobieństwo pożaru; natychmiast w całej prawie Ukrainie polskiej podniosło pospólstwo bunt, rabunek i morderstwo. Z nasiadlęj pod motrenińskim lasem wsi Michników, poddany garncarz, zwany Nieżywy, ogłosiwszy się watażką, zebrał kupę z kilkuset buntowników składającą się, rozciągnął grabież i zabójstwa w dosyć obszernych starostwach, czerkaskiem i czechryńskiem, takż i w znacznej części ponad granicą rossyjską Smiełańszczyzny, i ogłosił się zwierzchnikiem tych okolic. Powstały w tymże cza-

sie także około Fastowa i w innych wielu bardzo miejscach podobne różliczne buntowników zgraje.

§. 4.

Trwoga wskazuje ucieczkę do miejsc obronnych.

Gdy tak Zeleźniak coraz dalej posuwa się, tłum swój powiększa i drogę swego przejścia krwią zlewa, której i po stronach już płynęły potoki trwoga dla zagranicznych tak srogiem, bo utratą, nietylko majątków, lecz i samego życia grożącym niebezpieczeństwem, wskazuje schronienia się nadzieję w obwarowanych, jak przed takim motlochem, miejscach w Lesiance, Humanu i Białocerkwi.

W miasteczku Lesiance, dobrach dziedzicznych księcia Jabłonowskiego,

wojewody nowogrodzkiego, był muryrowany zamek ze skrzydlami w czworokąt splaszczony zbudowany, mający w swym środku dwa piętra, jedną bramę i dwa bastiony po rogach wyniosłe i mogące osłaniać z hakoownic żelaznych (rodzaj harmatek) wszystkie ściany owego zamku, sięgając dosyć daleko swojemi strzałami; Przytem tenże zamek był wysoką dębową palisadą obwiedziony, z bramą drugą drewnianą, także do obrony usposobioną, miał wewnątrz do bronienia się znaczną liczbę pieszych Kozaków i amunicyi dostatek. Wtenczas znajdował się w nim przybyły z Dobrowołyńskich tegoż wzwyż wyrażonego księcia Jabłonowskiego kommissarz Kuczewski dla obejrzenia włości lisiańskiej, która wówczas była znaczna i składała, jak jest teraz ludność obliczona, do trzydziestu tysięcy dusz, oraz dla zabrania z tych

dobr intrat i zawiezienia ich w dobra wolyńskie tegoż książęcia. —

Miasto Białacerkiew miało na gorze nad rzeką Rosią opalisadowany po wałach zamek, garnizonem i harmatami opatrzony, któren mógł bronić strzałami harmatnemi niżej niego w tenczas leżące i opalisadowane miasto.

Humień miasto z ogromną włością dziedziczne imienia Potockich, był wysoko palisadą dębową i dwoma basztami, przez które był wjazd do miasta obwarowany; w każdej baszcie stało po dwie harmat z amunicją i skrzynią kartaczów. Owczesny dziedzic Potocki, wojewoda kijowski, utrzymywał półk kozaków, o którym niżej się powie i pięćset głów piechoty nadwornej, ktorej dowodzcą był major od rządu krajowego patentowany. Piechota ta stała w mieście Mohilowie nad Dniestrem, dziedziczeniu w ten-

czas tego wojewody podległem, dla strzeżenia granic; część z niej na garnizonie w mieście Tulczynie, do tegoż dziedzictwa należącym, i sześćdziesiąt ludzi w Humaniu dla straży bram¹⁾ i aresztantów, których czasem i do sta bywało, najwięcej zaś z nich byli Zaporozcy, wybiegający na rabunek i pojmani przez humańskich Kozaków. Dom ekonomiczny osobno na sposób cytadelli był opalisadowany i czterema bastionami opatrzony, w którym miejscu samem nieraz dawniej od napadów Hajdamackich obraniano się.

¹⁾ Jak mówi Krebsowa; Tuczapski zaś w swym rękopismie wyraża, że było wtenczas w Humaniu do stu ludzi nadwornej piechoty, z kapitanem (Krebsowa porucznikiem go nazywa) Lenardem, i zebranych dwieście konfederatów i było więcej harmat, i ręcznej broni, bardzo wiele prochu, kul, kartaczy, dostatek.

Miasto to było dosyć zamieszkane, mieściło w sobie kupców: Rossyan, Greków, Ormian i Żydów i miało niemało towarów; było w niem przeszło 20 dworów, w których niektórzy z posessorów dla bezpieczeństwa od napadów hajdamackich mieszkali; było zaś ich na owczas wtej włości wsie trzymających do sześćdziesiąt familij, niektórzy ze szczodroty owczesnego dziedzica, bez opłaty nawet trzymali one. Rządcą, czyli kommissarzem tej wielkiej włości był pod ten czas Mładanowicz, któren pozostawszy w sieroctwie, wychowany był w domu księcia Jabłonowskiego, starosty Kowelskiego i przez niego wojewodzie Potockiemu zalecony, a od niego w roku 1757. na kommissarza tych dóbr przysłany. Mieszkanie swoje miał zawsze w Humaniu. Prócz powyższych sześćdziesiąt głów piechoty, zawsze zostawała się pewna liczba

na stojce kozaków i także dla zasłony miasta i włości był półk humańskich kozaków, który składał się z dwóch tysięcy trzechset głów na koniach, prócz trzechset zawsze w Krystynopolu, rezydencyi swego dziedzica na stojce z przemianą będących. Pulownikiem tego półku był szlachcic Obuch; pod nim stali Setnicy, a najcelniejszym był Gonta. Półk ten był odziany na jeden sposób; każdy w skład jego wchodzący, miał żupan żółty, kontusz i szarawary błękitne, jolomy czyli czapki żółte z czarną barankową opuszką, pas rzemienny, przy którym na rzemiennych paskach przy samym pasie i przez niego przewleczonych umieszczona szabatura, czyli podługowaty kartuzik na kule i skałki, róg na proch zakrzywiony, skórą ociagniiony i z mosiężną do nasypywania i wysypywania prochu, oraz zatykania rogu oprawą, noż dosyć duży i

łyżka za pasem, rusznica czyli strzelba za plecami na pasie rzemiennym zawieszona, para pistoletów u siodła, a trzeci za pasem na smyczy, spisa w rękę i nahaj. Naczelnicy podobnymże sposobem byli odziani, mając żupany materyalne i resztę odzieży z dobrego sukna, mieli szable, ładownice, w srebro oprawne; każde dwieście koni były jednéj, lecz odmiennéj maści; półk ten składali gospodarze włości Humańskiej, uwolnieni od wszelkich dziedzicowi powinności, danin i opłat, którzy mieli stada koni, bydła, owiec, oraz ogromne pasieki, z których w jednym roku zliczonych, okazało się, iż gdyby wzięta była od nich dziesięcina pszczelna, należałoby się dziedzicowi pszczół przeszło dziesięć tysięcy pni; mieli przeto sto tysięcy pni w pasiekach swoich, nie dziedzicowi niedając; nawet ci poddani, którzy kozaków niedawali, mało bardzo i

jak teraz nic nieznaczące odbywali powinności i wnosili opłaty, a przeto byli bardzo zamożni.

Gonta urodził się ze stanu włościan we wsi Rozsuskach, teraz w dziedziczeniu familii Nelickich przez kupno zostającej, i owę wieś gdy został setnikiem miał sobie daną ze wszystkimi dochodami; gdy zaś był z kolei w Krystynopolu na stojce, dostał od wojewody, swojego dziedzica prawo dożywotnie na wieś Osadówkę, teraz w posiadaniu familii Andruszkiewiczów będącą. Umiał on mówić, czytać i pisać po polsku. Pólk ten niebył zawsze w kupie, lecz schodził się w czasie potrzeby, lub bez tej raz co rok na popis, na pewny czas do Humania, stawał obozem i brał ze składu w mieście będącego chorągwie, na których były herby Potockich półtrzecia krzyża, proporce, buńczuki, i te przy odgłosie trąb,

kotłów, bicia w dzwony i odprawowaniu w cerkwiach nabożeństwa wyprowadzano z miasta do obozu, a po skończonym przez czas oznaczony popisie, podobnie nazad odprowadzano, i wtenczas dawana była dla naczelników i kommissarza uczta, której i kozacy w obozie przy wesołości i śpiewach dum kozackich byli uczestnikami, po skończeniu zaś onej rozjeżdżali się po domach¹⁾ W takim to stanie przeważnym bronienia się zbuntowanemu pod ów czas hultajstwu, z motłochu złożonemu, przez Zeleznika prowadzonemu, a nawet w możliwości zupełnego tych buntowników zniszczenia była włość humańska i miasto Humań, a zatem każdemu z całej Ukrainy dla schronienia się przed buntownikami we krwi brodzącymi

¹⁾ Opisanie Krebsowej.

wskazywała nadzieja, pewne i naj-
bezpieczniejsze to miejsce.

Gdy więc o wyjściu Zeleznika,
i o jego krwawem posuwaniu się,
rozleciała się, jak przerażająca bly-
skawica z ogromnemi piorunami, wieść
we wszystkie strony; ruszyła się
szlachta i żydostwo do ucieczki i szu-
kania miejsca ochrony życia. Lisiański
zamek niewiele mógł umieścić, Bialo-
Cerkiewskie toż samo; część więc
mała w nich się umieściła; cała
przeto nadzieja pozostała w Humanu,
i nieszczęściem wielkimi tłumami do
niego się zbiegali.

§. 5.

Zebrany pólk Kozaków humańskich wyrusza przeciw tłuszczy] Zeleźniaka. Podejrzenie o wierności Gonty.

W takim stanie zamieszania, trwogi i groźnego niebezpieczeństwa, Mładanowicz kazał się zebrać pulkowi Kozaków humańskich, jak na popis. Po zejściu się jego, zebrawszy w jedno miejsce setników, w których liczbie był i Gonta, ktoremu najwięcej ufał, oświadczył zebrany, a razem i pułkownikowi Obuchowi, iż mają iść z półkiem dla rozpedzenia zebranego [przez Zeleźniaka] hultajstwa; mówił do nich zachęcając do tej czynności, a szczególniejsze zwracając się do Gonty; ten zaś będąc wymowny, o niezawodnym tej wyprawy zapewniał skutku. Poczem

cały ten poczet udał się do Cerkwi ś. Mikołaja, wykonał wierności przysięgę i z całym pólkiem wyruszył ku miastu Zwinogródcę, gdyż od Smily ciągnął Zeleźniak, co krok zwiększając swą tłuszcę. Po wyjściu pólku zaczęło się coraz więcej zbiegać ze wszystkich stron do Humania szlachty i Żydów, szukając w tem miejscu swojej obrony, w liczbie tak dalece znacznej, że już niemogąc się pomieścić w mieście, zmuszeni byli przed niem stanąć taborami, do których codzień przybywali uciekający. Już były w tenczas w Humanu z funduszu wojewody kijowskiego Potockiego przez księży Bazylianów otwarte szkoły. Zwierzchnik ich ks. Kostecki, widząc takowy rozruch, zamknął je, i tak studentom jako i profesorom rozjeżdzać się pozwolił; lecz czyliż mogli rozjeżdzać się i gdzie? gdy ze wszystkich stron co

mogąc się, jak się wyżej rzekło, w Humaniu pomieścić, majątki swoje odwozili wewnątrz miasta i te oddawali w skład Mładanowiczowi i ks. Kosteckiemu ¹⁾).

Ze zaś z różnych stron uciekający nieustannie przybywali i w taborach wzmiankowanych po wyżej stawali, doleciała wiadomość, iż Gonta ma porozumienie z Zeleźniakiem; udało się więc z taborów kilku słusznych obywateli do Mładanowicza, uwiadomając go o dójściu powyższej wiadomości, a zaręczając jej pewność, prosili go, iżby on przedsięwziął czynne w tej mierze dla obrony środki, Gontę zaś pod jakim bądź pozorem, uprzedzając nieszczęście wypaść mogące, sprowadzić jak najprędzej postarał się i za pośrednictwem Magdeburgii, która później uchylona została, życie

¹⁾ Opisanie Krebsowej.

odjąć mu kazał. Mładanowicz nie-
chciał się skłonić do takowego po-
stępuku, jednak posłał zaraz do pñl-
ku już około z Winogródką będącego,
izby wszyscy setnicy stawili się do
Humania; a gdy stanęli, Mładanowicz
wezwaawszy z taboru wielu obywateli
i wyszedłszy z nimi i setnikami na
rynek, mówił do Gonty w te słowa:
panie Gonto, donoszą mi, że jesteś
w porozumieniu z Zeleźniakiem, ja
temu wierzyć niechcę; wszak gdy
dotąd odbierasz tyle dobrodziejstw
od naszego pana, ileż spodziewać się
możesz, gdy dobra jego i fortunę od
buntów przez Zeleźniaka wznieconych
obronisz“ Gonta z rzadką wymową
usprawiedliwiał się i gdy mówił o
wdzięczności, płakał. Lecz ten zdrajca
miał wpogotowiu i lży zdrady, dla
większego zaś upewnienia, wraz z in-
nymi setnikami w przytomności trzech
kapłanów i ks. Kosteckiego Bazyliana

rotę przepisaną na Krzyż i Ewangelia wykonał powtórna wierności przysięgę; całował rękę tegóż ks. Kosteckiego, a ten męczennik błogosławił swego kata ¹⁾. I tak Gonta, czyli jeszcze wtenczas przez Zeleźniaka do buntu niewciągnięty, co gdyby już było, to zdaje się, że wezwania Mładanowicza byłby już nie usłuchał, czyli niemając jeszcze wszystkich Kozaków (zwłaszcza, że oni w tym składzie, w jakim byli w wszelkie opływali dostatki) do buntu skłonionych, użył tej chytrej i zdradliwej powolności, dla przekonania Mładanowicza, zwłaszcza przychylnego sobie, tem bardziej, jak wielu potem twierdziło swego kuma, o swej wierności i uspienia na wszelki przypadek jego

¹⁾ Opisane Krebsowej, mówi ona, że przy tem wszystkim była osobiście.

ostrożności, potrafił wysliznąć się z niebezpieczeństwa i wrócił do pułku Kozaków humańskich.

W dniu następnym po jego odjeździe, niektórzy obywatele szlachta zebrawszy się do Mładanowicza, umówili się z nim wyprawić żony i dzieci do Targowicy na samym brzegu rossyjskiej granicy leżącej, dla schronienia ich w przypadku niebezpieczeństwa na rossyjską stronę do M. Nowo-Archangielska, tuż za rzeką Sieniuchą leżącego. Lecz dowiedziawszy się o tem humańscy poddani po przedmieściach mieszkający, przyszli w gromadzie do Mładanowicza, i prosili, iżby tej trwogi nie czynił; upewniając, że Kozacy humańscy pokonają motloch Zeleźniaka, i tak on usłuchawszy takich ich proźb, odstąpił zbawiennego postanowienia, i reszta zapatrując się na niego, zaniechała onego.

§. 6.

Zeleźniak rozgłasza fałszywe wieści.

*Tajne Gonty z nim porozumienie się. Rzeź
w Lisiance, Biała - Cerkiew ocala się.*

Tymczasem coraz dalej posuwał się Zeleźniak i coraz się zwiększała ego zgraja. Rozgłosił on: iż już poddaństwo zniesione, i że Ukraina polska na wzór pod ten czas zadnieprskiej, samą tylko kozacką służbę odbywać będzie, i że kraj ten będzie po dawnemu zwać się Hetmańszczyzną. Miał on na dowód tego pokazywać (jak wielu jeszcze w roku 1776 starych ludzi opowiadało, co i Kwaśniewski wyżej wzmiankowany w roku 1783. zmarły, od wielu włościan, od których bardzo był kochany, o tem słyszał i swoim opowiadaniem stwierdzał) jakieś fałszywe na pargaminie ze złożonemi literami pismo

Twierdził i to tenże Kwaśniewski, iż mógł być podejrzany o zrobienie tego pisma, Melchisedek znaczek Jaworski, trudniący się aptekarstwem; jeszcze albowiem w r. 1780. były w Motreninie zatrzymywane przez niego apteki, szafy, szuflady, flaszki i oraz słoje szklane i drewniane z lekarstw jego ręką pozłacanemi literami napisane, które później powyrzucano, a szafy na skład papierów Ekonomii medwedowskiej darowano. Porozumienia takiego istota w mgle niepewności pozostała.

Gonta, jak się wyżej o nim powiedziało, nie był tak ciemny, żeby nieoparlwszy się na jakiej podstawie chociaż zręcznie wymyślonej, będąc tylu dobrodziejstwami obsypany od wojewody kijowskiego, jak wyżej wyjaśniło się, dał się uludzić, co przy zgonie jego, jak się o tem niżej powie, okaże się; wreszcie jaka nastąpiła umowa jego z Zeleźnia-

kiem, o tej niepewności powiedzieć nie można, następność tylko okazała pewność, że nastąpiła.

Nim hultajstwo przyszło do Humania, do którego posuwało się, udała się część znaczna buntowników do Lesianki. Zamek tam będący w jakim był stanie obrony, już jest wyżej powiedziane; znajdowało się w nim kilkaset osób, szlachty i żydów, zachowania życia szukających. Buntownicy przyszedłszy w to miejsce, a znajdując je dobrze obrońnem, udali się do pospólstwa tego miasta. Z tego znaczniejsi gospodarze poszli do zamku i prosili posłuchania u kommissarza Kuczewskiego, a będąc puszczeni do niego, przekładali mu, iż wszyscy zostaną przy życiu i majątkach, byle zamek dobrowolnie oddano, inaczej bowiem być nie może, gdyż kraj ten będzie już odtąd hetmańszczyzną i namówili go do poddania się. Roz-

kazał więc Kuczewski otworzyć buntownikom bramy, a ci wszedłszy w zamek, zaczęli zaraz rzeź i okrucieństwa; na Kuczewskiego włożyli siodło, siadali na niego i potem spisami zakłóli. Tych, którzy wbiegli na dachy, postawiwszy kilkanaście pik na ich ostrza z dachów strącali; wbiegłych w pokój murowany, przy kuchni będący, ile się osób zmieścić mogło, w tymże pokoju wykłóli i różnemi żelaznemi narzędziami wyrznęli, i tak ten pokój krwią został zlany i ściany zmoczone, że jeszcze w r. 1779. krew ta po oknach zabieloną być nie mogła. Na drugim piętrze, które teraz zdjęto, przy samem wejściu ze wschodów do sali, przy samych drzwiach ściana krwią spryskana; znać, że uciekający dosięgnięty spisa tam przebity został; w tymże roku wyraźnie widzieć się dawało. I tak w tym zamku padli

okrutną śmiercią, schronienia w nim szukający, prócz kilku osób wyszłych, przebranych po chłopsku z aresztantami, których zaraz buntownicy wypuścili, i tych, co między trupami się ukryli, a potem w nocy spuścili się z drugiego piętra, nalazłszy przypadkiem sznury, gdy ci rozbójnicy spali pijani, i uszli nago, gdyż jako zabici i od drugich zakrwawieni o-darci zostali, do niektórych wieśniaków, a szczególnie do wsi Sydorówki, o mil blisko trzy odległej, i tam u tychże wieśniaków przechowani zostali. Kasę dziedzica zabrano, i co tylko w tym zamku było zrabowano.

1) Opisujący te krwawe zdarzenia przyjechał do Lisianki 1776. r., mieszkał w tym zamku lat trzy, od wielu jeszcze wieśniaków, uszłych z tej rzezi, a tej scenie przytomnych słyszał co się w nim działo i widział pozostałe krwawe znaki.

Przed wejściem zaś do niego w kościele drewnianym X. X. Franciszkanów powiesili buntownicy na belce razem księdza, żyda i psa z następującym napisem: „Lach, żyd i sobaka, wse wira odnaka.“ Inna podobnie buntowników zgraja, udala się do Białej Cerkwi, lecz gdy tylko na wystrzał harmatny pokazała się, dano do nich z harmat ognia z zamku na górze stojącego, niedozwalaając im nawet zbliżyć się do miasta, będącego wtedy w niższem położeniu od wyniosłości zamkowej, a gdy kule przechodząc przez miasta posadę, zaczęły sięgać aż ku rozbójnikom, zwrócili w inną stronę i odeszli dalej, a tak Biała Cerkiew ocaloną została. Teraz przystąpmy do opowiadania okropniejszych scen w Humaniu, chociaż wyżej opowiadane przerażają ludzkość, lecz tam były one okropniejsze jeszcze.

§. 7.

Gonta i Zeleźniak przychodzą pod Human i tam jawnie się łączą. Okropna rzeź w Taborach i w samym Humanu. Po zaniechaniu obrony i poddaniu onego różne okrucieństwa.

Po odjeździe z Humania setników, których z przyczyny podejrzenia na Gontę Mładanowicz, jak się wyżej opowiedziało, zwolywał, nie było czas jakiś żadnej od Kozaków humańskich wiadomości; znać, że od strony Żwinogródku niedopuszczano onej; lecz wkrótce obleciała wszystkich trwoga, czyli to przez doszłą korespondencyą z półkownikiem tychże kozaków Obuchem, czyli z przyczyny innych ubocznych niepomysłnych doniesień i wieści.

Był pod ów czas w Humanu jeometa Szafrąński, sprowadzony dla

pomiaru ziemi, jak się później okazało, wprzód zostający w służbie wojskowej króla pruskiego, a przeto znający wojskowość. Mładanowicz posłał go dowiedzieć się, jaka też liczba osób za miastem znajduje się w Taborach; za powrotem uwiadomił on, iż składa się pewnie z sześciu tysięcy osób i że ta coraz wzrasta¹⁾).

Ten Szafrąński obrał sobie mieszkanie na jednej z baszt będących około ekonomicznego domu, wybierając z nich wyższą i dogodniejszą, dla uważania przez perspektywę, otaczających miasto okolic.

Dnia trzeciego po obejrzeniu, jak wyżej, Taborów, przybiegł on z tego miejsca do Mładanowicza i doniósł mu, iż dostrzegł zbliżający się pułk kozaków humańskich, któren zastanowił

¹⁾ Opisanie Krebsowej.

się około lasku zwanego Greków. Wiadomość ta napelniła wszystkich radością, sądzili bowiem, iż rozbiwszy hultajstwo Zeleźniaka, wraca się; lecz wkrótce przybiegł tenże Szafranski z smutnem uwiadomieniem, że dostrzegł tłuszcę, przybyłą w różnem odzieniu (bo Kozacy humańscy mieli, jak się wyżej opisało, mundury) której przywódca zbliżywszy się do Gonty, witał się z nim, podawszy rękę jak przyjaciel; zaś pułkownika Obucha widać nie było¹⁾. Nastąpiła więc powszechna trwoga, już bowiem było pewne przekonanie, że Gonta z Zeleźniakiem połączyli się i ten w ślad za nim przybył, a jeszcze więcej po-

¹⁾ W opisanu swojem Tuczapski twierdzi, że pułkownikom dwom Obuchowi i Magnuszewskiemu Gonta z przyjaźni dawnej za granicę iść dozwolił

większyła się, gdy tak horda Zeleżniaka jako i kozacy humansey razem rzucili się na rzeź zostających w taborach osób. Co znajdującym się w mieście dawało się widzieć¹⁾.

Po takowym wypadku rozpaczkała się bronić w obwarowanym dosyć przeciwko hultajstwu miejscu, do ostateczności, mając przytem i działa, przy których w bramach stała nadworna piechota. Szafranski zaś zebrawszy wszystkie strzelby, uzbroił w nie żydów i tem uzbrojeniem i całą obroną czynnie rozporządzał, gdy się albowiem zbliżali hultownicy do bram i chłopów prowadzili z siekierami do podrąbywania palisady, razili onych żołnierze z harmat kartaczami, a żydzi przez palisadę wystrzałami z strzelb i do odwrotu przymuszali. Żydzi czynnie i gorliwie przyczyniali się do o-

¹⁾ Opisanie Krebsowej.

brony i wszystkie rozrządzenia Szafrąńskiego wypełniali. W czasie tych napadów ksiądz Kostecki z farnym proboszczem, chodzili z processyą przez 28 godzin z Panem Bogiem, i chociaż kule buntowników padaly z wystrzałów od uroczyska Turka wśród ludu, jednak nieszkodziły nikomu; poczytywali to nieszczęśliwi za wróżbę pewnej siebie obrony. W mieście nie było wody, zamiast onej piło wino wołoskie, miody i wiszniaki; zbyt uczęszczanie odejmowało niektórym spokojność i przytomność; wreszcie po trzydziestu godzinnej takiej wytrwałości, dał wiedzieć Mładanowiczowi Szafrąński, iż żadnego do harmat niema naboju, Gonta zaś szedł z pulkiem ku bramie od Grekowa; radził więc, iżby on wyszedł przeciw niemu do bramy, i gdy on (Szafrąński) lont zapalony zechce przykładąć do harmaty dla wystrzału, iżby go

od tego wstrzymywał; co się i stało¹⁾ znać jednak, iż Gonta o niedostatku amunicyi już wiedział, gdy taki obrót żadnego na nim nie zrobił wrażenia; owszem oburzył na Mładanowicza i mówić z nim nie chciał; ten zaś odstąpiwszy się cokolwiek i obróciwszy się do swoich, rzekł: nie masz nadziei, potrzeba się polecić Bogu i ginąć. Wtenczas nastąpiła rozpacz i okropne lamenta. Sam Mładanowicz z swoja familią i ile tylko mogło się zmieścić osób wtoczyło się do kościoła farnego i kaplicy X. X.

¹⁾ Żeby miał dawać Szafrński taką radę, nie zdaje się być podobną do prawdy rzeczą, gdyż sama Krebsowa o nim mówi: że on uzbroił żydów odrażał buntowników harmatnemi strzałami i z ręcznej broni, i sam, jak będzie niżej, do ostateczności bronił się im.

Bazylianów, iżby w tych poświęconych Bogu przybytkach położyć swe życie.

Gonta i Zeleźniak z swemi rozbójnicznemi tłumami opanowali bramy i zaraz zaczęła się wszędzie okropna rzeź i morderstwa, tak jak jest wyżej. Tak o opanowaniu Humania przez hajdamaków, mówi Krebsowa córka Mładanowicza w swoim opisanu. Posłuchajmy co o tem mówi, jak się zdaje bliżej rzeczy wiedzący, w swym rękopisie wyżej już w przypisku wspomniany Tuczapski. Buntownicy attakowali miasto od godziny siódmej z wieczora przez noc całą, strzelając z ręcznej broni, i pędząc ludzi do podrąbywania i podkopywania palów; lecz będąc rażeni kartaczami, zostawiwszy wielu zabitych trupów odstepili. Gonta widząc taki opór, uwiązał chustkę białą u dzidy, jeździł z nią na znak pokoju, a drugą posłał Mładanowiczowi z oświadczeniem wielce łagodnem

i pomyślnem, byle go wpuścił do miasta, przekładając nieodbite przyczyny, jakie w Lesiance Kuczewskiemu przekładane były; o czem Mładanowicz niemając wieści o losie Lisianki, nie był wiadomy, w przeciwnym zaś razie groził mu okropną zemstą, Mładanowicz pomimo oporu usilnego kapitana Lenarda i chorążego nadwornej milicyi Markowskiego, chcących strzelać z harmat i ręcznej broni, kazał otworzyć bramy, i na wyniesionym stole mieszczauom pierwszym wystawić na przyjęcie Gonty, chleb i sól. Lenardowi zaś zaraz po tej sprzeczce udało się wymknąć z miasta.

Tłum więc rozbójników wpadłszy w miasto, obstawił zaraz strażami kościół, kaplicę bazyliąską i żydowską szkołę, gdyż żydzi także do niej wtoczyli się. Jeden zbójca wszedłszy w kościele na ambonę, lżył zgro-

madzone tam osoby; znieważał ob-rzędy. Zaczynają się więc srogie mordy. Ksiądz Wadowski komendarz, przy oltarzu spisą zakłuty został; je-dnych obnażano, drugich siekierami rozcinano, trzecich rozstrzelano, in-nym nożami, dzidami, drągami śmierć zadawano, wywłóczono za włosy sę-dziwych starców, oraz delikatne da-my publicznie gwałcono, zabijano, roz-dzierano niemowlęta. Toż się działo w kaplicy X. X. Bazyljanów. Księ-ża, Herakli Kostecki, rektor Jan Le-wicki, vice-rektor Elias Magiero-wicz, Epifani Lachocki, Libory O-czaski missyonarze, i Majewski Ba-zylianie d. 19. Czerwca odprawiając wprzód dni dwa nabożeństwo, śmierć męczeńską ponieśli. Księdza Kosteckie-go w przód postrzelonego, a zbierają-cego różrzuczone przez zbojców hostye oneż pożywającego, spisami zakłute i w rysztoł wrzucono; a zaś innych

ksieży wyżej wymienionych, bito, żądając iżby wyznali gdzie są schronione klasztorne sprzęty i obywatelskie depozyta. A gdy tych po wyznaniu, w lochach zakopanych już nie zastali, bo je inni hultaje zabrać pospieszyli, w plótszy w kije, bijąc po głowie, twarzy, plecach i brzuchu kańczukami i ratyszczami, od pik, kijami, koląc z wolna spisami, z urąganiem nago około ratusza prowadzonych, niepodobnych do życia, za wstawieniem się niektórych mieszczan, pod straż ścisłą do domu Ilnata Bohatego oddali, a za nastaniem jednego z współcowników około cerkwi ś. Mikołaja, pokłuto i ciała ich tam na ulicy zostawiono¹⁾. W żydowskiej bo-

¹⁾ O wyborze zaś różnych osób z kościoła i kaplicy dla chrzczenia i ich z nich wypędzania niżej z opisania Kreb-

źnicy żydów do trzech tysięcy wymordowano i we wszystkich miejscach miasta Humania tyrańsko zabijano, dzieci brano na spisy, podrzucano w górę i na dachy, jeśli spadły żywe dobijano, ciężarne matki męczono, płód z nich pruto i okropnie zabijano. Widzieć było można tarzających się od ran we krwi, pozbawionych rąk, nóg lub innych ciała części, proszących o dobiecie siebie. Wielu przybiegłe ze wsiów pobliskich, pospólstwo rozrąbywało siekierami i zabijało dragami. Wyszukiwano schronionych w lochach, jamach, chwastach, wroźnych kryjówkach i zakrętkach, tych w jedno miejsce prowadzono i zabijano; nawet kobiety za przykładem mężczyzn rozsrożały, ozo-

sowej mówić się będzie, w których liczbie i ona była.

gami, nożami, rydlami, sierpami rznęli i zabijali, zachęcając do tej rozjadłości dzieci swoje. Trupy do naga obdzierano i niepogrzebane zostawiono, i tak w krótkim przeciągu czasu, więcej jak ośmnaście tysięcy ludzi tyrańską śmiercią zginęło. Kościół i kaplicę i całe miasto ze wszystkiego złupiono, depozyta i wszystkie rzeczy do Gonty znoszono. Zbójcy w suknie z trupów ubrani na ołtarzach siadali i na nogach chodaki poprawiali, lub z nich zrucali.

Puszkę niesioną z Eucharystią do cerkwi przez bogobojnego attamana nazwiskiem Tytyk, rozbestwiony mottloch z rąk mu wybił, Kommunikanty na ziemi rozsypał i we krwi podeptał, na Krucyfiksy pluł, a inni ubrawszy się w ornaty, na nierząd się udawali. Patyny dziurawili i na znak dystynkeyi na sobie wieszali, i kiel-

chów kościelnych do opilstwa używali.

Kilka tygodni przed tą w Humanu krwawą sceną, miał jakoby pisać wojewoda Potocki, dziedzic tego miasta do Gonty pełen łaskawych wyrazów list, przyrzekając mu przyznać w dziedzictwo posiadane przez niego folwarki, i nadać mu prawem dożywocia jeszcze dwie wsie, byleby w obronieniu Humanśzczyzny, a osobliwie Humania, był wiernym, czułym i starannym. Mładanowicz listu tego, czyli przez zazdrość, czyli przez wzgardę, czyli z innych jakich przyczyn, miał mu nieoddać; jednakże on zkąd inąd miał się o tem dowiedzieć; a gdy Mładanowicza rzeczy zabrane i do niego przyniesione zostały, o tej prawdzie się upewnił, znalazłszy to pismo między temi rzeczami, a stawionemu przed siebie pełen złości wyrzucał; „zdrajco, zmienniku! ty

jesteś tej krwi (wskazując na trupy) rozlania przyczyną, czemuś mi tego listu, trzymając go w rękę, nie ukazał, cóż ci się z tajenia jego przedemną zawiązało?“ Cięty w odkrytą głowę szablą, padł mu skrwawiony do nóg, ale go natychmiast przygotowani zbójce w sztuki porabali. Przeprowadzono takóŜ ekonoma miejskiego Skarzyńskiego, i ten chociaŜ go chciał Gonta ochronić z tłumu zaŜartego pospólstwa, zastrzelony został. Przerwiemy w tem miejscu opowiadanie Tupczaskiego w jego rękopiśmie zawarte, a wrócimy się do kościoła i do kaplicy X. X. Bazylianów, i posłuchajmy, co się tam działo, przy wybieraniu w tych miejscach, róŜnych osób dla chrzczenia, o czem i o innych zdarzeniach Krebsowa jak następuje uwiadamia.

W czasie trwogi i tak strasznych wynikłości w tych poświęconych przy-

bytkach strażą okrażonych, dał się słyszeć głos jakiegoś z tych zbójców naczelnika, iżby wyszedł z kościoła do Gonty komisarz i kasyjer z całą rodziną. Zmuszeni więc byli wykonać to wezwanie, stawili się przeto Mładanowicz z matką, żoną, synem, córką, pod ówczas lat 18 mającą panną, potem wdową Weroniką Krebsową, i innymi krewnymi w liczbie 12 osób; wtenczas włożył Mładanowicz na szyję swej córki obraz Ś. Panny mówiąc: iż go ma z błogosławieństwem od pradiada swojego i jej go tak daje, a gdy go z rozkazu Gonty, który z wielu zbójcami stał u drzwi kościoła, dla prowadzenia za nim, brał za rękę jeden attaman, rzekł Mładanowicz do jednego z setników: ratuj nas panie Jaremo, lecz on odpowiedział: niech was Bóg ratuje, ja was nie obronię, i zdawał się iży ronić¹⁾. Sy-

¹⁾ Zgon Mład. wyżej Tuczapski opisał.

na i córkę Mładanowicza, oraz ich ciotkę po wzięciu jego, przestach znowu do kościoła zapędził. Gdy zbójcy dopełniali w świątyniach morderstwa, inni wybierali z pomiędzy młodych kobiet im upodobanych dla ochrzczenia i ożenienia się potem z niemi, a inni mężczyźni sobie znajomych i od siebie wprzód lubionych; a inni znowu litościwi, chociaż nie znanych, lecz szczególnież przez ochrzczenie dla zachowania im życia¹⁾. Tłumnie więc pędzono ten wybór przed sobą do mieszkania Mładanowicza, które, jak się wyżej rzekło, było opalisadowane na wzór zamku. W czasie wytłaczania nieszczęsnych tych ofiar z kościoła, pchnięta była

¹⁾ Inni młodzi mężczyźni ze stanu szlacheckiego zachwyceni w mieście, umiejąc dobrze śpiewać pieśni ruskie, osobliwie o świętym Mikołaju, udając się za sielan ochronili się od śmierci.

spisą córka Mładanowicza, lecz upadła podniósł za włosy jeden ze zbójców i wziął woreczek, którego jej ojciec, dając obraz, wrzucił był w kieszonkę przy fartuszkui będącą (zapewne ze złotem). W tym przepędzonym do mieszkania rządu ekonomicznego i na dziedzińcu umieszczonym oddziale z rodziny Mładanowicza, należeli się syn, córka jego i ich ciotka. Z tego miejsca zbiór ten osób popędzono do Cerkwi dla ochrzczenia, przy której drżący od strachu¹⁾ oczekiwał na nich kapłan, który zmuszony był dopełniać chrzest; kumy byli gotowi z tychże samych rozbójników, przy chrzczeniu zaś dzieci Mładanowicza byli niemi Gonta i Zieleź-

¹⁾ Stary kapłan, że chrzcić nie chciał, był zabity, — dla tego ten drżąc chrzczył — Tuczapski.

niak, ciotka zaś ich, za to, że się odezwiała z proźbą do Boga, iżby jej dozwolił umierać w tej wierze, w której się urodziła, od stojącego za nią chłopą miała rozciętą siekierą głowę, i tak życie skończyła¹⁾.

Po tej ceremonii odpędzono wszystkich ochrzczonych na odwach byłego garnizonu i tam w kordygardzie zamknięto, taki zaś był w niej natłok, że tylko stać mogli. W liczbie ochrzczonych były żydówki, lecz z tych kilka wyprowadzono i zabito²⁾. Te-

¹⁾ Podobnych ofiar jeszcze dwie padło tamże.

²⁾ Znać, iż kozacy humanścy już do rozboju tego należący, w czasie gdy stali w mieście, musieli mieć jakąś nienawiść do ich rodziców już pozabijanych, a dowiedziawszy się o dzieciach, chociaż ochrzczonych także je pomordowali. Inne zaś

goż dnia po ochrzczeniu, gdy jeszcze znajdowali się w tem miejscu, ku wieczorowi dał się słyszeć głos, zapytujący się po rusku o dzieci Mładanowicza. To zapytanie zdawało się być hasłem ich śmierci. Lecz wchodzi między zatrzymanych kozak, z rozkazem jakoby od Gonty, iżby nikogo z ochrzczonych nie zabijano. Zbliża się on do córki i syna Mładanowicza, a oni poznają w nim krewnego w kozackiem odzieniu, które mu dał kozak z posessyi ojca jego, przebranego, nachyliwszy się on cichym głosem, uwiadomił ich, iż ich i jego rodziców pozabijanych zwłoki leżą na ulicy przed domem mieszkańca humańskiego, Bohaty zwanego. W ta-

młode kobiety wkrótce dla ożenienia się z niemi, a niektóre dla przechowania i wypuszczenia porozbierali.

kim stanie, gdy przez całą dobę (słyszac nieustanne krzyki i jęki zabijanych) po ochrzczeniu zostawali, wchodzi jakiś naczelnik rozbójniczy i wywołuje do wyjścia na odwach Mładanowicza dzieci; już to zwiastowało im ostatni wyrok ich śmierci, lecz wyprowadzający ich z tego więzienia, gdy rzekł do nich: „Ne lakayte sia Boh z wami“ otrzeźwił i zatrzymał mdlejące już ich życie. Ujrzeni oni przed odwachem na koniu siedzącego Gontę i zaraz przyjechał do niego w odmiennym ubiorze drugi naczelnik; był to Zeleźniak, a za nim szło trzech ludzi, jeden z nich starzec, od jednego do drugiego z tych dwóch jeźdźców chodził i siedzących na koniach w nogi całował. W tem odezwał się Gonta; „Berit sobi ich, bo i pan Zeleźniak prosyt, szczoby ich wam podarowaty.“ Wtenczas wszyscy trzej ucałowawszy nogi Gonty i Zeleźnia-

ka, wzięli syna i córkę Mładanowicza, zaprowadzili do swoich wozów, na jednym złożyli oboje i przykrywszy, wsiadł jeden do pędzenia koni, a drudzy dwaj wsiadłszy na drugi wóz, ile mogły konie wydolać, ujeżdżali, a oddaliwszy się zaś znacznie od Humania, dopiero zastanowiali się i odkrywając włożone rodzeństwo, oznajmili onemu, iż są ze wsi Ositny, którą ich ojciec miał w posessyi; Starzec jest osadczy czyli wiejski attaman, a inni dwaj sielanie; i że brata ich, który był przy mamce, mamka uniosła i przechowuje się z nim w innej wsi. I tak zawiózłszy ich do Ositny, przebrali we swoje odzienia, na dzień wyprawiali w pole, niby dla gromadzenia siana, a w nocy chronili je w upatrzonych w trzcinach przez siebie miejscach; bojąc się rozbiegłego po wsiach hultajstwa, z których część podczas ich oddalenia

się do Humania za dziećmi Mładanowicza, jak jest wyżej, wpadła do wsi, ekonoma z żoną i trojgiem dziećmi zabiła, co było w folwarcznym domu zagrabiła, i zabudowania folwarczne zburzyła. Lecz zostawmy Mładanowicza dzieci w tem schronieniu, a wróćmy się do Humania, i przypatrzmy się dalszym szkaradom tych nienasyconych krwi ludzkiej potworów, i im podobnych rozgalezionemi w różne strony kupami dopelnionym grabieżom i morderstwom.

§. 8.

Dalsze czynności buntowników w różnych kupach na łupiestwa rozeszłych się, ich tyraństwa i napad na turecką granicę.

Po wymordowaniu w Humaniu, jak się wyżej powiedziało, do 20. prawie

tysięcy osob, zbrodniarze ci osądzili, że wymordowani przez nich niegodni są, iżby ich zwłoki ziemia pokryła, lecz gdy smród z ciał gnitych przymusił do ich zagrzebania, kazali więc wrzucić je w studnię bardzo głęboką, którą upewniają, że wielu studentów żywych wrzucono w czasie dopelnianych zabojstw¹⁾; reszta zaś trupów za miastem została na pożarcie psom, bestyom i drapieżnym ptakom. Nad tą studnią dopiero wspomnioną w mieście będącą, a o której Krebsowa powiada, że jeszcze skończoną niebyła i nie miała wody, usypana po uspokojeniu tego buntu była mogiła i jeszcze w roku 1779. będąca dość znaczną, teraz zaś znajduje się pod murami ratusza. Poczem buntownicy zaczęli

¹⁾ Studentów w szkołach humańskich było czterysta. Tuczański.

biesiadować, pili prawie dwa tygodnie, herszty przy wystrzałach z har-mat i ręcznej broni, nadawali sobie tytuły i godności: Maxym Zeleznia-k hetmanem i księżciem Śmielańskim, Gonta pułkownikiem i księciem Hu-mańskim, Kozak Ułasenko ustanowio-ny Humańszczyzny rządcą, który naj-lepiej na tym urzędzie wyszedł, bo za-brawszy pieniądze, na Wołoszczyznę uciekł. Naznaczono także innych urzę-dników, dając temu urząd wyższy, kto więcej popełnił zabojeństw. Tłuszcza roz-bojników coraz wzrastała, przez przy-bywające raz wraz ze wszystkich strón chłopstwo, i z niej znacznemi kupami bystro rozciekały się na różne ich hordy, a mianowicie udały się do miasteczek Granowa, Teplika, Da-szowa, Tulczyna, Monasterzyska, Haj-syna, Konely, Bożuwka, Zydyczyna, Ładyżyna, i innych wielu, a także po wsiach, a setnik Szyło do Bałty,

nienajdując zaś nigdzie przeszkody, gdyż nigdzie polskich wojsk niebyło z przyczyny konfederacyi Barskiej przeciwko królowi powstałej, jak niżej o niej powiem. zbojeckie te kupy, roznosiły wszędzie rzeź i grabież. Szło przyszedłszy do Bałty na samą wówczas granicę tureckiej leżącej, widząc, że szlachta i żydzi z majątkami swojemi uszli na stronę turecką, żądał ich sobie wydania, a gdy to odmówionem zostało, przybrawszy więcej hultai i widząc się liczniejszym od Turków granicznej straży, przeszedł gwałtem granicę, nieszczęsnych schronionych wyrzwał i ograbił. Herszty tych rozbiegłych zbójców chcąc się z męstwem popisować i zyskiwać od naczelników swoich Zeleźniaka i Gonty wyższość ich siebie uważania, wpadłych w swe ręce Polaków i żydów niektórych przyprowa dzali z różnych stron do Hu-

mania i tych w ich obliczu i zgrai, swych towarzyszy, kłuli spisami lub zabijali z ognistój broni.

§. 9.

*Stan owczesny Polski zręczne działanie
pomocy rossyjskiej*

Polska w tym czasie zostawała w okropném domowem zamieszaniu i ostatecznym nieładzie, z przyczyny zawiązania się w różnych jój stronach wyżej wymienionėj konfederacyi barskiej¹⁾ i jój rozszerzenia się, która naj-

¹⁾ Opowiadanie Kwaśniewskiego, któren po uśmierzeniu tego buntu ślady jego tyraństwa zwiedział. Wydawca tego opowiadania, przyjechał w miejsce mieszkania Kwaśniewskiego do starostwa czechryńskiego do m. Medwedówki 1780. r.

szczególniej brała za powód swego powstania na poprzednim sejmie wszystkim dypydentom przyznana wolność wyznań, i zprzyczyny tego powstałego, niemal w całej krainie polskiej, tak

stał z nim w jednym pokoju przeszło pół roku, który cały początek tego buntu opowiadał mu, równie i wielu jeszcze żyjących ludzi, jako obecni tych nieszczęść świadkowie toż samo najdokładniej stwierdzali. Miał z tymże Kwaśniewskim aż do jego w roku 1783. przypadłej śmierci towarzystwo, widział w lesie motremińskim roгатki, któremi się początkowo był Zeleźniak obłożył, gdyż jako dębowe niezgnily były zupełnie; widział w boru w którym Watażka garnki palił i chatę, gdzie mieszkał, w Humanii nad studnią mogiłę, i widział z uciętą jedną nogą i ręką na krzyż jednego z buntowników.

tyrańskiego i okropnego buntu. Wojska polskiego, które i tak było małe, jedna część połączyła się z konfederacją, a druga chociaż stała przyrządzie i królu, lecz w różnych znajdowała się miejscach, a najwięcej bliżej Warszawy i wewnątrz onej; część zaś mała chociaż była na Podolu, bliżej Ukrainy, lecz niebyła w możności, tak obszernego buntu zgasić pożaru. Udał się więc rząd polski z prośbą o pomoc do dworu rossyjskiego i tę otrzymał. W tym samym czasie gdy w Humaniu tak krwawe działy się sceny, część konfederatów zamknęła się w berdyczowskim karmelitańskim obwarowanym klasztorze, którego wojsko Rossyjskie trzymało w osadzie. Należy tu wspomnieć o tej okoliczności, jako mającej związek z dalszą, co się tyczy humańskich buntowników w nim i koło niego następnością.

Buntu rozpalonego w Ukrainie, stał się Human przez zgraję wielką buntowników, w nim i okolo niego zebranych i znajdujących się, głównem ogniskiem; potrzeba więc wskazywała dla zagaszenia onego szczególnie w to miejsce obrócić czynną uwagę; jakoż mądre rozporządzenia rossyjskiej pomocy, zwrocily do tego celu swą baczność, w skutek czego przyszedł pod Human półk rossyjski konny, pod dowództwem pułkownika Kreczetnikowa¹⁾ i stanął pod nim obozem. Tluszcza roźbojników, złożywszy dla podziału w mogiły różne zdobycze, i nasypawszy w kadeczki srebrnej mo-

¹⁾ Tuczapski pisze jeszcze, że pulk by Karabinierów, a pułkownik nazywał się Notkin, lecz wszyscy upewniali, że Kreczetników.

nety, a osobno zsypawszy miedzianą, stała pod miastem taborem, zajmując i samo miasto, stada zaś koni, bydła, owiec pasione były pod ich strażą na polach.

Pólkownik posłał prosić ich naczelnika do siebie dla ważnego dla nich (rozkazawszy tak powiedzieć) i pożytecznego naradzenia się; lecz oni obawiając się jakiego podstępu i niepomyślnego wypadku bytności swojej odmówili. Pólkownik więc wzięwszy z sobą oficerów, sam do nich pojechał, a obchodząc się z nimi z wielką grzecznością, przekładał im, iżby oni szli z nim wraz z jego pólkiem przeciw Konfederatom, dla wzięcia berdyczowskiej fortecy. I tak wielokrotnie z udaną grzecznością przyjeżdżając do nich i odjeżdżając, na koniec pozyskał ich ufność, tak, że oni ośmielili się, jeździli do jego obozu, w którym on ich ugoszczał trunkami,

i ile można najuprzejmiej przyjmował, a nawet jak przyjaciel wyprowadzał i u nich także często bywał; dóm nawet Gonty i jego familią, jak świadczy Krebsowa odwiedził; naostatek przekładał im, iż już pora ruszyć się dla wojennych czynności, lecz wprzód znajduje on konieczną potrzebę, iżby oni uporządkowali swój obóz ażeby można w nim opatrzyć zebranych ludzi, złożyć ich w setnie, obejrzyć także broń, konie i wszystkie wojenne potrzeby, a dopiero w takim uporządkowaniu ruszyć w pochod.

Ubespieczeni ci główni bandyci tak otwartem z sobą postępowaniem, robiącym dla nich zaszczyt z przypuszczenia siebie do takiego towarzystwa, zgodzili się wypełnić radę pułkownika. Uporządkowali swój oboz zwołaniem do niego swych ludzi (jeżeli ich godzi się nazwać ludźmi) ile ich mogli zebrać, sprowadzili konie,

siodła i inne do nich należności.

Wtenczas pólkownik z swymi oficerami pojechawszy w ich obóz, robił wraz nimi przegląd ludzi, koni, broni, siodła i t. d. dzielił ludzi na setnie i co mu się zdawało rozporządzał. Nakoniec radził im, iżby zaprowadzili tak jak w jego obozie odwach, na którym pod upewnieniem wart wyznaczonych, izby złożoną była wszelka broń, setnia takż każda izby razem miała swe stanowisko; co oni wszystko wykonali. Po skończeniu takiego uporządkowania, wyprawił dla tej zgrai ucztę, mając przygotowaną w wielu beczkach gorzałkę. Swoim żołdatom osobnym obozem stojącym zakazał, iżby jej niepili, i niełączyli się z tymi buntownikami, lecz żeby pili wodę, wykrzykując za ich zdrowie, u siebie zaś do zbytku częstował starszyznę. Czern ta dopadłszy gorzałki, piła ją do

zbytku, tak iż ku zmierzchowi, wszyscy prawie bez zmysłów pozapijali się, równie i starszyzna przy uprzejmem przyjęciu i dopilnowaniu w podobnym znalazła się stanie, i tak prawie wszyscy w głęboki, bez wszelkiego czucia pogrążyli się sen.

Dzień ten na przegląd z układu swego przeznaczył, gdyż już był upewniony, iż spieszące do niego dońskie Kozaki w liczbie tysiąca koni, z nagotowanymi na tych buntowników więzami, stoją w bliskim miejscu i czekają na wiadomość, jak Krebsowa o tem uwiadomia. Za ich więc po daniu znać, przybyciem, rozkazał on (postanowiwszy obserwacye koło ich taboru, czyli obozu) już złożoną wszelką amunicyą i oręż w jedno miejsce takż harmaty, równie i konie zabrać, a razem z tem wiązać ich naczelników i uśpiony motloch, zaleciwszy, iż jeżeliby któren uciekał z taboru

nie strzelając imać, wiązać, gęby dla nierobienia krzyku zawieżywać; i takimże sposobem z przytomniejszymi, nierobiąc w taborze hałasu postępować. Rozporządzenie to tak zrecznie wykonane było¹⁾, iż ci hultaje w wielkiem mnożwie niewiedzieli, co się z nimi stało, aż nazajutrz gdy się pobudzili ujrzeli się związanymi, którym pólkownik powiedzieć

¹⁾ Tuczański pisze, że przyszło w przed 60. Dońców z porucznikiem Krywoj, a potem i półk, i że Dońce mieli zabierać w mieście pijanych naczelników, a potem brali i wiązali ich podwładnych; lecz to niezgadza się z istotą rzeczy, a Kwaśniewski całą tę czynność jak jest wyżej opowiadał, bo zaraz po ucichnieniu buntu do Humania dla dowiedzenia się o wszystkim jeździł, i że tam był Kreczetników upewniał.

kazał: iż ich jako rozbójników z rozkazu swego rządu ma pod strażą, a rozdzieliwszy i dodawszy do nich warty, kazał im zapowiedzieć, iż który tylko okaże jaką niespokojność, na miejscu zabitym zostanie. Takim więc sposobem buntownicy w wielkiem mnóstwie zabrani zostali.

§. 10.

Gontę i polskich buntowników, kommanda rossyjska oddaje wojsku polskiemu.

Dowódzca rossyjski, oddzieliwszy Zeleźniaka i innych rossyjskich poddanych, którzy z pogranicza dla rabunku przyłączyli się do tych buntowników, Gontę z polskimi buntownikami nadeszłemu i w bliskości oczekującemu oddał wojsku polskiemu. Takowem więc mądrym rozporządze-

niem, ten czcigodny i dostojny dowódzca, z daleko mniejszą liczbą ludzi bez utraty żadnego człowieka i bez wystrzału zabrał, jak Kwiaśniewski upewniał i inni utwierdzali, przeszło cztery tysiące zbrojnych i mających harmaty buntowników; reszta zaś ich, a może w podobnej lub większej liczbie blisko Humania po wsiach najdująca się, a która jeszcze do swoich Watażków do Taboru (zwykłem w takim łotrowskim zbiorze nieposłuszeństwem i opieszałością w wykonaniu ich rozkazów powodowana) niestanęła, rozbiegła się. I tak to siedlisko zbójców zniszczone zostało.

Gonta zawieszony był do wsi Serbów około Mohilowa nad Dniestrem leżącej, i tam został ukarany; kat żywcem z niego darł pasy; w tej męczarni z rozpaczą wołał: dla czego niema tu Zeleźniaka? on to obiecywał mnie, że będę wojewodą ki-

jowskim i panem Humańszczyzny¹⁾. Wtemże miejscu i innych jeszcze kilku ukarano śmiercią, a resztę rozsyłano po różnych polskich miastach, aż do Lwowa, w których szubieniczną śmiercią karani byli: niektórym zaś urąbano na krzyż rękę i nogę, i tak wyleczonych w strach drugim puszczano, z których jeden w starostwie czechryńskim w r. 1780 we wsi Iwkowcach jeszcze był przy życiu. Zeleźniak bity był na granicy knutem, inni w miarę przestępstwa ponosili karę.

¹⁾ Krebsowa w swoim opisanu mówi, że to porucznik w ówczas kawaleryi narodowej Golejewski, później brygadyer który był przytomnym tej exekucyi, jej opowiadał.

§. 11.

*Dalsze tłumienie oddzielnych hord rozbój-
niczych. Nadgrody od króla.*

Chociaż główna siedziba buntu Humań, z gadu tego jadowitego mą-
drem rozporządzeniem Kreczetnikowa,
jak się już powiedziało, był oczysz-
czony; jednakże wielkie mnóstwo
buntowniczych hord, tak z Humania
wyszłych, jako i osobno powstałych
w różnych miejscach, i nie w małej
przestrzeni, w znacznych liczbach
znajdowało się jeszcze, i te ciągnęły
jeszcze dalej rzeź i rozboje. Poszły
więc za nimi w różne strony od-
działy wojsk rosyjskich i polskich
koronnych, oraz nadworne kommandy.
W starostwie czechryńskim Wataż-
kę nieżywego, któren jak się wy-
żej opowiedziało, z garncarza zrobił

się naczelnikiem buntowników, zwa-
biwszy na ucztę do wsi Gałaganówki
nad granicą w ówczas niżej Czechry-
na leżącej, wziął pod ten czas pół-
kownik, a potem generał porucznik
Czorba¹⁾ i zbiór tych buntowników
zniszczył, z których jedni rozbiegli
się, a drudzy zabrani zostali w Marka-
rowie. Setnik z dóbr kornińskich imie-
nia Proskurów dziedzicznych, Szczer-
bina z kozakami, niemalą także hor-
dę z watazką jej Bondarenkiem
zabrał i rządowi oddał. Za takową
wierność i usługę z przedstawienia
swego dziedzica szlacheństwem i pie-
niężną kwotą, na kupno ziemi na sej-
mie nadgrodzony został²⁾). Inne kom-

¹⁾ Był autorowi tego pisma znajomy
i w domu jego bywał.

²⁾ Nadgrode tę wyjednał mu Kaje-
tan Suszczański Proskura prezes sądu

mendy w różnych miejscach zbuntowane kupy zabierały i rozpędzały. Stempkowski regimentarz, potem wojewoda kijowski, przyszedłszy z komendą do Lisianki, sześćdziesiąt włościan bez żadnej formalności prawnej, powiesić kazał. Wreszcie rozesłane po wsiach i miasteczkach małych wojska rosyjskie i wojsk polskich oddziały, wybadywały o należących do buntu włościan, tych brały i wysyłały w różne miejsca, a szczególnie do miasta Kodni blisko Żytomirza leżącego, gdzie była wojskowa komenda, a tam nad wykopaną głęboką jamą, na jej brzegu do kłody leżącej każdemu z przysłanych kat toporem

głównego guber. kijows. cywil. depar. kollegialny, orderu Ś. Anny drugiej klasy kawaler, na owym sejmie posel i sędzia sejmowy.



głowę ucinał i w jamę wraz z ciałem wtrącał, a gdy jedna napelniła się, kopano drugie, i tak w tem miejscu wielkie mnóstwo wieśniaków straciło życie; mogły tam paść i niewinne ofiary, podmówione przez złość zbrodni, gdyż dosyć było na samym nawet najmniejszym pozorze w należeniu jakimkolwiek sposobem do buntu ¹⁾).

¹⁾ Opowiadanie Kwaśniewskiego naocznego świadka, co się tyczy nagród twierdzi, że Osadczy czyli Attaman wsi Podwysokiego licznie nasiedlonej w Humanśuszczynie leżącej, mając za sobą wielu włościan, nikogo z tej wsi do hultajstwa niepuścił, chcących się udawać do tego rozboju uskromił i spokojność utrzymał, za co po uśmierzeniu tego w Ukrainie rozruchu przez swego dziedzica od wszelkich powinności i opłat uwolniony został.

Przykładali się takż do utrzymania w spokojności sielanów i uśmierzenia zamieszania: Pólkownik kozaków wtenczas starostwa bohusławskiego, Szelest, za co od króla Stanisława Augusta, złotym medalem z swym portretem dla noszenia na szyi, obdarzonym został. Takż naczelnik nadwornej milicyi starostwa kaniowskiego Oxenty, któren od tegoż króla innym sposobem był wynagrodzony.

§. 12.

Zastanowienie się nad siłą milicyi humańskiej. Błędy w jej użyciu.

W takim położeniu, w jakim była wtenczas Polska, sama tylko humańska milicya, jako tak liczna i skoncentrowa, mająca piechotę, gdyby ta

ściągnięta była i harmaty, będąc roz-
tropnie i umiejętnie kierowane, mogła
była zagasić ten wszczęty pożar;
wszakże półk jeden konny rossyjski
podsycony tysiącem kozaków doń-
skich, roztropnie przez półkownika
Kreczetnikowa prowadzony, i mądre
jego rozporządzenie, aż nadto daleko
większą, jak była z początku Ze-
leźnika i już mającą z sobą lepiej
a nawet dobrze uzbrojonych kozaków
humańskich, przytem posiadającą opa-
lisadowany Human i w nim kilka sztuk
harmat, potrafił bez wystrzału znisz-
czyć zgraję. Prawda, że buntownicy
żadnym podstępem uwieśćby się nie
dali, lecz w samym początku, gdyby
sprowadzona była z Mohilowa nadwor-
na piechota, gdzie, jak się wyżej po-
wiedziało, najdowała się, i złączona
została z półkiem kozaków humań-
skich tak dobrze uzbrojonych, z doda-
niem kilku harmat, które były, a ten

oddział tym sposobem] złożony i nie mało liczny, gdyby oddany był w komendę umiejętnemu i roztropnemu dowódcy, za jednym uderzeniem został by był rozproszony] motłoch Zeleznika i bunt byłby uśmierzony.

Lecz przypatrzmy się, jak kierowano tą milicyą. Już się wyżej powiedziało, jak Humań do zasłonięcia się przeciw niemającemu dział hultajstwu, był opatrzony. Krebsowa pisze, że było w mieście 60 żołnierzy, piechoty, kilka harmat i trzystu Kozaków. Mała to liczba była; nawet Kozacy ujrzawszy za miastem swych towarzyszy na przeciwnej stronie, przez palisadę przelazłszy, donich uszli. Lecz gdyby i tak było, jak Krebsowa] zapewnia, pełne jednak miasto było szlachty i pewnie niebezbronnej, z wielu stron przybyłej i mnostwo znajdowało się w niem żydów, przytem 400 studentów, mię-

dzy którymi byż musiało wielu dorosłych, a zatem z tego zbioru ludzi można było dostateczną złożyć milicyą, która uzbrojona, widząc już rzeź za miastem, w taborach spełnioną, dla obrony rodziców, żón, dzieci krewnych i swego własnego życia w takiej ostateczności, zacięcie z rozpaczą, zwłaszcza w obwarowanym, jak przeciw buntownikom niemającym tylko ręczne strzelby i dzidy, bronićby się mogła miejscu, mając dostatek amunicyi i harmaty, których strzałami (jak też Krebsowa pisze) mógł rozporządzać Szafrński, jak tego dowiodł, uzbroiwszy Żydów i odrażając kartaczami napady hultajów, o czem się wyżej powiedziało. Tuczapski zaś daleko większą liczbę zbrojnych ludzi w Humanin w ten czas najdujących się opisuje; wyraża bowiem, iż było do stu ludzi piechoty, dwieście Konfederatów różnej broni, amunicyi,

i więcej jak Krebsowa powiada har-
mat, a także o niedostatku wody
w mieście nie wspomina. Czyli więc
w pierwszym, a tem bardziej w dru-
gim stanie obrony znajdował się Hu-
mań, można się było dostatecznie
bronić buntownikom, i dosyć długo;
wytrwałość zaś w bronieniu się,
dałaby była czas sprowadzenia na
pomoc milicyi pieszych samego dziedzica
Potockiego, stojącej w liczbie kilku-
set głów w Mohilowie i Tulczynie,
lub zbliżenia się jakich komend wojsk
krajowych, lub rossyjskich, co jak
się okazało i nastąpiło.

Lecz Mładanowicz jako zwierz-
chnik, rządca różne popelniał błędy.
Najprzód: jeżeli tak było, jak jego
córka Krebsowa opisuje, wysyłając
Kozaków Humańskich przeciwko Ze-
leźniakowi, nie opatrzył Humania w do-
stateczną amunicyją. Po wtóre, jeżeli
w studni miejskiej nie było wody,

bez której obejść się niepodobna, czemu nie obwarował przystępu do blizkiej rzeczki, do czego miał czas i ręce. Potrzebie, gdy oskarżono Gontę o porozumieniu się z Zeleźniakiem, a on dla usprawiedliwienia się przyjechał do niego, mając go w rękę, nie korzystał z tego; bo chociażby był i niewierzył jego oskarżeniu, jak i uczynił, jednak powinien był zatrzymać go w Humanu, czyli pod pozorem obrony miasta, lub jakim innym; tem bardziej, jeśli list pisany do niego od wojewody zatrzymał przy sobie, więc znać, że miał jakieś przeciw niemu złe porozumienie lub uprzedzenie, niepowinien go był więc puszczać do pułku, wiedział bowiem dobrze, iż on był wymowniejszy i przebieglejszy od innych setników, mógł się przeto spodziewać, że Kozacy, jako jednego z nim będący stanu, najprędzej skłonią się do jego rady i pójdą za nim

jako wyższość nad innymi setnikami mającym; gdyby go zaś był zatrzymał, pólkownik tych kozaków szlachcie Obuch z pozostałymi setnikami nietak przewrotnymi, których potrafił by odwrócić od wdawania się w jakie bądź znoszenia się z Zeleźnikiem, uderzyłby był z dobrze uzbrojonymi pod swą komendą Kozakami na jego tłuszcze i mogłby był ją pewnie rozbić i rozpędzić, a zatem dalszy rozlew krwi zatamować. Czwarte, współcześni, jakoto Kwaśniewski i inni twierdzili, co i Tuczapski w swym rękopisie wyżej przywiedzionym, zapewnia, że Human miał dostatek do bronienia się ludzi, oręża różnego i amunicyi, i że Mładanowicz za namową Gonty i upewnieniem podobnem, jakie lesiańscy chłopci wmówili w swego rządcę Kuczewskiego, Human tym buntownikom poddał, o czem wyżej z opisanja

Tuczapskiego po szczegółach jest zamieszczone upewnienie.

Tenże Tuczapski opowiada i to: że officer pruski będący za kupnem koni w Ukrainie znajdował się w ten-
czas z piędziesięciu ludźmi w Human-
niu, lecz niechcąc należeć do obrony,
wyszedł z miasta w tę stronę,
w której niebyło atakujących roz-
bojników. Kwaśniewski zaś twierdził,
iż on niemogąc się wrocić dla ow-
czesnych zamieszkań do swego kraju,
schronił się do Humania, a widząc
zamiar poddania onego buntownikom,
w nocy furtką w palisadach będącą
po jednym koniu wyprowadzić kazał,
i uszedł z miasta, grożącego mu u-
tratą życia.

Mładanowicza z nieodważenia się
na zabicie Gonty wymówić może o-
bawa nierozdrażnienia pospólstwa, lub
niezupełne przekonanie się o jego wi-
nie; lecz z nieprzymusu z wszelkich

względów koniecznej potrzeby zatrzymania go, jako w podejrzeniu będącego, przy sobie, usprawiedliwionym być nie może; a zaś prócz uchybień początkowych, co może nie od niego zależało, nie opatrzenie (jeżeli tak było) w wodę i amunicyą Humania, a tem bardziej, jeżeli te były, jak powyższe opowiadania istotnie o ich i ludzi zbrojnych upewniają dostatku, poddanie onego buntownikom bez przeciagnienia obrony do ostateczności, są niedające się sądowi ludzkiemu usprawiedliwiać, okropną wynikłość ściągające, jego błędy.

Lecz któż prócz najwyższej istoty jest od nich wolny? łatwiej jest ludziom sądzić o czynach swych własnych współśmiertelników już skończonych, niżeli przewidzieć swych własnych nastąpić mogące wypadki. Wszakże Mładanowicz niechciał gi-

nać w tem nieszczęściu z swoją rodziną; nie chciał zguby i innych tylu tysięcy ludzi, robił jak człowiek, co mógł i mylił się, jak się nawet wielu najwyżej wzniesionym zdarzało ludziom. Miał powód zaufać Gońcie; ten zaś potwór stał się najrozjadlejszym nad innych dawniejszych buntowników. Chmielnickiego, odebranie żony, zabicie publiczne syna i zabranie majątku rozsrożyło, co dawało mu zbliżony do słuszności powód. Gonta zaś był udobrodziejstwowany, mógł, się więc Mładanowicz spodziewać, iż on przyłoży się czynnie, jak i mógł, do rozgromienia prowadzonych przez Zeleźniaka w motłochu rozbójników, a przez to zatamuje zaczęty przez niego wylew krwi, i spustoszenie, zamiast zaś tej pewności od licznej milicyi humańskiej spodziewanej. Gonta powiększył nią i zmocnił z buntowaną zgraję, a przeto powiek-

szyl okropne morderstwa, jakie prócz ubocznych w taborach pod Humanem i w samym Humanu dopełnione zostały. Znać, że los nieprzewidziany zmieszawszy przezorność ludzką, jak się to często zdarza, dla ziszczenia swego srogiego przeznaczenia, mieć chciał, iżby szukający w Humanu ochrony życia swojego, padli zbuntowanego chłopstwa ofiarą¹⁾.

Lecz i cała ta niepoczesna kraina dręczona] była napadami Tatarów i Zaporozkimi wyjażdżkami. Dopiero za panowania Katarzyny II. po zniesieniu Zaporozża i za owład-

¹⁾ Nie pierwszy to raz Human podpadł takiemu krwi rozlewowi, wzięty on był za buntu Doroszenka przez Turków. Odebrał go Jan Sobieski przez oblężenie w 1672. r. o czem czytaj historyją Jana III. przez Abbe Coyer ks. IV.

nie przez nią, zręcznym księcia Potemkina obrotem, Krymu; zniszczone zostały te jaskinie łotrów. Ludzkość odetchnęła, a kraj ten zaczął być zamieszkałym i zagospodarzonym przez obywateli spokojności używających, błogosławiących sprawców tego szczęścia, i owoców prac swoich.

§. 13.

Ludzkość niektórych włościan w tych okropnych czasach.

Mając przerażony umysł tylu okropnemi morderstwami nieszczęsnych ofiar, padłych pod zabójczemi rękami zażartych zbrodniarzy, i spełnionemi na nich samych, a nawet posądzonych o zbrodnie kaźniami, pocieszymy zmordowane tak niehumanicznemi zdarzeniami, udręczone serca nasze, zwraca-

cając uwagę na owych wieśniaków, którzy uwieźli do siebie, jak się wyżej powiedziało, dwoje Mładanowicza sierót, a widząc ich dalszą o nich troskliwość, orzeźwmy tę pewnośc, że w tych prostych sercach wieśniaczych, w czasie tak strasznej zażartości, miała swój przybytek prawdziwa chrześcijańska bliźniego miłość. Byłaby ona, mimo skłonnej do zepsucia natury, w sercu każdego człowieka, gdyby przez cnotliwych rodziców mimo wytwornego wychowania i wyższych nauk każdemu dziecięciu, w każdym stanie w swojej prawdziwej postaci, bez braku osob, i wychowania od kolebki wpajana była. Widzieliśmy już tych wieśniaków, z jaką gorącością całowali nogi Gonty i Zeleźniaka, prosząc o oswobodzenie i sobie oddanie dzieci Mładanowicza, i jak je u siebie stary Osadczy przechowywał. Teraz spojrzjmy dalej,

jak nad niemi czuwał i wyglądał swobodnej względem nich pory.

Po niejakiem czasie¹⁾ przyszedł do Ositny, przebrany w wiejskie odzienie pisarz Mładanowicza Chmielewicz, i o sobie powiadał, że w czasie rabunku domu Mładanowicza, przez wpadłe do Humania hultajstwo, dał mu stroż odzienia, w którym on wmieszawszy się między rabujących i wszystko pustoszących, pomagał dla niepoznania go do rujnowania domu, i tem się ocalił. Przyniósł też wiadomość, że przyszedłszy pod Human z wojskiem Kreczetników, hultajstwo uskromił i zabrał; powiadał także o Szafrąńskim, że widział, jak się on bronił w baszcie i ośmiu atakujących go hultajów zabił, lecz gdy go dostali w swe ręce, wprzód mę-

¹⁾ Jak powiada Krebsowa w swoim opisie.

czyli, a pótem zamordowali. Wkrótce po nim nadbiegł do tejże wsi jeden z liczby rozbojników uciekających z Humania i stwierdził Chmielewicza co do zniszczenia i zabrania hultajstwa opowiadanie, dodając, że to się stało przez zdradę.

Osadczy po tej wiadomości, zamiast przechowywania nocnego w trzcinach, tych dwojga Mładanowicza dzieci, ośmielił się już przechowywać je w swym domu, sprowadził nawet i trzecie z mamką, to jest ich brata półroku mającego, sam zaś pojechał do Humania i o tem, co mu Chmielewicz i ów uciekający opowiedzieli, przekonawszy się, za powrotem, rozprowadził one sieroty do chat swoich krewnych, dla wygodniejszego dalszego ich ukrywania, zachowując na wszelki przypadek, wszelką ostrożność i zaczął się naradzać z Chmielewiczem

gdzieby te sieroty w bezpieczne mógł zawieść miejsce; a gdy najstarsza z tych sierot opowiedziała, że mają wuja w Podolu ku Kamieńcowi około Płaskierowa, więc zaczął się sposobić do możności ich odwiedzenia w wymienione dopiero miejsce.

Po zabiciu we wsi Ositny przez hultai ekonoma, jak jest wyżej, włościanie tamtejsi rozebrali między siebie słoninę i jagły przygotowane dla wysłania na sprzedaż. Osadczy był pewny, że niektórzy oddadzą one; jakoż zebrawszy, ile trzy wozy podjąć mogły, przygotował one, i tak wory układał, izby środek w każdym był wolny, dla umieszczenia w onym po jednym z sierot, to jest doroślejszych po jednym w dwóch, a w trzecim mamka z dzieckiem. Do dwóch wozów dla pędzenia dał dwóch ludzi, a trzeci przebrany po czuma-

cku Chmielewicz popędzał. Mamkę chociaż miała męża, i troje dzieci takżę swoję chatę, skłonił tenże osadczy do pojechania i do karmienia niemowlęcia. A tak uplacowawszy ich w wozy i nakrywszy one łubianemi pokrywami dla ostrożności, ruszył w drogę i aż dopiero około Tulczy-na rozkrył i już na wolnem powietrzu będących wioził do posessyi ich wuja, i jemu te sieroty oddał. Czyn tego cnotliwego starca i wieśniaków wsi Ositny zasługuje na pamięć w historyi ludzkości. Nie w tem tylko jednym miejscu, poczciwi włościanie dowodzili litościwych uczuć, zachowując nieszczęśliwym życie, różnemi posoby, których możniejsi nagradzali; lecz oni ratowali i tych, o których wiedzieli, że niemają czem wywdzięczać się. Dowód, że ten lud prosty potrzebował tylko prostej moralności, i nietykalności wyznania,

dało się albowiem uczuć, że dotknięta ta delikatna sprężyna, mimo jakoby zamiar odstraszenia tylko, wydała elektryczną iskrę, która wznieciwszy ogień, obróciła się w pożar coraz zwiększający się i pożerający, gdzie się tylko dotknął, wiele tysięcy ludzi, bez braku płci i wieku z ich majątkami.

Podobne zdarzenia poprzednicze i tu i w różnych miejscach i krajach, powinny były ostrzegać ówczesny rząd unikania takich wynikłości; lecz cóż mógł poradzić rząd z wszelkiej mocy оголоcony i sam zagrożony? Anarchia zaś niczem zaradzić niemoże, owszem wszystko w nieładzie pograża. Taki to od czasów wolnych elekcyi i оголоczenia stopniami i z wszelkiej czynnej mocy krolów często bywał stan sławnego niegdys państwa, jak nauczają jego dzieje.

§. 14.

Szkody z tego okropnego zamięszania, które uśmierza nowa klęska.

Mogący dobrze sądzić o rzeczach ówczesni światli ludzie upewniali, że Polska w tém nieszczęsnem zamięszaniu, prócz zniszczenia majątków, straciła do dwóchkroć sto tysięcy ludności, włączając w to zamordowanych przez buntowników, zmarłych z nędzy w tułactwie i z przestachu, oraz innych wypadków, jakoteż ukaranych śmiercią buntowników, zabitych od nacierających, chociaż takich była niewielka liczba, także, gdy już nie stało Polaków i Żydów, gdy rzucili się na grabież możniejszych włościan, w męczarniach ich pomarłych, którym ogień za cholewy sypiano i smażono, żeby się przyznali, gdzie mają schowane pieniądze, równie

i tych, którzy w znacznej ilości bez powrotu uciekli i rozbiegli się, i także poległych z przyczyny powstania konfederacyi barskiej. W rządzie monarchicznym kilkoletnia krwawa wojna, w pewnym zamiarze prowadzona, niekosztowałaby tyle ofiar, ile w tém anarchiczném zamieszaniu marnie i bez celu poległo; a ile to milionów można liczyć w rozgrabionych majątkach.

Błogosławiony ten rząd, pod którego silną opieką każdy czci Stwórcę swobodnie, idąc śladami ojców swoich, a razem ze wszystkimi zasyla modły za sprawcę powszechnego szczęścia i spokojności towarzyskiej. Zupelnemu zaś pod ten czas nieszczęściu w téj krwi ludzką zlanej krajnie, położyło koniec nastała e na wiosnę 1769. roku nowe nieszczęście, to jest morowa zaraza, która rozszerzywszy się w Polsce, bez żadnej z strony rządu ostrożności i zaradzenia

zmiała z liczby żyjących tysiącami ludzi i dopiero za nastaniem zimy w r. 1770. uśmierzyła się, której podobna, lub większa od powyższej liczba ludności uledez musiała.

Przeczytawszy rękopism opisujący zamieszania krwawe w Ukrainie 1768. roku wynikłe, jako także dobrze o tém wiedzący wyrażam:

10. Zeleźniak wyszedł w lasy, dla założenia bandy, nie sam, lecz z uradzenia w tym względzie w ten czas byłego.
20. Pismo na pargaminie okazywane istotnie ten napisał, o którym tu jest wątpliwość, nawet on poprzednie wydał do duchowieństwa, dla zachęcenia ludu do téj czynności, obwieszczenie.
30. Wszystkie prawie z rabunków zdo-

bycze, poszły w ręce uśmierza-
jących.

40. Z liczby zabranych buntowników najzdatniejszych wybrano i po pulkach rozdawano, resztę motłochu oddano Polakom; o Zeleźniaku mówiono, że niebył bity knutem, ale ktoś inny na jego miejscu.

50. Uśmierzający zabierali włościan, pędzili w swój kraj, zasiedlili wsie, a reszta ze strachu w te strony uchodziła i tak zaludniła się w ówczas zwana Nowoserbia.

60. Na Melchizedeka była skarga od rządu polskiego, lecz on jeszcze archimandrytą, czyli opatem był w Małorossyi zrobionym.

II.

RZEŹ

H U M A Ń S K A

czyli

HISTORIA REWOLUCYI

zrobionėj przez

Zelesniaka i Gontę:

napisana rzetelnie, wiernie, dokładnie przez
znajdującego się w téjże okropnej rewolucyi.

Wiadomość pierwsza,

czyli stan spisany Ukrainy do roku 1760.

Kraj ten pusty, i wioskę od wioski o mil 10 lub i więcej mający, miał za największe miasto Braclaw, z kilku domów składające się, i Human miasto nikczemne, bez ratusza, bez sklepów, bez bram, i bez kościoła oblane rzeką Humenką. Lasy nigdy nieprzebyte, gęste jak liść, czarne jak noc, z dębiny samėj złożone, zajmowały w szerz i w dłuż po mil 20. Pola tworzyły postać stepów obszernych, i nigdy na rolę zamienionemi być nie mogły, dla malėj ludności, okryte trawą, wielkim wężom do zakładania dla siebie gniazd, wybornie służącą. W r. 1760. Ukraina nad sto wsi niemiała więcej, i gdy tę liczbę przytaczam; przesadzam, i co do in-

traty na 30000. czyli na trzydzieści tysięcy, nieczyniła więcj¹⁾).

Wiadomość druga

czyli stanu Ukrainy opisanie po objęciu jęj w rządy od Rafala Deszpota Mładanowicza, kawalera pancernego w randze kommandanta rządzącego z jurysdykcyą miecza, podstolego smoleńskiego.

Smutna była postać kraju, w świecie najpiękniejszego. Sicz blizka nie dopuszczała szlachcie w wioskach i domu siedzieć, dla wypadających od nięj odrywków, rabujących i mających schronienie w lasach tych, których najwięcej było równie, jak stepów. Ziemia była bez pożytku i pustą. Sam człowiek był bydlęciem.

W kraj ten w jeżdżać podejmuje

¹⁾ Tu mowa o humanśszczynie, nie zaś o całej Ukrainie.

się Rafał Deszpot Mładanowicz, woła swoje oświadcza teściowi dziedzica, hetmanowi wielkiemu koronnemu i razem wojewodzie poznańskiemu, także Potockiemu. Wyrabia od niego Dyploma na tytuł fortocy z Humania. Bierze od niego harmat 32., dziedzic sam pozwala mu, i poleca opiece jego wszystkie włości swoje. Obejmuje w swoje wierne ręce razem z Gorzeskim, wujem rodzonym żony swojej, i oba osiadają na Ukrainie. Ten pod tytułem gubernatora jeneralnego i komendanta z juryzdycką sądów pogranicznych, a ten pod tytułem komissarza dóbr ukraińskich. Zaczynają się najpierwój komunikacye z Siczą leżącą nad Ingulcem rzeką; z gubernatorami moskiewskimi, kijowskim w Kijowie najznakomitszym, mniejszymi od niego, Pereasławskim, Pułtawskim, Mirchorodzkiem; z baszami tureckimi, z Krymem i co tylko Ukra-

inę otaczało. Skutek tych korespondencyi był: pozwolenie handlu, osiadania, wstrzymanie napaści i rabunków.

Dopomogło także do takiej ludności, że do 300 Dragonii przybyłych, drugie 300 przydane były, i regiment ten samym był assystujący harmatom rzeczypospolitej, których przywilejów prywatne panów milicje nie miały. Do odpierania wypadających, odpierania rabuśników w lasach kryjących się, uformowana druga milicja z Kozaków. Ta podzielona była na piechotę i konnych, nad którymi komenda dostała się Obuchowi w tytule pólkownika, i drugiemu Magnuszewskiemu, również w tytule pólkownika. Nazwiska nadawane od pierwszych na stepach, ścigały wielką liczbę osiadających, wielką gromadą przybywających. Toż wolność zakładania wiosek każdemu pozwolona,

zachęciła szlachtę do przenoszenia się na Ukrainę, i do 500 było już wsi jeszcze za Augusta III. Sasa, przez ten sposób wabienia. I to wiele pomogło do ludności, że złapanych na rabunkach, lub o co obwinionych, nietracono wprzód, aż po okazanym wstępie od pieśczącój płci żeńskiej.

Przez ten cały czas głoſzono lata, winę, prowadzono do przypatrowania się siedzącym w więzieniu. Pospolicie złapani, byli ludzie młodzi, czerstwi, silni, zdrowi. Gdy przyszedł czas dekretu, jeżeli sobie upodobała młodzika która i decydowała się dla niego na żonę, a porwała go z placu, za szyję objąwszy, lub chustkę zarzuciwszy, i do cerkwi na ślub zaprowadziła, przepuszczono po ślubie karę śmierci takim. I do tysiąca gospodarzów wielkich statkujących, rozstało się z hultajstwem przez ten sposób, i osiadło na wsiach

w prowadzeniu życia najspokojniej i wydaniu licznych dzieci. Kto niezy-skał takiej decyzji w ofiarowaniu się mu żadnej na żonę, ginał od kata zawsze przytomnego juryzdyckcy de-kret piszącej, którego ubiór był ko-loru krwi. Humań porządnem się miastem ujrzał. Ratusz wystawiony zaczął mu wystawiać dostatek od sprowadzonych kupców moskiew-skich, tureckich, Serbów, których do 150 i więcej liczyło się. Most zwodzony wystawiony na rzece Hu-meńce, bezpieczeństwo mu czynił w nocy od Siczy. Bramy zaczęły go okazować mieszkaniem, nie pustką. Kościół zaczął przypominać Ukrainie, że jest Bóg, i postawiony wypro-wadził ludzi z nieczułych na Boga bydła.

Prawda, że wszystko to było z drzewa i wydawało się dostatecznym dla przytomnej ludności. Lecz nad spo-

dziewanie rosnąca ludność niedostatecznymi dzieła te początkowe zrobiła. W murach większa obszerność gruntowej już populacyi i czasem późniejszym zostawiona była. Słoboda czyli na siebie samego gospodarowanie, była lat trzy. Po latach trzech za grunt tak wielki do brania, ile go tylko chciał orać, pańszczyzny dzień jeden na miesiąc, co 12. dni na rok czyniło i szarwarkow czyli naprawy grobel, dróg do wygodnego przebycia, dni 12. toż czynsz nigdy nad rubla niewynoszący, czynsz nazywający się gospodarski, były należącą się daniną do roku 1768. sławnego rzezią.

Dziwna, że przy tak małej pańszczyźnie zaraz w rok po przbyciu tego rządzcy, Ukraina dziedzicowi z 30000 intraty, milion zaraz uczyniła. Handel, umiejętność rządu, szacunek zagranicznych, wielką zrobiły intratę i zyskały zaufanie tak

wielkie do niewierzenia, że dziedzie zawsze rozumiał, iż Karóla XII. skarb zakopany gdzie rządzca znaleźć musiał i na handel zwałił, co przyszło mu w jednéj którejsiś łatwéj godzinie. Lecz, gdy odebrał informacyą, że do dawnéj intraty już się niewróci, jeżeli nie więcej, mniej nigdy niebędzie miał w dochodach, głowie rzecz przypisywał i sercu, i przyjacielską osobę zawsze czcił w rządzącym, jak z listow czytanych przez żonę słyszanych i roztrząsanych słyszał razem syn piszący, mający wtenczas lata pojmujące dobrze mowę. W r. 1765. sławnym na tron wstąpieniem Stanisława, już drugiego Augusta, piątego, z familii Poniatowskich, Piasta, tak populacya Ukrainy urosła, że trzeba było przybrać współkolegów, czyli współtowarzyszów gubernatorów i na gubernii kilka Ukrainę podzielić. Miasta zjawily się. Wsie po kilkaset

gospodarzy zaczęły liczyć. Wieś sto gospodarzy mającą, nazywano słobodą, a wsią nazywano liczącą dopiero najmniżej dwieście gospodarzy. Przyjęli więc części sobie wyznaczone: Rudzki gubernią sokołowiecką; Reklewski chwaszczowacką, Mew-sant mochilowską, brailowską Kurcewicy, Laszcz gubernią chołowaniewską, Kwiatkiewicz gubernią targowicką, humańskiego klucza gubernatorem został Skarzyński. Całej włości humańskiej rządzcą, gubernator generalny ogłosił siebie. Żadna wieś nowa po rządach ustalych Rafała Deszpota Mładanowicza do humańszczyzny nieprzybyła.

Do dziś dnia te tylko są, które stanęły za jego gubernatorstwa. Pańszczyzny tylko przybyło 150 dni na rok, rachując trzy dni na tydzień. Pola pod wymiarem być zaczęły. Czyńsze zaczęły być od osoby po dwa

złote. Daremszczyzny podatek nowy nieznany nigdy. W lecie pańszczyzna całotygodniowa z całą do jednego chałupą. Propinacya pozwalająca grabić arendarzowi dłużnika swojego; wolność orania, gdzie się podoba i ile się podoba, zniesiona. Nowe oto ułożenia! za rządów Mładanowicza w całej Ukrainie, w żadnej gubernii nieznane. Roskosz utracona dopiero, a nie posiadana, nie zaś przytomna, zawsze jest rokoszą. Ta rokosz rządów i teraz dopiero rokoszą poznaje się, kiedy jej nie ma, dopiero rozum pojmuje, że była.

Wiadomość trzecia

Dziela pamięci wiecznej warte przez Rasala Deszpota Mładanowicza rozpoczęte i zrobione.

Założenie szkół w Humaniu i wprowadzenie Bazylianów były dziełem,

które trwa do dzisiejszego dnia. Fundusz wyrobiony od dziedzica i sejmem jednym przed rzezią, drugim po rzezi roborowany, przez wydaną od tychże sejmów konstytucyą, został niepodpadającym woli odebrania przez następców. Rektór Kostecki wielki mąż, do szkół jeszcze przyjął missye i niespracowanie sam je po całej Ukrainie tak kijowskiej, jak bractawskiej wypełniał. Łagodnością i mądrością oświecał ludzi i zniósł tę ciemność, jaką zastał. Pierwszą w przedawaniu żonek, drugą w żenieniu się po kilka razy i zostawianiu mężem kilku żon, trzecią w nienawiści żydów i osób rzymskiego wyznania, czwartą w złodziejstwach nie do uwierzenia i łączących się do nich zabójstwach, piątą w nieznaniu ewangelii, jój pacierza i jój nauk, szóstą w złém sercu i sprośnościach branych za niewinność. Duchowieństwo kijowskie za-

zdroszczące mu darów i pomyślności, niezapomniało o oderwaniu zrobionem od jego dogmatów i wytrąciło mu to później. Okolice Smiły i od niej sznurkiem ciągnącego się kraju, pamiątką są prac jego wielkich.

Drugie dzieło równe pierwszemu, było wglądanie w naukę, w obyczaje duchowieństwa. Te, aby naprawił i ulepszył, znosił się z Metropolitami, juryzdykcyą duchowieństwa.

Gdy niebył szczęśliwym w wykołataniu prac potrzebnych do tego dzieła, a sam nieprzypisywał sobie władzy nad duchowieństwem, Rzymowi doniósł rzecz całą, od którego Breve wyrobione reformowania duchowieństwa i nauki, dziedzicowi odesłał, który na to dzieło zaprosił biskupa sobie sąsiedniego chelmskiego JWgo Rylę. Ten rok cały na Ukrainie przesiedziawszy, kwiatem nauki zrobił zdania duchownych i lu-

du, i kwiatem obyczajów zrobił ich-
że życie. Przestał mąż uciekać od
żony, tłuc się po jarmarkach; nie-
wzbrańał się powrócić do swojej
słobody, i zająć się domowym za-
chodem. Żona podobnież nie miała
sposobności rozstania się z mężem i
żyć gdzieindziej.

Trzeźwość po wsiach od Wi-
zytatora apostolskiego zaprowadzona,
wyciągnęła statkujących na pokaza-
nie majątku do stutysięcy rubli, które
przed pijaństwem ukrywane, niedozwo-
liły używać go na dobre, a którego wol-
ność niezatamowana okazała się, już
w obdarzaniu cerkwiów, już na wspie-
raniu po wsiach ubóstwa, już w życiu
przystojnem, już w innych dziełach po-
leconych od wizytatora. Pobo-
żność sama odbierała ofiary. Rządzą-
cy wzdrygał się z ofiar majątek swój
pomnażać i nienależał, ani należeć
chciał do rządzenia się cudzem. Wol-

ność pozwolenia każdemu zakładania wiosek, ściągnęła szlachtę na Ukrainę, a polecenie rządzącemu mnożyć przyjaciół dla dziedzica, prawie wiośki wszystkie napchała possesorami. I tym niedozwolił wolniejszego życia. Delikatny bardzo, aby udawał się sam w poprawę wolnego człowieka; wyrobił missyą wielką z Rzymu, z kosztem swoim znacznym na obrazki, na mentaliki, na krzyżki, na różańce, na koronki, a wszystkie z odpustami, które codziennie na katechizmach rano i w wieczór rozdawane przez niedziel sześć, znaczny koszt zrobiły. Zjazd wielki na kazaniach, rano i w wieczór codziennie odprawianych; prawie całych województw przybywanie na dostąpienie jubileuszowego odpustu, bez błędu myśleć kazaly, że niebyło osoby w Ukrainie, któraby na nie uczęszczać zaniedbała. Owoc missyi był,

życie po domach święte, zarzucenie nagannego wszystkiego, wprowadzenie do myślących ducha bogobojności i religii. Ugruntowanie takiego ducha, aż do obrócenia się w fanatyzm dziś postąpiło. I trwa już nie do obalenia ani przywrócenia dawnego wolnego życia. Tak wielkiej pracy dzieło było zaszczytem Ichmość księży kapucynów. A tak i do łacinników reforma życia przeszła. Przez wyjeżdżającego z Ukrainy JWgo Ryłę posłał p. Mładanowicz dziedzicowi złotem dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych, których tenże zaparł się publicznie na pokojach w te słowa: „Moje to było.“ Gdy JW. Ryło w głos mówił w przytomności obaczonego syna: „Że pan Mładanowicz przeczuwał los swego Pawlusia, gdy przezemnie przysłał Imci panu wojewodzie dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych.“ A gdy biskup bronić zaczął

takięj obelgi, aby nieboszczyk długiem i summą swoją przed biskupem nazywał, co do intraty dziedzica należyć zawsze było powinno, powtórzył znowu te słowa: „Jeszcze mało za to, co straciłem; więcej tamtego przepadło“. Wielkie znowu biskupa uwagi czynione, zamknęły w prawdzie mu usta, ale nieskłonily do wyznania, iż niedarmo na opiece był syn, ale zawsze mówił swoje, że powody samego miłosierdzia w opiekę wchodziły. Biskup w rozmowie téj rozpoczętej przed magnatem nieznającym nikogo wielkiego, oprócz siebie samego, tyle charakteru dla przyjaźni doznanej, tyle wielkiego sentymentu, tyle odwagi pokazał; że większego serca nikt już mieć niemoże i obrona jego do obrony tych należy, w których prawda początkiem, a wielka jak niebo dusza dokazaniem i zakończeniem jest obrony.

Wiadomość czwarta:

rok na Humań fatalny 1768. i dzień ś. Jana Chrzyciciela dnia 24. Czerwca, dzień zawsze kontraktów ukrańskich i sławny zjazdami pragnących possessyi i z nich jednych obejmujących, drugich z nadzieją objęcia odjeżdżających dla złożonych i zaliczonych summ.

Bardzo był pomyślny stan Ukrainy. Każdy gospodarz był Kozakiem z bronią na zawołanie, i dawał do milicyi Kozaka z całym moderunkiem kozackim, jaki był: rusznica czyli strzelba, spisa, parę pistoletów kozac. proch i konia, a dla piechotnego dwie pary pistoletów, przy jednym boku para i przy drugim para. Z 50000 gospodarzów, nierachując ich parobków, byź zawsze łatwo mogło wojsko 10000. Gonta Kozak przystojny, urodziwy, wysoki, szczęśliwy zaw-

sze wysyłany na podjazd za wpadnięciem rabujących, z której strony, a zawsze popisujący się, miły Ukrainie całej, zyskał zaufanie w rządzie. Z prostego kozaka uczyniony sotnikiem, młodzieniec jeszcze, potem ożeniony podług woli swojej, nie podług oporu, który potem w żal się obrócił i kontent był z przełamania.

Wyjęty potem z pod kommandy Obucha półkownika i od samego tylko Mładanowicza dependujący, za nieodstępowanie go w żadnym przypadku, otrzymał dwie wsie Rosuszki i Chrymowę i nadzieję pewnego szlachectwa po uspokojeniu się konfederacyi podniesionej od panów, jeżeli niesprzykrzy sobie w wierności. Obóz w polu założony, całe zawsze lato pod namiotami exercytował się w strzelaniu, gonieniu, atakowaniu, mustrze i dobrej żołnierce. Po ś. Michale na kwatery dopiero rozchodzili się Ko-

zacy każdy do swego gospodarza i z nich wybierani po sto zawsze kolejają przy najwyższej byli kommandzie, o trębaczach jak dragonia, o fajfrach i doboszach. Na odgłos rabunku gdzie w której stronie, gdyby długo wypadło było czekać ordynansu od kommandy, wieś cała stawać pod bronią i dawać ratunek obowiązana była.

Wyprowadzona granica za wyproszonem od Mładanowicza rozgraniczeniem, aż pod sam Mirhorod, dawała Mładanowiczowi sposobność komunikacyi z Siczą i przyjaźni z kozowym czyli wodzem, od którego wyproszone i opisem wzmocnione tamowanie wpadań słodki pokój w Ukrainie zrobiło. Krym swoje Mładanowiczowi okazał przychylnosć, na którą zarabiał. Baszowie tureccy swoje, gubernatorowie moskiewscy swoje. I tym sposobem ze wszech stron,

napaści, niebezpieczeństwa, napadania ustaly; w tym słodkim stanie, gdy są rzeczy w Ukrainie, Bar Moskwa bierze w oblężenie. Groźby za zaniedbanie ratunku w ludziach, w pieniądzach, w furazach i we wszystkim, straszne uniwersalami od konfederacyi wydanemi zapowiedziane były. Na Humań 3000 umundurowanych przypadło i w pieniądzach 30000 i furaz proporcjonalny. Wszystkie pospieszyły się wsie obce, miasta i powiaty z przystawieniem. Humańskie dobra niepospieszyły się i wstrzymały ze wszystkim. Na zawołanie umundurowani byli z białemi żupanami, kurtkami zielonemi i konfederatkami takiemiż. Kiedy takie przygotowanie stanęło, Obuch oskarża Gontę w Maju, że mu z zagranicznemi osobami, pod noc umyka do swoich wiosek z obozu i tam składa niewiadome rady. Przyjmuje rząd te

doniesienia, zaleca pilnowanie najściślej, każe mieć na pilnem oku doniesionego. Tłomaczy się rząd Obuchowi, że nieprzekonanego wieszać niemożna. Niepuszczany Gonta do rozmowy z kimkolwiek, niemający sposobu przestrzedz, azatém nieprzestrzegłszy wprzód popów kijowskich, iż mu zabronione z kimżekolwiek gadanie, popów, którzy do obozu przyszli, wystawił na to nieszczęście, że jak podejrzeni schwytani i pod tęga straż oddani zostali. Z listów, które z Kijowa przynieśli otworzonych nie więcej niepokazało się, tylko Unii obrzydzenie, żal na zakazany chód do kijowskich świętych pieczar pod klątwą od biskupa wizytującego niegdyś rzuconą, a od rządu wspieranie klątwy i polecenie się przyjaźni.

Po takim akcie każe Mładanowicz całemu wojsku w blizką Niedzielę stawać. Gontę karessuje, daje bal

dla całego wojska i dla Gonty, pije zdrowie Gonty i całego wojska, a potem dwie razem zapowiada mu rzeczy: albo wierność, albo odejście od milicyi. Obiera Gonta pierwsze i przyrzeka z nikim ani obcować, ani wdawać się pod karą śmierci. Milicyi przysięga, że nieporzuci. Puszcza Mładanowicz całe wojsko nazad do obozu i konne i piechotę, i nikomu od obozu bodaj na minutę odłączać się, zaleca Obuchowi i Magnuszewskiemu, aby niepozwalali. Primis Junii przychodzi wieść do Mładanowicza, że w Śmilańszczyźnie hajdamaczyzna żydów w kilku karczmach wyrznęła. Zaraz na tę nowinę ostrożność zalecona Lenartowi i staranie się od baszów tureckich prochu jako najwięcej i kul. Gromada znowu uciekających z kijowskiego i napelniająca codziennie Humań aż do niesposobności wpuszczania ich; gdy jawne

już niebezpieczeństwo ogłosiła i zrobiła trwogę i doniesienia niewątpliwemi uczyniła, przepuszczać tylko kazał pojazdy i tabory, a Human zamknąć. Wojsku drugi raz stawać kazać. Nakazuje wykonanie przysięgi, że wiernie będzie broniło, że nieprzejdzie na stronę hajdamacką, jeżeliby przyszło Humania bronić. Obuchowi poleca Gontę, a Gonce siebie, miasto i całą Ukrainę. Bal z ogniem, z harmatami, drugi raz, ściągnął z całego miasta żydostwo, które z podarunkami do Gonty przyszedłszy, oprócz innych ofiar półmisek złota cały złożyło mu w podarunku. Przyjął, podziękował i z bojaźni śmiać się kazał.

Piechota cała już w Humanu zatrzymana. Konne wojsko do obozu puszczone, warty, ostrożność, prochu, kul, kartaczów, dostatek od baszy benderskiego, oznaczało przygo-

towanie dobre do obrony mocnej i upartej. Wyrznięcie Lisianki odjęło nadzieję opuszczenia Humania. Trzeci raz wojsko ściągnięte przysięgło podług rot podanej. Gonta sam trzy razy przysięgł pod harmatą nabitą, w kościele przy krucyfiksie, przy eksportacyach, raz rano, drugi raz w południe, trzeci raz koło godziny czwartej już ku wieczorowi przed wybraniem się do obozu, niedawszy żadnego znaku złego charakteru.

Po przysiędze z Obuchem do obozu wypuszczony był, mając podany plan czynienia w przypadku podstąpienia. Plan ten był: brać tył i piechocie, gdy z miasta z harmatami wyjdzie, być pomocą. Pikiety na wszystkich stronach o milę postawione dla doniesienia przybywających, jeżeliby przybywali, studnia dla wody rozpoczęta, dobrawszy się do kamienia,

próżne dzieło, zrobiło próżnem spodziewanie się wody. W wigilią nieszczęścia, sto z końmi, przez Humań przechodziło Prusaków. Mładanowicz chce zatrzymać tych żołnierzy, sto tysięcy na ręce ofiaruje; wzbrania się żołnierz Pruski. Powiada, że bez ordynansu monarchy swego konsensu neda i niczego się niepodejmuje. I odchodzi, wydarłszy się gwałtem od umów do umów przyciskany. Gdy studnia sześćdziesiąt sążniowa zasmucila kamieniem, a nieucieszyła wodą, do drugiej szukania, zabierano się, ale czasu niewystarczyło. Rzeczą się otworzyła nowa i akt najsmutniejszy.

Okolo godziny 10 w Poniedziałek przed samym ś. Janem przybiega pikieta od Mładanowicza z doniesieniem, że jakieś podstępkuje wojsko. Kazał natychmiast larm bić, do broni krzyknąć. Stał regiment, ko-

zacy i milicya zielona. Pozycja drogi była taka, że z jednej strony były wysokie wały, a z drugiej był szpital i dół spadzisty do Humenki rzeki prowadzący. Ciasna im była do przejścia droga. Jednak szło prosto do bramy wojsko, żadnego nieprzyjacielskiego niedając znaku.

Był przypadkiem w Humanii pod ten czas kwestarz bernardyński. Spodziewając się, że niebędzie napastowany, wyjechał z Humania przed larmem i napadł na podstępujących. Wzięty na spisy, był znakiem nieprzyjacielstwa. Dała się zaraz słyszeć harmata; ale gdy żaden niepadł, odepchnął puszkarza Mładanowicz, sam wyrychtowawszy harmatę, gdy dał z niej ognia, całą drogę obsypał trupami, drugi raz, trzeci raz, dany z harmat wystrzał, a nie napróżno, tylko że spadaniem z koni i samychże koni, przymusił nieprzyjaciół do

cofnienia się i do skrycia się za wałami. Walecznie Mładanowicz komenderował, biegał, zachęcał, pomagał, obdarzał, rycerskie czynił i potężne bronienie się od Humania. Ogień z harmat był nieustający, nie do nieprzyjaciół, bo nieprzyjaciół za wały wysokie skrył się i stał za wałami, ale żeby w obozie wiedziano, że Human już obleżony i ordynans brania tyłu nieprzyjacielowi wykonywano. Patrzył Mładanowicz przez swoją doskonałą perspektywę i wyglądał eksekucyi planu i swego ordynansu. Zdziwilo go, że koło godziny dopiero piątej sam bez Obucha szedł Gonta. Strętwiał na to i martwy stanął; a gdy zbliżającego się Gontę widział do nieprzyjaciół nie do ataku rozpoczęcia, i zsiadłszy z koni, oba wojska całować się zaczęły, trupem w momencie został, mowę stracił, dopytać się niemożna było o nic. Lenard ro-

bił wszystko. Mładanowicz stanawszy na swoim miejscu, oparłszy się o bramę, słowa wymówić niemógł. Kostecki po złączeniu się Gonty, do kościoła napelnionego ludem przyszedł, zapowiedział śmierć pewną i gotowanie się na śmierć. Nazajutrz spędzone od Gonty gromady, jarmarczuna zgrałę po wszystkich stronach dookoła Humania zrobiły. W nocy, która była bez księżyca i ciemna jak loch, piechota wszystka, milicya zielona, dragony, do Gonty wszystko to przeszło.

W Humanu sama tylko szlachta i żydzi zostali się. Gdy dzień pokazał się, dał się widzieć Human bez żadnej obrony, a ściśniony dookoła, pozbawiony wody, wiśniakiem, miodem, piwem ratował się, czego podobostek było. Od ugaszenia takiego pragnień swoich, potraciwszy wszyscy głowy, ani do harmat, ani do broni

ręcznej stali się sposobnymi. Lenard gdy do obrony żydów pędził, żadnej ochoty nieoświadczyli, i w szkole zamknawszy się, na modłach przestali. W tém Gonta na rozmowę Mładanowicza prosi, nieodmawia, ale pół już umarły i o pół duszy tylko przytomny.

Na przyrzeczone i wyproszone bezpieczeństwo pod bramę z końmi kilku podjechał, oświadcza, że temu wojsku bronić się niemożna, jest gwarantki kraju samėj Katarzyny imperatorowėj. Kazał po tych słowach na przekonanie Mładanowicza rozwinać chorągwie, na których z jedrėj strony był wyszyty portret imperatorowėj, na drugiej stronie ukaz wypisany szukania konfederujących się i rozpędzania. Na to przekładanie zapytał się Lenart: „Co z nami myślicie zrobić?“ Odpowiedział Gonta: „W ręku jestem wojska imperatorowėj, spytajcie

się władzy.“ Na te słowa Lenart krzyknął! „poddajemy się, na chleb i na sól prosimy.“ Rogaszewski krzyknął: „strzelić do szelmy. Łże i zwodzi, jak już zwiódł.“ Odpowiedział Mładanowicz: „dałem mu przyrzeczenie, dochować go muszę. Do gadającego ^{nie}strzelać niepozwalam, do odchodzącego strzelcie“ i położył się na harmacie. Gdy wszyscy krzyknęli na to. „Źle broni szelmę.“ Podniósł się i wymówisz te słowa: „radźcie sobie; ja idę do kościoła i oddaję się Bogu, bo Bóg tylko naszym ratunkiem,“ odszedł od bramy do kościoła. Niewyszła godzina, zgraja Kozaków wpada do kościoła, do których obróciwszy się wszyscy przytomni, gdzie pań najwięcej było, nieprzepuścili dla pełności żadnego, i u progu kościoła kozak stanawszy, krzyknął: „wspomahajcie.“

Śmieszna bardzo jest bajka roz-

głaszających, jakoby Mładanowicz podczas konferencji przed wpadnięciem, pozwał na wyrznięcie Żydów, byle ocalili Chrześcian. Na takie pomieszanie, w jakim był, mało głupstwa jest powiedzianego. Pierwszego dnia obrony, pewna żeby akkordu takiego nierobił, a drugiego dnia mógł jeszcze większe głupstwa mówić, mógł Żydów dodać i 12 wielkich gdańskich brytanów, które jeszcze więcej lubił jak Żydów, a ofiarując jednych faworytów, mógł ofiarować i drugich; głupi, żeby mądrym zrobił siebie, mądrego głupim robi. Kończę teraz rzecz dalej. Na słowo to „wspomahajte,“ zaczęły panie dawać worki ze złotem, bransoletki złote, sztuczki złote, srebrne, w różnych formach, już rybki, już walca i innych, co kto drogiego miał, dawał biorącemu. Sam jeden Mładanowicz nie mu niedał, ale worek ze złotem rzucił córce za so-

ba stojącej i dał obraz zdjęty z siebie, co córce nie dało się utaić, o czem potem.

Gdy tak idą rzeczy, przychodzi do kościoła Gonta. Kozak zapomózony, czyni perorę do Gonty: „Harnenko Lachywiki prosiatsia, potrzeba perepustyty.“ Odpowiedział mu Gonta, „szczoz z toboju bude! koły im perepustysz.“ I odepchnął go. Mówi Mładanowicz do Gonty. „Mospanie Gonto, pamiętaj, coś przyrzekł!“ Asamenko towarzyszący Gontcie wymówił te słowa: „Teper prosysz sia, a moi woly choroszyi, szczoś na skarb wziaw, jak sia majut?“ Odpowiedział Mładanowicz: „Ale nie dla siebie.“ Powtórzył Asamenko: „My tebe tylko znajemo, nieznajemo toho inszoho“ Gonta tu odezwał się: cztery tylko familie ocajelą, pana Mładanowicza, pana Rogaszewskiego, pana Markowskiego, pana Obucha, reszta

zarznięta będzie.“ Niedał się Mładanowicz wyprowadzić pierwszy. Został się do pomodlenia. A Rogaszewskiego wyprowadziwszy, zaraz zabił, wymówiwszy mu: „ty myni na sęła nepozwalaty?“ Potém wyprowadził Mładanowicza, mówiąc mu: „kto tylko jest z familii Mładanowicza niech się wiąże, ocaleje.“ Gromada przyznała się. Wyszedłszy z kościoła Mładanowicz, zapytał się dyrektora Chmielewicz, czy jesteście wszyscy? Odpowiedział Chmielewicz: matki pańskiej niemasz. Ta ze Spiczyniec przyjechała, gdzie przy córce własnej siedziała, która była za Będzińskim kommissarzem generalnym dobr radziwiłłowskich i do forticy schronili się. Będziński 500 Kozaków radziwiłłowskich z sobą przyprowadził, którzy wszyscy przeszli do Gonty. Pani Mładanowiczowa dla męża robiąc attencyą, po matkę do

kościola wróciła się, gdzie pod trumną rekwialną już ją zabita zastała. Wszystkie szlachcianki za panią Mładanowiczową obróciły się. Sam Pawłuś tylko przy ojcu został. Wychodzą z kościoła, w zamieszaniu obaczyla rzeczy, kozactwo już szalało i od szalejących zabita została. Na jej padnienie, wszystkie jej towarzyszące panie do blizkiego zabiegły zamku, który jeszcze był bez kozaków. Zamek ten czterema bastyonami był otoczony, na dwa piętra wysoki był każdy bastyon. Wśrodku miał dziedziniec wielki, mogący kilka tysięcy ludzi pomieścić. Po bokach tego dziedzińca, była z jednej strony stajnia na koni sto i więcej, z drugiej magazyn wielki w dwa piętrach, ganek na schodów dwadzieścia był do zamku wstępem. W tym ganku panie siadły.

Mładanowicz od Gonty wyprowa-

dzony, wyprosił od Gonty Kozaka, którego Gonta przydał idącym, żeby wołał: „Niezaczeplaj.“ Gdy Gorzewski został z tyłu zabity, brat rodzony kommissarza, który na Wołoszczynę uciekł, a gubernatorowie wszyscy poprzedzili go, jak tylko do Humania szlachta z kijowskiego uciekać poczęła, do Mładanowicza napisawszy: „W Humanu ciasno, a tu bez harmat jesteśmy. Przy kim harmaty, przy tym i bezpieczeństwo. Dla tego uciekamy.“ Jak gdyby razem na sessyi pisali; tak wszyscy osobno i rozłączeni odpisali na wzywaniu do naradzenia się. Idzie rzecz prowadzenia Mładanowicza tak, że Mładanowicz zaprowadzony był do bogatego mieszczanina Bohaty nazywającego się i w jego domu na zydlu usiadł, do Gonty wymówiwszy: „proszę moją żonę domnie przyprowadzić.“ Droga ta, przez którą Mładanowicz szedł, już

była wysłana trupami. Trupy wszystkie odarte nawet były z koszuli, kozactwo od jednego końca do drugiego przed oczy przelatywało, krzyk, hałas, lament, pomieszanie, okropność robiły w uszach. Dzieci na spisy wzięte, okropny i przerażający widok czyniły. Wybijania okien, rozwalania pieców, wypędzania z domów przez jednych, przez drugich branie na spisy wypędzonych, tretowanie końmi niedokłutych, mowę zamknęły Mładanowiczowi, gdy Gonta w wesolej twarzy odezwał się: „Dywysia pane podstoli! jak hulajut!“ Powróciwszy się Gonta do Mładanowicza w najweselszej twarzy wymówił: „żona! pańska już nieżyje i jest zabita.“ I w tém w przytomności Gonty, gdy zaczęło kozactwo wpadać, i jedni nad Mładanowiczem zastanawiać się i pytać, „a to kto?“ a drudzy zaczęli odpowiadać: „To Mładanewycz,“

wszyscy wołali zaraz: „my Mładanewycze, już wy ne Mładanewycz.“ Na te słowa Gonta do alkierzyka zaprowadził wszystkich trzymających się Mładanowicza i samegoż Mładanowicza, powiedziawszy mu: „tu bezpieczny będzie.“

Było to koło godziny drugiej. Koło godziny piątej, przychodzi srogi Kozak, otwiera drzwi alkierzyka, gdzie było blisko 30 osób, stanąwszy na środku i na około poglądając mówi: „kotorzy tu z was Mładanewycz, nechaj ide do Gonty naszeho na słowo.“ Ruszył się w momencie Mładanowicz i z nim Pawłuś. Była przyspa, przy téj przyspie stał koń Gonty ubrany w pistolety, nakrycia adamaszkowe, aksamitne, atlasowe, w złoto haftowane i w inne kawały wiszące złote srebrne i brylantowane. Po jednéj stronie stali kozacy, po drugiej Zelezniaak pryncypał i Gonta. Do Mła-

danowicza usiadłego na przyspie obróciwszy się Gonta, powiedział: „Skaży hde twoi hroszy?“ na te słowa odpowiedział Mładanowicz. „Nie niechowałem, żebyście mnie niemęczyli. Na wierzchu wszystko złożyłem.“ Na te słowa Gonta krzyknął: „rozbieraj sia, już ty ne pan.“ Mładanowicz wstał z przyspy, od trupa bledszy, oparł się o nogę gontowego konia, koń nogi nieumykał, ani go uderzył i podał bót do zdejmowania Kozakowi. Był w żupanie peruwijanowym na białém tle z zielonemi kwiatkami, kontuszu sukiennym popielatym, w pasie w karpia złotą łuskę haftowanym tureckim, w czapce białej aksamitnej z barankiem drobnym krymskim siwym suto. Kozak bót gdy zdjął, nakrył czapką mładanowiczowską swoje głowę, a swój jołom czarny kapszukowaty rzucił. Gonta zaś krzyknął gniewnym

głosem: „Ne howorysz?“ Na te słowa Pawluś nieuważając na ojca, ani się na niego patrząc, Goncie padł do nóg, a Gonta: „Proszyt szoby batka smerty ne baczyw. Szyło!“ takie było nazwisko kozaka, „odwedy joho, i nedaj zabywaty.“ Tu Pawlusia odwiedli i przy ratuszu siedzieć kazali, gdzie zdobycz była składana. Zastał przyszedłszy z jup samych żydowskich styrtę usypaną. Złota, srebra ogromne stósy, miedzi ogromniejsze jeszcze stósy; kufry rozbijane, widzi Kozaków wdziewających na siebie po pięć, po sześć kontuszów, robronami dwiema, trzema i więcej konie nakrywających, wyciągających z pod kramnic około ratusza stojących i zabijających różnie, już strzelaniem z pistoletów, już wzięciem na spisy, już nożami zarzynaniem. Kozak Szyło przydany, odpędzał przypadających i pistolet przywierających

wołaniem: „To lackaja dytyna, ne nasza. — Darowany żytiam od Gonty,” wołał i krzyczał przydany i przez ten sposób usuwał zapalonych. Wtem odezwały się harmaty dotąd milczące, nieustający huk nie dał wyrażnie słyszeć wołań z różnych stron. Były zaś tak okropne, że Pawłuś obróciwszy się do Kozaka, powiedział mu: „Niemogę ja tu wytrzymać. Zaprowadź mnie, gdzieś był wprzód.” Zrobił to łaskawy i nieodmawiający; po zaprowadzeniu do tegoż samego alkierzyka, skąd ojciec był wyprowadzony, powiedział Pawłusiowi: „ty żyjesz, bude i druchy żyty, koho schocesz, ale tylko jeden.” Po usłyszeniu słów tych, wszyscy rozumieli, że Pawłuś w największem szczęściu, wszyscy prosić, wszyscy ręce wyciągać zaczęli: „Mnie wyproś,” wołając, „Mnie.” Pawłuś pominął wszystkich, a dyrektora swego Chmielewicza wy-

prosił. Obu Szyło do cerkwi zaraz zaprowadził: „Lachami, mówiąc, nie możecie buty, prawosławnuju wiru trzeba pryniaty.“ Przez rynek iść trzeba było. Tu okazał się okropny widok. Trupami jak był obszerny, już był usłany, wszystkie trupy obdarte były z koszuli. Leżały różnie: jedne przodem czyli twarzą do ziemi, a tyłem ku Niebu, drugie tyłem do ziemi, a przodem ku Niebu. Okna we wszystkich domach już były wybite, książki, piernaty powyrzucane na ulicę, piernaty prute i od wiatru pierzem zasypujące, trupów okrywały.

Trzeba było po brzuchach stapać, a gdy za nastąpieniem wybiegały z brzucha kiszki i mieszały; „o ne zważaj,“ krzyczał kozak, „soromnyi to tila: ne prawosławnyi wiry.“

Rozwalano wtenczas razem harmatami szkołę żydowską, w której zamknawszy się żydzi, wpadających pod-

rzynali i kilku zarznęli tym sposobem. Zatoczyli hajdamacy trzy harmaty, jedną w drzwiach postawili, a dwie po bokach, kartaczami znalezionemi nabiwszy tę, która była we drzwiach, a po bokach kulami jabłku równemi dużemu wałąc w ściany, w dach, w okna, robili łoskot ogromny odwalącego wszystkiego się z trzaskiem i hałasem ogromnie rozchodzącym się. W drugich miejscach słomę, siano, drzewa, chrust przed lochami palono, aby udusić dymem tych, którzy się w lochach pochowali, uduszonych z bronią odzieraną do naga ze wszystkiego.

W zamku nowa postać dała się widzieć. Po zabiciu Mładanowicza, dopiero wpadli rabować zamek. Po wyprowadzali naprzód jego konie ze stajni, powsiadali w pojazdy, jakie tam były i zaczęli krzyczyć: „Jak Lachy sobi dohodno izdiat!“ Od stajni poszli do mieszkania. Goniec

gdy dano znać, że panie są w zamku, rozkazał je do cerkwi zaprowadzić. Między gronem tém, była Konstancya Jankiewiczówna, siostra rodzona pierwszej żony Mładanowicza: ta gdy pędzono ją do cerkwi, a po co? pytała się, pójdę tam? „Perechrestytysia na naszaju wiru“ powiedział kozak. „Raz jestem chrzczona, dwa razy być chrzczoną nie mogę“ powiedziała. W gębę potężnie uderzył ją za te słowa Kozak. Nie-rozgniewała się. Klękła w środku ganku; „bij, rzekła, więcej razy, jak raz, wartam być bitą za moje grzechy,“ grzmotnął ją w pysk kozak drugi raz i pobiegł do Gonty: „lachówka raportował mu, jedna jest, szczo wsich buntujet.“ Przypadł do zamku w ogniu wielkim Gonta i znalazłszy ją modlącą się i polecającą się Bogu, w łeb uderzył ją obuchem, czyli kijem albo laską z młotkiem dużym du-

zym u spodu. „Gińcie, zawołała, razem zemną. Niemasz piękniejszej śmierci, jak umrzeć za wyznanie téj nauki, którój nas kościół święty apostolski rzymski uczy.“ Tu ją Gonta uderzywszy drugi raz obuchem, skrwawił mocno. Padła twarzą ku ziemi na to uderzenie: a Gonta rozjuszony, obuchem pogruchotał jój głowę na drobne trzaski. I tak skończyła święte życie swoje ś. panna i przykładna na zawsze, owszem najprzykładniejsza i najpiękniejsza gwiazdka. Widząc ją zabita, daly się za bić z nią razem: Johanna Mładanowiczówna panna, siostra samegoż Mładanowicza rodzona lat 16 mająca; Dorota z Mładanowiczów Będzińska i inne. Była tamże wychowania i edukacyi Konstancyi ciotki swojej rodzonej Weronika Mładanowiczówna, córka Mładanowicza, od Konstancyi ciotki swojej zachęcana, niechciała u-

mierać. Gdy jój Kozak powiedział raz, powiedział drugi raz: „Widdaj hroszy, szczo majesz od Batka,“ zaparła się; pokluta za to, wyrzuciła worek ze złotem i do cerkwi dała się zaprowadzić. Rogówka żelazna, jaką miała na sobie niedopuszcila żelazu głęboko zapaść i ten przestrach przemógł.

Zeszła się wtenczas razem z bratem Pawlusem, i wstrzymała popęd jego do odwagi i oburzenia się na chrzest, a więcej postaci straszne chodzących po cerkwi i okropny wzrok rzucających. Chrzest ten na przytomnych wtenczas, wcale był inszy, jak na innych; bo z pokropienia tylko wodą święconą składał się; gdy innych nagich w wannę kładziono, włosy ustrzygano i lackuju wiru wyklinać kazano. Nowa tu znowu scena od Bazyljanów wpadła w oczy.

Śliczne mieli kollegium Mładano-

wieża kosztem, mającym się od wojewody powrócić, równie jak za ratusz i most zwodzony i inne sklepy założone, a przy kolegium śliczną cerkiew mieli wystawioną ze szkołami, naksztalt dworków. W każdym dworku po dwie szkoły, których było z teologią siedem; przeniesieni są dziś do miejsca, gdzie już Mładanowicz zaczął ich murować. Ale koszt łożony zawsze jest jeszcze do powrócenia.

W tej cerkwi zabity Kostecki, rektor, dusza wielka, a zabity po powiedzianem i wysłuchanem kazaniu od wpadających. Zabity kryjący się na chórze Markowski chorąży żwi-nogrodzki; Bondyniowa wdowa po doktorze Bondynim mającym ją za sobą, która w ciąży będąc, przebrała się po grubemu, a wydana od kobiet złych, skryła się w trzcinę, którą kawał Humenki był zarosł. Do tej trzciny para małych chłopców z nożami przy-

biegła zarzynać ją; wydarła obydwom noże i pyski wybiła. A na groźby: że gdy nie niemogliśmy ci zrobić, „użyjemo batkow naszych, wony za nas widdabut i potobi bude“ po ich odbiegnięciu miejsce odmieniła i urodziła bliźnięta. Trzy dni siedząc w trzinie i dzieci karmiąc; szukana od przyprowadzonych przez dzieci ojców, a szukana troskliwie i nieznalesiona; potem siły mając do wydobycia się i krycia, utracie życia niepodpadła. Po zabitym Markowskim, wice rektora, kaznodzieję i Magierewicza trzeciego odarli z sukien, koszulę tylko zostawiwszy na nich. Włożyli po tém na nich jarzma wółw i głowy ich tak zaprzęgli, jak zaprzęgają się woly. Od ich kolegum pędzili ich tak do miasta, prążąc nahajami i krzycząc: „unjackii woly! ne prawosławnyi swiaszczenniki.“ Wytrzymali wszystko cierpliwi i

powolni prześladowającym, nieplacząc ani na ból od niemilosiernych smagań, ani od processyi około ratusza przez trupy po kilka razy, wywracając się, z wesołością przyjmowali wszystko.

Kazano potem mszał przynieść z cerkwi i kazano im czytać, „wiruju w Boha!“ i bić w głowę potężnie po kilka razy od każdego przytomnego; zostali nakoniec za domostwo wyprowadzeni i tam spisami w pierś ugodzeni trupami padli. Kościół łaciński odarty brzydko, postać pustki wziął. Podłoga z niego wyrzucona, ławki porąbane, środek rozkopany; został jamą, w której szukano zakopanych pieniędzy, a komunikanty z puszki wyrzucone, śmiech robiły. „Oto Boh lacki“ wołania ich były.

Kommendarz Wadowski z kopuły, gdzie się schował sprowadzony i ścia-

gnięty na pasku ś. Franciszka, który na sobie nosił, powieszonym został. Psa z jednéj strony, z drugiejj strony mając w assistencyi powieszzonego Żyda. IPan Szafrąński jeometra na baszcie, albo jak zwano bastyonie zamkowym stojący, zamknąwszy się, mężnie strzelając z góry i za każdym wystrzeleniem jednego trupem kładąc, długo taił się i ukrywał swoje strzelanie. Nakoniec położywszy siedmiu, wyjąwił się, do wpadających wyszedłszy, na tych słowach swe skończył życie: „Już już wraże syny.“ Ciało jego na spisy wzięte, z koszuli odarte i nieruszone, tak od słońca, na którém leżało, zczerniało, jak gdyby murzynem był afrykańskim. Noc nastąpiła. Na tę do jednéj izdebki maléj, spędzono wszystkich niezabitych, gdzie taka ciasnota była, iż głowę jeden na drugim położywszy, tak drzymał, jeżeli drzymiać jakiś sen mieć mógł. Było

do osób trzydzieści, nie więcej, mężczyzn trzech, reszta kobiety, żydówek najwięcej. Turcy, Moskale i ich sklepy były w całości. Żydowskie sklepy zrabowane i sami kupcy pozabijani srogo. Noc cała w krzykach wielkich była. Jedni napadali i krzyczeli: „Nechoczymo, szoby zostawała sia laszyna.“ Drudzy odpierali napadających i bronili do odępnienia, krzycząc wzajemnie „tu laszyny nymasz, tylko na żynki diwozki.“ Ucierania się, mordy i bicia siebie wzajemne trapiły włóczących się. Zamknięci ocaleli; nazajutrz w domu Rohatego, który w niedziel cztery od brzucha pękł fatalnie i roztrząsłszy się, wylał na ziemię kiszki wszystkie swoje i umarł; Gonta także żyjącym wszystkim przed sobą i Zielezniakiem stawać. Przyszła najpierwsza pani Obuchowa, odebrała odpowiedź „budesz żyty.“ Przyszła

Weronika Mładanowiczówna, córka zabitego Mładanowicza. „Budesz żyty, powiedział. Przyszedł syn Pawłuś, i temu powiedział: budesz żyty. Zeleźniak dodał glaskając: „Moja wże Dytyna.“ Przyszły osoby inne, i tym też powiedział samo. Na samym ostatku przyszedł Chmielewicz, temu powiedział, „nebudesz żyty.“ Zaczęli ocaleni i darowani życiem prosić wszyscy. Nikt nic nieotrzymał. Pani Obuchowa sama wdawszy się, tyle sama zyskała, że powiedział: „Budesz Chmielewiczu żyty, ale diakom u cerkwi preczystoi.“ Wyszedł potem i nagle zbledniał. Sznurem jednym i drugim i więcej leżące przed oknami malutkie dzieci do sześćdziesiąt i więcej poruszyły go, które prosząc o życie dla siebie i dla rodziców, odepchnięte wzgardą, zostały pozabijane. Kazał je sprzątnąć i trupy pozbierać; usłuchano go, ale niewypelniono roz-

kazu całkiego dla mnogości trupów. W tenczas Pawluś wyrwawszy się i po Humanu poleciawszy, po wszystkich jego kątach biegać zacząwszy z przydanym sobie Kozakiem zawsze, trafił na ojca zarzniętego, poznał go w białej długiej koszuli leżącego z głową całą i odkrytą, zarznięcie poznał po nitce przez gardło idącej, bez krwi znaku, jakoby tylko obwód był nie nóż przy gardle. Gdy chciał bliżej przystąpić i przypatrować się, odepchnięty przez Kozaka, z boku jeszcze krzyczenia na siebie słyszał: „Nedywysia“ i Kozak też fuknął: „nedywysia, odstępysia, nazad berysia, w inszu stronu.“ Odbiegł Pawluś i pobiegł do ratusza między sklepy. Tam Turcy z miłosierdzia jeden orzechów chustkę, drugi fig, różków, migdałów, daktylów chustkę zawsze dawali, za każdym przyjściem; to obiadem, to kolacją było.

Jest przedmieście w Humaniu wielkie Rakówka zwane. Tam Kozak schronił Pawłusia i Chmielewicz Weronikę, że wszystkich ocalonych rozbiierali i wywozili Moskale. Lenartowicza cztery siostry około południa zaraz zostały wywiezione od Moskalow, darowane Moskałom, tudzież cztery żydówki, drugie cztery rozdał Gonta zaporożcom. Co było tylko na oczach, rozdawane wszystko i wywiezione zostało. Prócz Rzewuskiej, Obuchowej i Pawłusia z Weroniką i Chmielewicza; nie został się nikt w Humaniu. Na Rakówce, gdy ukryli się wszyscy oprócz Obuchowej, która zawsze na oczach i okazale żyła, przyszła z małutkiem dziecięciem Adasiem bratem Pawłusia mamka, roku jeszcze niemającym, pokazała darowane sobie sto pięćdziesiąt czerwonych złotych od jego matki i pięć par sukien dane sobie za Adasia, z poleceniem prze-

chowania go i obrócenia na swoje dziecko. Nikt nieodbierał, co miała i siedziała na Rakówce. Pawluś lata i usiedzieć niemógł, a gdy go dla jakiejsiś potrzeby Chmielewicz szukał, wpadł do zamku z Chmielewiczem, gdzie oba pełne pokoje papierów leżących na ziemi obaczyli. Nie było czasu przezierać, i Szyło dąsał się i lajał. Na inny sposobny czas rzecz odłożona. Noc następująca spokojna na Rakówce była.

Trzeciego dnia spędzono podwody. Gonta kazał z całego miasta trupy leżące i okrywające ziemię sprzątać i w studnię pustą sześćdziesiątnią wrzucać. Pełną i nabitą do wierchu została, jeszcze niewszystkie pomieściły się i za miasto były wywożone. Już czyste miasto i czysty ukazał się rynek po południu. Po obiedzie Pawluś z Chmielewiczem bez Szyły poszli na zamek do przeglądania pa-

pierów. Pusto było i ciągnęła się rzecz spokojnie. Między wielą listami czytał Pawłuś list ten: „Od każdego stu wsi, dwie wsie pan podstoli może mieć za swoje.“ Chmielewicz na to przeczytanie powiedział: „U mnie ważniejsze są listy, ale pan Paweł niech i ten schowa i ten potrzebny,“ w tém wchodzi trzech i krzyczą na nas: „a wy jeszcze laszczyny niezabuty? bude po was, jako po Lachach.“ Wyszliśmy szybko na te słowa, tych trzech zostawiwszy, którzy sobie baraszkowali.

Ledwie weśliśmy do naszego domu, wpada czterech na koniach i krzyczą: „Widdaj widdaj pisma lachkie, widdaj zaraz.“ Trząść zaczęli Pawłusia i Chmielewicza, i pakę wielką znacznych i bardzo wielkich papierów w poblizki i tuż pod ręką zaraz piec na chleb wypalający się wrzucili, z zakazem postania kiedy

w zamku. W ten wieczór Gonta panią Obuchową zaprosił i po Weronikę i po Pawłusia do obozu za miastem na pięknych równinach założonego przysłał, gdzie były tańce i asamble o głodzie. Muzyka była na torbanach trzech i Gonta z samą tylko panią Obuchową tańczył. Codzień wieczorem obowiązaniśmy byli wszyscy ocaleni być w obozie i tańczyć, ciągnął się tak tydzień. Osmego dnia z Ositny przyszła gromada i z innych wiosek Mładanowicza blizkich Humania, prosząc Gontę o dity Mładanowicza. „A wy chcecie maty panyw?“ rzekł Gonta. Odpowiedzieli: „My u Mładanewycza były ditmy, joho dity beremo za naszymi dity.“ „Ne widberaja ja ditam sela jakii batko maw“ powiedział Gonta, ale wy ne wydobywajtesia z robotyna nych, woźmite sobie po perezcytaniu ukazu.“ Ukaz arkuszo-

wy kazał zaraz napisać, grożąc za najmniejszą krzywdę łamaniem rąk i nóg. A za powtórnem pokazaniem się czego, paleniem chałup i wsi całej z zapędzonymi do chałup.

Ten ukaz przeczytany i przyjęty od gromady ositniańskiej; przyjętym został od wszystkich gromad.

Zajechały podwody na drugi dzień z Ositny, i Pawłuś, Weronika, mamka z Adasiem z Humania wyjechali do Ositny.

Chmielewicz niebył puszczoney, ale w nocy przekradłszy się, piechotą do dzieci się przyłączył. Tam zaczęły się dopiero kolacye i obiady gotowane i bezpieczeństwo. Gromada kuzminogrobelska, szuszkowska, ositniańska, sienicka, strzegły jak dniem tak nocą powtarzając „waszyi sęla“ batko zawsze nam kazaw, wy już moi, zaliczyłem połowę pieniędzy za was, zaliczę i drugą połowę.“

Tuju połowynu już my za was widamo. Jak batko nas maw za swoich, tak my was majemo za swoich.“

Ciekawa rzecz, jak laszczynu rugowała cała Ukraina! Kto nieumiał pacierza cerkiewnego, nieumiał po cerkiewnemu żegnać się, niemógł pić gorzalki ciepliej z miodem nalanėj w miskę, za lacha był osądzony i ginął. Kto prawosławnoho tiła niemiał, za Lacha był uznany i ginął.

Wielu tak było nieszczęśliwych, że umiejąc wszystko co do wiroi należy, po przeżegnaniu się dobrze, po odmówieniu pacierza dobrze, po dobrem czarkowaniu, gdy przyszło do tego, „Pokaży tiło;“ ginęli, że ciała czarnego niebyli; i pewna, że przy kompaniu się wszyscy we wsi w obozie jednegoż koloru czarnego ciała mieli.

Drugą jest ciekawością los synów i rodziców. Prawda, że skoro

zaczęła szlachta do Humania z kijowskiego uciekać, Rząd prosił o rozpuszczenie zaraz szkół, które były bardzo liczne. Do tysiąca z okładem było studentów; do osiemset wyjechało, ale do dwóchset i więcej zostało się; sam syn Gonty w wigilią dopiero podstąpienia, ze szkoły wyjechał. Młodzież jedna poginęła, druga obrotna przemknęła się i do prawosławnoho tła przyszedłszy, przez całodzienne upały i życie w lasach na czereszniach, czerechach, Ukrainie właściwych, przystawała za poganiaczów, pastuchów, parobków do gospodarzy.

Wielu rodziców szukając swoich synów po Ukrainie w czasie już bezpieczeństwa wszędzie, niemogli poznać własnychże synów swoich, dla prawosławnoho tła; od nich poznani, rodzice ich samych niepoznawali. Sławne do dziś dnia są koncertacye sy-

nów poznających ojców i ojców niewierzących, ale dochodzących, a niektórych zapierających się; wielu znowu gromady złe, rodzicom zdradliwie zabespeczywszy życie i całość, potem zabijały i wszystko zabrały, a synów na pastuchów poobracały i do smaku swojego życia przyprowadziły. Niejeden dziś od stotysięcznej fortuny, rodziców i parenteli szlacheckiej idący, młóci, orze i żnie, będąc podkomorzycem, dziś prostym jest Hryckiem albo Hawryłą, albo Mikitą, albo Andrysiem i robi, mając wprzód na siebie robiących.

Wiadomość piąta i ostatnia.

Los Gonty i Zeleźniaka.

Szczęśliwość, (jeżeli może się nazywać szczęśliwością, wylamać się z ojcowskiego rządu i uczynić siebie

rozbojnikiem), szczęśliwość Gonty i Zeleźniaka, była od ś. Jana do Spasa. Już na Spasa było po szczęśliwości, niebył on i w tym czasie szczęśliwym, bo uciekać co dzień, co noc chciał, ale niemógł, bo sam jeden tylko chciał uciekać, pilnowany od Kozaków, za sobą miał ich wszystkich. O północy, przededniem, gdy wyszedł tylko z namiotu, wszyscy zaraz z namiotu wypadali i dokądkolwiek tylko obrócił się; za nim obracali się wszyscy. Do tego tyle trunków znaleźli w Humaniu, że im wystarczyło póty pić, póki niebyli zabrani. A ułożywszy sobie nie pierwszej iść dalej „i Laszczy-nu znosyty,“ aż po wypiciu tego wszystkiego, co w Humaniu do picia mieli. Przez ten czas podbijali Poberże, Bałtę wyrznęli, a na beczkach w Humaniu tryumf odprawowali.

Zamyślających po wypiciu wszystkich trunków, na Podole, na Wołyn,

iść, na Polisie (gdzie Gonta młody chłopiec do 18 lat niedochodzący jeszcze, za złoczynstwa na szubienicę dekretowany, wyproszony był od Mładanowicza i wykupiony, gdyż za niego zapłacił grzywny sądowi cztery tysiące złotych i przez niegoż do milicyi wojewodzińskiej zapisany; niewdzięcznik nad wszystkich niewdzięczników).

O takim wkroczeniu myślących, Moskale podchodzą w ten sposób: Gologrzywa pułkownik doński od Grekowa lasku blizkiego Humania, dał się widzieć, idąc w pięćset koni Dońców. Obóz hajdamacki w polu pod Humanem rozłożony i harmatami z Humania wziętemi otoczony, w miejscu równem, obszernem i rokosznem i do akcyi sposobnym, ocknął się w momencie na ten widok.

Stanęli do broni, a zostając w tej pozyturze, wysłali wywiadkę,

czy przyjacielskie to wojsko idzie, czy nieprzyjacielskie? Na odpowiedź, że przyjacielskie i bardzo przyjacielskie, wyjeżdżają ze starszyzną wszystką Gonta i Zelezniaak, witają gościa, całują się Gonta i Zieleźniak z półkownikiem od serca. Za nim potém starszyzna ze starszyzną.

Toż na znak od Gonty i Zielezniaaka dany, rzucają broń Kozacy z rąk, na konie wsiadają, wyjeżdżają naprzeciw, a za spotkaniem się serdecznie całują się wojska, ściskają, okazują przyjaźń, i radość wielka z obu okazana stron. Prosto prowadził Gonta półkownika do Humania. Ten zsiadłszy z konia, chodził po wszystkich miejscach, przypatrywał się; różne Gonta czynił mu zapytania, słodko bardzo Gontcie odpowiadał i chwalił wszystko.

Po opatrzeniu wszystkiego, założyć kazał obóz swój, i do obozu

swojego powrócił się. Było to koło godziny czwartej wieczorem, prosi go Gonta do obozu swojego. Idzie, przyjmowany, nie niepokazując po sobie. Gonta swemu wojsku każe hulać, Zielezniak swemu, pólkownik swemu. Po muzyce, tańcach, rozchodzą się. Pólkownik do swojego namiotu, Zielezniak do swojego, Gonta do swojego. Pólkownik wydaje rozkaz swoim Dońcom sekretny pojenia do utraty rozumu, a samym mieć się trzeźwo: niepić, a zdawać się pić z pijącymi równie. Ślicznie exekwowana dyspozycja.

Nazajutrz przyjeżdża Gologrzywa pólkownik do namiotu Gonty. Zaczyna dyskurs, co pod Humanem robią? jaki układ robót? Opowiada Gonta projekta, approbuje pólkownik i towarzysztwo do dzieł oświadcza, tłómacząc, że na to przyszedł, aby cały kraj kozaczyzną zrobić i króla przymusić,

żeby nie lackim królem nazywał się, ale kozackim. Z radością wszystko to słucha Gonta.

Zabezpieczony Gonta, otwiera mu bojaźń, jaką miał, w jakich dotąd był trwogach, jak rznał i jak jeszcze rznać będzie. Tu mu pólkownik obrzydza zarzynanie. Radzi Lachów w dybki zabijać i póty w dybkach trzymać, póki laszczyzny niezrzekną się, a kozactwa nieprzyjmą. Zydów samych rznać każe bez miłosierdzia. Kalkuluje z Gontą, wiele by to dybek było potrzeba? żeby nieszukać, ale gotowe już z sobą mieć. Dybek pięćdziesiąt tysięcy wykalkulowali, że dosyć będzie.

Wydaje rozkaz Gonta robienia dybek jako najprędzej i ogłasza, że wkrótce ruszą dalej. Wojska piją, a pólkownik pożegnawszy Gontę do namiotu wrócił się. Tam kazał sobie zrobić czaju. Napił się, i wyjechał

na opatrowanie okolic Humania, wieczorem powrócił. Niebył u Gonty, tylko mu „dobra noc“ zasał i prosił go, żeby mu zabitych wszystkich podał. Odłożył ten interes Gonta do następującego dnia i wzajemnie „pokłonył się“ pólkownikowi od siebie kazał. Trzeci już nadchodzi dzień i gromady szybko dybki zwiozły. Gonta z doniesieniem do namiotu pólkownika przyjechał. Prosi pólkownik, aby w jego namiocie, czyli w jego obozie złożone były. Gonta zezwolił, usiadł i zaczął o zabitych gadać. Słuchał go pólkownik i wielbił, a on widząc, że pólkownikowi do smaku przypadło, prosił go, żeby żonę jego chciał poznać i odwiedzić, i zaprosił go do swojej wsi i tam, żeby Spasa przypadającego obchodził.

Staneła umowa nazajutrz o chłodzie przed wschodem słońca wybrać się do pani wojewodziny Gontowej,

bo Gonta siebie wojewodą kozackim i panem całej ukraiны ogłosił, a portrety wojewody i wojewodziny w zamku u Mładanowicza będące, kazał przy bramie postawić, a potem przy namiocie swoim, na znak uznania ustąpienia i rekognicyi.

Po odjeździe Gonty do swojego namiotu pólkownik zadysponował swoim te trzy rzeczy: najprzód pić całą noc, aż do samego dnia, a samym być trzeźwo; powtórę do północy konie wszystkie zająć i cicho przepędzić bez rozruchu do namiotów, czyli do obozu dońskiego; potrzebie niepuszczać żadnego kozaka z miasta do obozu, całować, a zatrzymywać.

Po tych dyspozycjach wysłał do generała Kreczetnikowa rapport, że 500 Dońców niedadzą rady, że potrzebuje pomocy, że do zabrania wszystkich, dzień jutrzejszy wygodny obrany, i opuszczony, trudność w zabraniu zro-

bi. Niespał i raporty odbierał, co się dzieje w mieście? co w obozie? czy w obozie jest warta?

Gdy odebrał doniesienie, że żadnej nigdzie warty nie masz, w obozie cicho i Gonta śpi i wszyscy śpią dobrze, a w mieście wszyscy bez przytomności; kazał do obozu dońskiego konie stadem chodzące przepędzać. Rzecz poszła gładko.

Potém odebrał zapewnienie, że 1200 karabinierów w lasku Grekowie ukryci nocują, gotowi na przybycie za usłyszeniem trąb od obozu Dońców, że zwłoki nie zrobią.

Już były rzeczy w swoim dobrym stanie, gdy świt zaczął się i Gonta obudziwszy się, ubrawszy się z drugimi, na koniach wierzchem, które w stadzie kozackim niebyły, do namiotu półkownika przybył. Przywitał pięknie półkownika, a półkownik go nieprzywitał tylko powiedział: „Dobre szczo

pryjechałyste i w dobry czas pryjechałyste.“ I kazał ich zaraz otoczyć; tak, aby już z namiotu wyjść nie mogli. Niewiedzieli nic o tém będący w namiocie. Kazał potem pólkownik dać sobie czaju i pił sam jeden, żadnego nieprosząc na czaj. Gonta do pólkownika odezwał się, że na drogę napije się razem czaju. Na te słowa pólkownik wstał i w gębę raz i drugi mu dał, potem za leb go porwał i łajac potężnie, mowil: „Ne tobi ze mnoju pyty, ne tobi.“ Wybiwszy go szkaradnie, w dybki go zabić kazał i wszystkich z nim przybyłych.

Przed wschodem jeszcze słońca, już cała starszyzna, Zielezniak, Gonta, Asamenko i inni w dybki zabici byli. Po takim dziele trąbić kazał. Na głos trąb Dońce stanęli i zaczęli otaczać obóz kozacki. Wnet z lasku Grekowa ukazali się karabinijerowie. Muzyka ich, tarabany zmieszały ko-

kaków, zaczęli lecieć z miasta do obozu w tłumy, wsiadać chcieli na konie, ale koni niebyło. Były zajęte; a w tém otoczeni wszyscy, niewiedzieli, co z sobą zrobić? Gołogrzywa na konia wsiadłszy, zaczął latać, a krzyczeć „Poddajetsia!“ Na głosy „do oruża“ sotnia jedna do broni się porwała i zaczęła strzelać; już otoczona od karabinierów. W tém strzelaniu rączkę u pałasza półkownikowi któryś odstrzelił, gdy z pałaszem dobytym około obozu uwijał się. Karabinijerowie otoczywszy, stali, ognia niedawszy. Dońce sami przypadłszy bez strzelania i nahajami strzelających mordować, trzepać zaczęwszy, bez długiego czasu przymusili do złożenia broni; wszyscy zabrani w dybki zabici, już o wschodzie słońca byli w dybkach. Półkownik do namiotu swojego powróciwszy, kazał wyprowadzić najprzód Ziele-

zniaka i 300 prętów w gołe ciało mu wyliczyć, i podobnież potem Gontcie w gołe ciało, podobnież wszystkiój starszynie w gołe ciało. Około południa generał Kreczetników przyjechał i obóz kozacki obrany na obóz dla karabinierów. Podobnież Kreczetników generał przywitał Zielezniaka, Gontę i starszynie wszystkich. I zacząwszy trzy razy być bitym Gonta ze wszystkimi dnia pierwszego, czyli na Spasa, codziennie już trzy razy, rano, w południe, w wieczór, tego, tego z innymi w gołe ciało był bity bez opuszczenia dnia żadnego. Żona wypędzona ze wsi z czterema córkami przystawiona od Dońców, za niewydanie zdrad męża podobnież długo różgami były bite. Syn uciekł.

Potem Kreczetników za granicę kazał ją z córkami odesłać i osadził ją w Moskwie. W którym miejscu?

niewiadomo. Wieś Gonty kazał trząść i do sto wozów srebr różnych, wozów pieniędzy, kufrów sukien pełnych w obozie swoim złożył. Poznającym i proszącym o oddanie zabranego, nic nieoddawał, odpowiadając. „Łupy to są, które są nadgroda dzieła, a łupy nigdy nieoddają się;“ harmaty rzeczypospolitej także zabrał, którymi kazał Baru dobywać.

Szlachta, która na kozaków wzięta była, młodzież rzeźwą bardzo słicznie traktował i honorów im nieskażył, jak dwom synom Rogoszewskiego i kilku jeszcze. Stał obozem około Humania do Października. Przez cały ten czas strupami oblane ciało Gonty i Zielezniaka po trzy razy na dzień jak zaczął, częstował prętami. Przybywającym wszystkim pokazywał go, prowadząc do głębokiej jamy wykopanej, w której z innymi siedział.

W Październiku przybył Branicki, hetman wielki koronny, któremu kozaków polskich Kreczetników oddał, a kozaków z Rossyi wyszłych przy sobie zostawił. To ciekawa, że przy rewii niepomylił się na takim mnóstwie. Kogo oddał Branickiemu, prawdziwie był kozakiem polskim, kogo przy sobie zostawił prawdziwie był z Moskwy. Przez czas ten oddawania ciało Gonty i Zielezniaka, prętów moskiewskich dojmowania nie czuło jak dotąd.

Zaraz Branicki porozsyłał po miastach kozaków oddanych, do Lwowa posłał 800, do Brodów 500, do Winnicy 300 i tak do innych miast. Było wszystkich do kilku tysięcy, zaporożców było 1500 tylko. A przy sobie samego tylko zostawił Gontę. Po ruszeniu Kreczetnikowa zaraz na-
zajutrz po oddanych stronom kozakach; na temże samem miejscu, gdzie

obóz był Kreczetnikowa, ogłosił Brannicki juryzdykcyą swoją, przed którym, gdy stanął Gonta, huknął na niego. „Niemożesz tu być tracony, krew zbrojcy niech się niemiesza z niewinnymi tymi, gdzie zostawiłeś pamiątkę najbrzydszego swojego serca, niewdzięczny ludziom, niewdzięczny krajowi! Nieprzyjaciół obywatelskiego stanu i kraju obywatelskiego, któremuś jak najwierniej służyć był powinien.“ I kazał go pod Mochylów zawieść po tych słowach. Sam w krótkce za nim pojechał. Tam przez 10 dni czynił z niego inkwizycyę. Do dysponowania go kazał mu przystawić trzech księży, Kapucyna, Bazyliana i księdza świeckiego, proboszcza z Miaskurki.

Po wyprowadzonych inkwizycyach przeczytany Goncie dekret exekucyi na dni 14. Pierwszego dnia, aż do dni 10; urznięcie co dzień pasa je-

dnego. Jedenastego dnia ucięcie nóg obu; dnia dwunastego ucięcie obu rąk; dnia trzynastego wyprucie serca; dnia czternastego ucięcie łba. Potém wystawienie na różnych miejscach Ukrainy czternastu szubienic i na każdej z nich zawieszenie któregoś uciętego kawala. Dotąd pod Mohylowem na szubienicy głowa jego przybita jest do pala. Dwa pasy wytrzymał, i dwa dni cierpliwie żyć mógł. Trzeciego dnia dopiero ryknął. Zaczął króla wspominać, że wolą króla namawiającego wypełnił.

Niemógł znieść słów tych Branic-ki, i] znowu dla przytomnych niemógł cofnąć dekretu, krzyknął: „żeby wiele niegadał, na trupie exekwować dekret. Kazał zaraz po wymówionych tych słowach, zaprządz pojazd i wyjechał.

Dekret na trupie wiernie exekwo-

wany, przez dni dwanaście następujących exekucya ciągnęła się i wieranie na czternastu szubienicach ćwierci poprzybijane po różnych miejscach.

Na tak smutny koniec Gonty cała Ukraina zasmuciła się. A gdy zaczął wracać się rząd i Rudzki jurydykcyą Mładanowicza zaczął prezentować, zaczął pokazywać, że jest jak była szlachta i poddaństwo, przyjaciele Gonty, których miał po wsiach, zaczęli zarzynać siebie, wieszając się, topić się i wynosić się z kraju.

Po trzech zaś dniach, gdy Stępkowski rejmentarz z wojskiem przybył, i przytomny exekucyi Gonty; po jej skończeniu, wymówił: „Nie on jeden wpływał do nieszczęścia, nie on jeden ginąć powinien,“ i indagacyą surową rozpoczął, kto wpływał do rzezi? i przekonanych bez darowania wieszał; mało zostało się gospodarzy

na Ukrainie. Kto poczuwał się, umykał na Wołoszczyznę, do Krymu, do Moskwy, do Donu i sami tylko poczciwi zostali się, nieskładając więcej ludności, jak w wsiach dziesięciu. Reszta wsi zostały opuszczone i w pustki zamieniły się. Wydawał Stępkowskiemu syn ojca, ojciec syna, męża żona. I dezolacya taka zrobiła się, że miałby, jak pierwiastkowo same stepy dziedzic, a nie ludzi i wsie dobrze osiadłe, gdyby na Stępkowskiego nieużył był sejmu, na którym konstytucyą amnestyi i darowanie wszystkich popełnień bez wymawiania ich komu wyrobił.

To ogłoszenie, któremu lat trzy niewierzono, ściągnęło poczuwających się. Ich jeneracye są jeneracyami temi, jakie napelniają dziś Ukrainę. Same tylko wioski te, które Mładanowicz trzymał, rozum i charakter poczciwego

serca pokazały i kwiatem są ludzi:
bo pochodzącymi od brzydzących się
nożem. W Rogoszewskiego niegdyś
Bubance, na ogłoszenie pańszczyzny,
tkaczów dwóch zarznęło siebie.

III.

Opis krótki

RZEZI

w mieście

H U M A N I U

od czerni

UKRAINSKIÉJ

dnia 20. miesiąca Czerwca 1768, roku zdziałanój.

III

Opis kórk

WYKŁAD

w

U. I. A. M. U. I.

of

UNIVERSITY

date 20. listopadu 1909 roku

***Z akt klasztoru humańskiego księży
bazylianów wyjęto.***

Zkądby swój początek wzięła ta okropna sprawa? trudno dociec i źródło jęj naznaczyć; mniemam jednak, że się w tém z dziejopisami rzecz potomności przesyłającymi zgodzę, iż ta czynność z szczególniejszego jednności z kościołem rzymskim obrzydzenia w Ukrainie zagęszczonego wszczęła się.

Kiedy bowiem zawsze, a osobliwie od lat kilku panowie dóbr ukraińskich, a bardziéj biskupi metropolici gorącym duchem wiernych tak świeckiego, jako i duchownego stanu

do obrony jedności z kościołem rzymskim zagrzewać poczęli; natenczas jawniej, bo przedtem skrycie, pewniej z rozkazu swoich duchownych przełożonych, Melchisedek Jaworski, nieunit, przełożony monasteru motruneńskiego zaczął po całej Ukrainie, a osobliwie w śmielańszczyźnie, czerkaszczyźnie, zabotyńszczyźnie i innych przyległych miejscach ludzi prostych i kapłanów do schizmy namawiać i od posłuszeństwa metropolicie unitowi odwodzić; za szczególniejszém zaś, jak mniemam, pozwoleniem biskupa perejasławskiego pod ten czas Gerwazego Linowskiego nie unity, nowych cerkwi schizmatyckich budowania dozwalać, zbudowane poświęcać i lud, który prawie zawsze jedności sprzeciwiać się zwykł, do siebie nakłaniać odważył się. Jakoż w krótcie śmielańszczyznę, zabotyńszczyznę i inne włości przyległe całe

prawie tém łatwiej ku swoim zamiarom skłonił, iż bardzo wielu z zagranicznych spokrewnionych było, ztąd poszło, że się zburzyło pospólstwo, buntować zaczęło, kapłanów Unitów bić, wyganiać, krwawić z wyraźnem wypowiedzeniem posłuszeństwa metropolicie swemu pasterzowi, nietylko z wielką wzgardą świątnic pańskich, ale też i najświętszego sakramentu odważyło się.

Widząc Felicyan Wołodkowicz, na tenczas metropolita, porażoną trzode swoją, jako czuły pasterz nieomieszkiał gorliwych środków, któreby zgubionym do upamiętania się służyły, a przeto postanowił najprzód pominnego Melchisedeka, jako nieprawnie w rządy swoje wdzierającego się schwytać; co i wykonał, osadziwszy go w Radomyślu, a potem w Dermaniu na Wołyniu, gdzie dobrowolne zeznanie własną ręką rossyjskim

językiem napisał i podpisał: od kogo do tego dzieła był wysłany i za-
grzewany, o czém się już nadmienilo
wyżej.

Ale wymknawszy się z tego a-
resztu, sobie tylko wiadomym sposo-
bem, wrócił się do swojego mona-
steru. W tym czasie zbuntowane
przez jednego z kozaków pospólstwo
i do kilkuset zgromadzone w smie-
lańszczyźnie, wojsko narodowe ros-
proszyło, pomienionego kozaka i z nim
połączoną czerń za podniesienie ro-
koszu przeciw kościołowi i swoim
panom, śmiercią i niewolą ukarało, i
tak duch buntowniczy przytłumiony
został acz nienadługo: wkrótce bo-
wiem, to jest roku 1767. dwór ros-
syjski z rzecząpospolitą polską za-
czął traktować o gwarancyą, która
mu jest przyznana traktatem war-
szawskim w roku 1768. zawartym.
Temu się sprzeciwiają niektórzy

z Polaków i niedopuszczając, aby został uskutecznionym, konfederacyą w mieście Barze w województwie podolskim leżącym, pod marszałkami Krasińskim, podkomorzym Rózańskim i Puławskim, starostą Wareckim w tymże roku i miesiącu, kiedy sejm skończył się, uczynili. Wojska wszystkie z Ukrainy, będące na ten czas w komendzie Woronicza, regimentarza partyi ukraińskiej w Podole ściągnęli, nieściągawszy z Ukrainy smiańskich, czerkaskich, zabotyńskich, humańskich i innych kozaków, częścią, że kozacy opierali się, częścią, że im tego ich panowie, na dalsze zapatrując się wyniknienia, niedozwalałi, a ztąd najlepsza do rzezi otworzyła się zręczność, zwłaszcza, kiedy na kilka set kozaków zaporowskich wszędzie w granice polskie zmyślonemi ukazami, niby od imperatorowej rossyjskiej wydanemi, ich

zabespieczali, jakoby ten zamiar był dworu rossyjskiego: aby wybiwszy Polaków, Żydów i Ruś w unii zostającą, oswobodzeni zostali od wszelkiego Polakom poddaństwa, a przyłączywszy się do rossyjskiego państwa wiecznej zażywali wolności.

Po całej Ukrainie ten był odgłos, że tych ukazów wynalazcą, miał być wyżej wspomniony Melchisedek, co wyznawali sami nawet Czerńcy włoścacy się na tenczas po wsiach, którzy błogosławieństwo dawali chłopstwu na tak okropną rzeź, pod grzechem i klątwą do niej obowiązując. Toż samo wyznali i złoczyńce prowadzeni na śmierć. I ten to był początek okropnej w Humanii sceny.

Zagrzana w ten sposób, zawsze duchem nienawiści ku Polakom tchnąca czerń ukraińska, wypowiedziawszy posłuszeństwo swym panom, licznie łączyć się poczęła z wyż pomienio-

nymi kozakami, których hersztem i dowódcą był kozak zaporoski nazwiskiem Zeleźniak, wybrany do tego od samego Melchisedeka, bo ten będąc pierwój sotnikiem w Zaporozu, wiele łupiestwa, kradzieży i zabójstwa, wybiegając za przyległe granice, popełniwszy, czując się zawždy niespokojnym na sumieniu, udał się niejako na pokutę do Kijowa, i tam przy monasterze kijopieczarskim przemieszkiwał, o czém dowiedziawszy się Melchisedek, jako sławnego i doświadczonego zbójcę tak ująć namowami potrafił przy pomocy innych czerńców, że dowództwo skupionego hultajstwa przyjął. Kupienie się to buntownicze tyle postrachu sprawiało, że obywatele i Żydzi całej okolicy, z swojemi majątkami dla bezpieczeństwa w tak wielkiej liczbie do Humania zgromadzili się, iż ich to miasto, acz dosyć obszerne, ob-

jać niemogło; wszystkie przeto ulice, przedmieścia i rynek swojemi napelnili taborami, samych possesorów, prócz innych obywateli, liczeno na tenczas w Humaniu blisko dwieście dwadzieścia i sześć, studentów zaś, z których ledwie który uniknął śmierci, na czterysta.

W krótce potem doszła wieść, że się hajdamactwo zbliża ku Humanowi, która niewymowną sprawiwszy między zgromadzonymi trwogę, wiernych zagrzała do przygotowania się na śmierć, wszystkich zaś do ukrywania majątków, które i dotychczas wynajdywać się dają kopiącym ziemię. Ks. Herakli Kostecki, rektor klasztoru Bazylińskiego i missyonarz drugi, Epifani Sachocki, missyonarz trzeci Libery Oczaski, Bazylianie, odważywszy się zostać w klasztorze, ponieważ wszyscy professorowie, których było sześciu, za zezwoleniem swego

rektora wymknęli się na Wołyń, trwo-
gą pomieszanych cieszyli, w wierze
świętej umacniali, przez Piątek, So-
botę, Niedzielę i Poniedziałek do go-
dziny osmiej, to jest przez 17., 18. i
19. dzień Czerwca, spowiedzi słu-
chali, ostatniego zaś dnia, to jest
w Poniedziałek razem z innymi śmierć
okropną ponieśli. Wprzód nim się
ta okropna scena rozpoczęła, donie-
siono do zamku humańskiego, Mła-
danowiczowi, gubernatorowi włości
humańskich o podejrzeniu, które mia-
no o kozakach humańskich, znajdują-
cych się natenczas w jednej kome-
ndzie pod Obuchem, półkownikiem na-
dwornym na granicy od Nowoserbii.
Przeto Mładanowicz wydawszy ordy-
nans, aby się pod Humań ściągali,
natychmiast wezwał Gontę setnika
z naczalami czyli oficerami kozaków,
aby wierność panu i miastu zaprzy-
siągnął, co i wykonał na ratuszu przed

mieszczany, przyrzekając pod wszystkimi przeklęstwami, że żadnej nie miał uczynić zdrady. Dla czego, kiedy już pewnośc miano, że więcej pięciuset hajdamaków znajduje się w Sokołowie, blisko Humania, a ztamtąd do Humania ruszają, wszystkich konnych kozaków, których natenczas do siedmiuset było, zostawiwszy piechotę w mieście, na podjazd wysłano, całą nadzieję ocalenia pokładając w Goncie.

Przy téj wyprawie znajdowało się dwóch półkowników Obuch i Magnuszewski, którym Gonta idąc podjazdem ku Sokołowce, zmówiwszy się z kozakami, posłuszeństwo odmówił, a pamiętny ich dla siebie uczynności i ścisłej przyjaźni, z życiem przynajmniej uciekać dozwolił, chociaż i to zaledwie za granicą schronili przed goniącymi ich kozakami, podobno dla tego, aby po zabiciu onych żadnej

mań, tém zręcznieź zaufany w Goncie, jemuź na łup się dostał.

Złączywszy się tedy z owymi hultajami, według dawněj bezwąt্পienia mianěj umowy podstąpili pod miasto, które ich ujrzawszy otaczających palisady i w krwi broczących Żydów i chrześcian, których za palisadowaniem zastali, bramy natychmiast zamknęło, mosty, pozwodziło i do mocnego wszyscy się jęli bronienia, szlachta, żydzi, piechotni kozacy, kapitan nadworny nazwiskiem Lenard z piechotą nadworną, której liczba dochodziła sta ludzi i zebrani do konfederacyi, których było około dwuchset, tém żwawiej, iż mieli wszelką gotowość do dawania odporu, jakoto: działa wielkie i polowe do kilkudziesięciu sztuk, broni ręcznej bardzo wiele, prochu, kul, kartaczów dosyć.

Dodawali im w téj mierze odwagi i Prusacy, którzy przybyli dla skupie-

nia koni w pięćdziesiąt luda, ale ci widząc, że się zabiera do bitwy, ile niemając na to ordynansu, wyszli tą bramą spokojnie, około której znajdowało się hultajstwo. Jakoż spodziewać się należało, że gdyby nie podstęp, pewnieby Humań tak wielkiej niedoznał klęski. Chociaż bowiem zacząwszy od godziny siódmej z wieczora, całą noc silnie i natarczywie hultajstwo dobywało, dając nieustannie z ręcznej strzelby ognia i pędząc gromady z pobliskich wsi do wyrąbania i podkopania pałków; porażeni jednak z miasta kartaczami, hakownicami, pochwytawszy niemało swojego trupa, odstąpili.

Widząc przeto, że zamysłu dopiąć niemożna przemocą, postanowili użyć zdrady, która się im udała. Zbliżywszy się bowiem Gonta setnik z innymi naczalami ku bramie leżącej od lasku Grekowa, jeżdżąc na koniu,

na znak pokoju i bezpieczeństwa jedną chustkę białą u wierzchołka dzidy uwiązaną pokazywał, drugą zaś posłał do Mładanowicza, gubernatora z oświadczeniem, że jako pierwój zaprzysiągł wierność panu i miastu, tak obleżonych w niczem skrzywdzić niemyśli, owszem przyrzeka wszelkie gubernatorowi posłuszeństwo, byleby go do miasta dobrowolnie z kozakami wpuszczono, przydał do tego i pogróżki, że w razie niepowolności wszelkiego zażyje starania i okrucieństwa do zemsty.

Posłani chociaż rzecz przekładali po prostu, z taką jednak chytrością, że uwiedziony gubernator niekazał, owszem jak twierdzą zabronił bronić miasta. Zkąd wróżąc dla siebie pewną zgubę obleżeni obywatele, niemogąc zabezpieczyć życia, starali się o zabespieczenie zbawienia, dla czego jedni udali się do kaplicy bazy-

liańskiej, drudzy do kościoła farnego, gdzie jeneralne otrzymali rozgrzeszenie. Inni zaś, którzy się tam umieścić niemogli, odebrali ten sakrament od księży bazylianów na rynku i po ulicach. Trwoga nastąpiła pomiędzy nimi straszna, bojaźń, łzy i wzdychania wyciskała, wszyscy między sobą czynili ostateczne pożegnanie.

Po niedługiej nakoniec sprzeczce, między Lenardem kapitanem, Markowskim, chorążym nadwornym niedozwalającymi hultajów wpuszczenia do miasta i chcącymi dać ognia z armat i ręcznej strzelby ku zbliżającym się ku bramie, a gubernatorem zezwalającym, otworzono bramę, przy powitaniu Gonty, Zeleźniaka i innych przedniejszych wystawionym na stole chlebem i solą przez mieszczan, według zwyczaju dawnego i przy asystencyi przedniejszych urzędników. Wsunął się natychmiast tłum wielki

hultajstwa i niezwłocznie przydano mocną straż do kaplicy, kościoła i bóżnicy żydowskiej, otoczono zewsząd ratusz. Wzięto gubernatora z całą rodziną do jednego mieszczanina domostwa w ścisły areszt, a po namówieniu się Gonty z Zeleźniakiem przez niejaki czas, gdy zawołał Gonta na kozaków: Nuże bracia! czas rozpoczynać dzieło, rozpoczęto okrucieństwo, które opisać dostatecznie jest rzecz niepodobna. Ci najprzód dzikiego doświadczyli zapędu, którzy się w rynku znajdowali: klóto, rznęto, zabijano po ulicach i domach, bez żadnego ni na osoby, ni na płacz i proźby względu, rzucano w górę na powietrze, lub na dachy przeszyte dzidami niemowlęta, a kiedy spadłszy żyły, też samą im mękę zadając, powtórnie gubiono. Płacz, wrzask, prośby napelniały powietrze; okropny jęk wydawały matki, którym pruto

wnętrznosci, aby z nich wydobyty plód okrucieńskim zatracono sposobem. Oparli się wprawdzie téj zapalczywości skupieni konfederaci i nadworni żołnierze, ale że nie mieli dobrych przywódców, ponieważ Lenard kapitan zniechęcony, natychmiast po sprzeczcze zaszłój z gubernatorem wymknął się z miasta; przeto postrzelivszy kilkunastu z hajdamaków, a kilkudziesięciu trupem położywszy, sami doszczętu wytopieni zostali.

Gdy już tedy żadnej niebyło przeszkody, jedni się udali do farnego kościoła, drudzy do kaplicy bazylian-skiej. Do kościoła, gdy w sunęli się, jeden z attamanów wskoczył na ambonę i ztamtąd lżąc bezwstydnie zgromadzonych obywateli, wyszydzając obrzędy i nabożeństwo, bluźnierskie na sakramenta, obrazy i na całą wiarę katolicką miotał zniewagi; a nakoniec, gdy zawołał: rznijcie! ka-

żdy niby szalony do najpoważniejszych i najdystyngwowańszych porwał się osób. Księdza Wadowskiego, komendarza przy oltarzu spisał skłuto; jednych obnażono, drugich siekierami rozcinano, trzecich strzelano, innym nożami, dzidami, dragami śmierć zadawano, wywlekano za włosy sędziwych starców i delikatne damy, którym publicznie gwałt czyniono, rozdzierano niemowlęta. Tożsamo wyrządzano znajdującym się w kaplicy bazylikańskiej, gdzie ks. Kosteckiego, rektora szkół humańskich, pierwój postrzelonego, potém wyrzucone od hultajstwa na pogardę hostye zbierającego i pożywającego, spisami zakłuto i w rynsztok wrzucono. Księży zaś Jana Lewickiego wice rektora, Eliasza Magierowicza, Liberyusza Oczawskiego i Majewskiego bazylianów wyciągnawszy z kaplicy i obnażywszy z sukien, okrutnie bito, aby ukazali

klasztorne sprzęty i obywatelskie de-
pozyta, których nieznalazłszy, ponie-
waż już przez innych hultajów w lo-
chu wykopane zostały, wplótłszy po-
mienionych zakonników w kije, bijąc
po głowie, twarzy, plecach kańczu-
gami, ratyszczami, kijmi, koląc zwol-
na spisami, z urąganiem i szyderstwem
około ratusza nago oprowadzanych, już
i niepodobnych do życia, za wstawie-
niem się niektórych mieszczan pod
straż ścisłą do domu Ignacego Boha-
tego mieszczanina oddano. A kiedy
kapłan ruski cerkwi pod tytułem ś.
Michała archaniola paroch., który do-
tychczas w schizmie za granicą zo-
staje, mocno nalegał, ażeby zabici
byli, wyprowadzonych na ulicę, bliz-
ko pozwyż pomienionój cerkwi pokłu-
to, ciała na urąganie zostawiwszy.

Nie mniejszego okrucieństwa do-
znali i żydzi, których w samėj bóżnicy
na trzy tysiące wyrznięto. Widzieć

naówczas było można tarzających się w własnej posoce i proszących, aby kto dobił zranionych, to bez ręki, to bez uszu krwią zboczonych, nago po ulicach się czolgających, którym resztę nędznego życia odbierało siekierami i drągami zgromadzone z pobliskich wsi chłopstwo. Widzieć było można, jak różne osoby z lochów, rowów i innych skrytych kątów wyciągano, uciekających chwymano i do jednego miejsca trzodami spędzano. Jak kryjących się spostrzegłszy same nawet niewiasty, przykładem mężów rozsrożale, ożogami, nożami, rydlami, sierpami, raniąc i zabijając, dzieci swoje do podobnej srogości zagrzewały i zaprawiały. Jak nie tylko dworki szlacheckie z majątkow, trupów z odzieży do nagości, ale też i kościół i kaplicę Bazyliąską z sprzętow i ozdób odzierano i wszelkie depozyta obywatelskie, których było

niemało zabierano i do Gonty na skład ściągano. Jak jedni w zwleczone z trupów suknie, rzucając hydne swe ła-chmany, przyodziwiali się, drudzy u-siadłszy z pogardą na ołtarzach, od-kręcali chodaki i bóty na nogi wcią-gali. Jak gdy ataman Tytyk cokol-wiek jeszcze mający w sobie bojaźni bożej, obwiniętą korporalem puszkę z Przenajświętszym Sakramentem z kościoła do cerkwi unosił, wytrąciw-szy mu ją z rąk, rozsypane po ziemi hostye świętokradzko nogami i we krwi sączącój się z trupów walano. Jak jedni krucyfiksy łamali i zelżywie na nie plwali, drudzy poubierawszy się w ornaty, na nierząd się udawali, inni przedziurawione patyny uwiesiw-szy na wstęgach, naksztalt orderów nosili, a kielichów do opójtwa uży-wali.

Upojone już krwią niewinną swo-ich ziomeków i panów hultajstwo, wy-

gubiwszy więcćj niżli ośmnaście tysięcy w siedmiu prawie godzinach ludu różnego stanu, zaczęło się nieco dnia tego uspakajać, aby zaś oszczędzenia ostatku spędzonych i z różnych kryjówek pozwlekanych znalazło pochop, postanowiło onych chrzcić sposobem dawniej w obrządku greckim praktykowanym, pogrążając całego człowieka po trzykroć w wodzie przygotowanej w kadzi. Tym końcem spędzono do cerkwi pod tytułem ś. Michała Archaniola, i tam postanowienie uskutecznione zostało. Kapłan bowiem ten uprzedzony błędem, że chrzest sprawowany przez księży złączonych z kościołem rzymskim był nieważny, chętnie przedsięwziął żadaną czynność, chociaż jęj sami sprowadzeni approbować i przyjąć niechcieli, których atoli bardzo mała liczba była; ledwie bowiem trzy znalazły się osoby, które wołały śmierć okrutną

ponieść, aniżeli przyjąć chrzest powtórny. Ochrzconych pozabierało między siebie hultajstwo.

Tegoż dnia, gdy się już noc zbliżała, kilku zdjętych ciekawością, zaczęli dobywać zamkniętej baszty, znajdując się w mieście niedaleko zachodniej krainy, z których jednego zabił natychmiast z pistoletu Szafrąński, geometra nadworny dziedzica, który się w niej krył z swoim służącym. Rzecz ta potrwożyła hultajów, dla czego jedni spędziwszy chłopstwo, kazali siekierami wycinać; inni sprowadzili armatę, z której dawszy ognia do baszty, samego tylko zabili pod dachem kryjącego się służącego. Rzucili się przeto z siekierami do drzwi, kędy chociaż mocno się bronił i kilku zabił Szafrąński, dobyty jednak prze-mocą, rozsiekany został.

Zapalczywy umysł Gonty, stawszy się tak strasznego okrucieństwa i tak

wielkiej klęski przyczyną, powinienby się już był uśmierzyć; ale rozhukana srogość i nienasycona jeszcze tylu ludzi zgubą zemsta, niedozwoiliła mu przypomnieć o Mładanowiczu gubernatorze, do którego czuł w sobie zawziętość z téj przyczyny. Uwiadomiony o rozruchach w Ukrainie wszczętych s. p. wojewoda, zabespieczając Humańszczyznę, kilku tygodniami przed rzezią, napisał list do Gonty, pełen łaskawych wyrazów, przyrzekając utrzymać przy nim futory, czyli już posiadane folwarki dziedzictwem, a dwie wsie puścić dożywociem i inne dobrodziejstwa, byleby w bronieniu Humańszczyzny, a osobliwie Humania od hultajstwa był wiernym, czułym i starannym. Mładanowicz listu tego czyli to przez zazdrość, czy przez wzgardę, czyli innych jakich przyczyn, Gontcie nie oddał, ani ukazał, o którym się on przecie najprzód zka-

inąd dowiedział, a potem go między rzeczami Mładanowicza zabranemi i do niego zniesionemi, wynalazł. Stawić go zatem przed sobą rozkazał, a pełen złości, te do niego wyrzekł słowa: Zdrajco! Zmienniku! ty jesteś tego okrucieństwa powodem; ty jesteś téj krwi, wskazując na trupów, rozlania przyczyną! czemużeś mi tego listu pańskiego, mając go w ręku, nieukazał? Cóż ci się z utajenia go przedemną zawiązało? silnie go w odkrytą głowę ordynką ugodził. Padł mu skrwawiony Mładanowicz do nóg, ale go natychmiast przygotowani kozacy w drobne rozsiekali kawalki; żonę z dziećmi, zalane łzami rzewnemi i proszące miłosierdzia, wprzód obnażone zewsząd otoczywszy, po różnych rozpustnych najgrawaniach spisami pokłuli.

Właśnie wtenczas przyprowadzono w sierak stary przyodzianego i bo-

sego Skarzyńskiego, ekonoma humańskiego, którego chociaż się starał Gonta od śmierci ochronić, za naleganiem jednak chłopstwa, które nieraz przez niego karane było, w lebkulę ugodzony, padł ofiarą zemsty.

Okropny widok, który wielkie mnóstwo trupów czyniło i krew niewinnie przelana, którą ziemia i ściany zbroczone zostały, tudzież spodziewany smród, ponieważ trupów zakopywać zakazano, sądząc że są niegodne wnętrzości ziemi, niepozwoiliwszy spokojności dzikiemu hultajstwu umysłowi i dalszego w mieście przebywania, przymusiło go do wyciągnięcia z łupem na pole leżące ku południowi za miastem, nazywające się Karpowka i założenia tam obozu, który, gdy okopami i armatami opatrzone, przystąpiono do podziału hałastry na sotnie, czyli gromady, z których każda składała się z sta zbój-

ców i wyznaczenia wyższych rang. Obwołano najprzód przy odgłosie armat i ręcznej strzelby kilkakrotnym, hetmanem Maxyma Zeleźniaka, półkownikiem Gontę, obu zaś książętami, pierwszego na Śmielańszczyźnie. Innym inne porozdawano rangi, każdemu zaś tym większą, im więcej w zdziałanym dokazywał mordzie. Rząd natenczas w Humanu dostał się niejakiemu kozakowi Ulasienko, który potem znaczne z podatków z całej humańszczyzny zebrawszy pieniądze, przenikając pewne hultajstwa rozproszenie, uszedł na Wołoszczyznę.

Nowo ogłoszeni urzędnicy wielk ze zbytkiem dawali bale, furaze z całej okolicy przystawiane liczne; miodu, wina, wódki zabrano około półtorasta beczek, z czego codziennie przez dwa prawie tygodnie, czynili rozgardyasze przy różnym wrzasku, okrzykach, muzykach, tańcach i in-

ných rozpustach. Gontę wszelako widziano w niespokojności i trwożnem pomieszaniu, w którym zostając nieraz się z temi dał słyszeć słowy: Bracia! wątpię, abyśmy to wypić mogli, cośmy nawarzyli.

Nastąpił w tymże samym czasie i dział zebranego łupu: z sukna, bławatów, futer, różnego odzienia i wszelakich innych sprzętów kilkanaście dużych ułożono mogił, prócz pieniędzy i zegarków, których niemała była liczba, samego srebra połamanego na sześć znajdowało się skrzyń. Eleźniakowi prócz innych drogich wielu rzeczy, trzy z srebrem dostały się skrzynie, które chociaż nierównie więcej były warte, za dziesięć jednak tylko tysięcy sprzedał pewnemu kupcowi do Kijowa. Resztę srebra i drogiej zdobyczy przyznano Gontcie. Inne zaś sprzęty podzielono mię-

dzy innych podług rangi okazanego w rzezi mężstwa.

Ponieważ trup letnią porą przez trzy dni leżał niezagrzebany, smród nieznosny przymusił pozostałych mieszczan, że skupieni razem nalegali na Zeleźniaka i Gontę, aby był uprzątniony; ale że kopać doły było rzeczą trudną, nakazano przeto, aby został przez chłopstwo spędzone rzucony do studni znajdującej się w samym rynku, między wschodem a północą w rogu lewym, obracając twarz ku wschodowi teraźniejszego ratusza, głębokięj na kilka dziesiąt sążni, która, chociaż wiele trupów stało się pastwą psów, przecież niemi napelniona została.

Ocucone z opilstwa niby z letargu hultajstwo zamiast tego, coby miało ochłonać z swojej zajadłości i poprzestać okrucieństwa, złożyło radę, na której zgodzono się, aby kilka

sotni wysłane były do poblizszych miasteczek i wsi na rabunki, rozboje i zaciąganie jeszcze więcej hałustry, której liczbę znacznie codziennie pomnażało chłopstwo; kto by im więcej zabił Polaków lub Żydów, temu wyższą przyrzeczono nadać rangę. Jakoż w miasteczkach Granowie, Tepliku, Daszowie, Monasterzyszczu, Hajssynie, Bosowce, Ładyżynie i po wsiach poblizszych Polacy i Żydzi równego doznali okrucieństwa, jak w Humaniu, z kąd wielkie zdobyczne codziennie prowadzono do obozu. Setnik nazwiskiem Szydło w pięćdziesiąt konnych kozaków dobrze uzbrojonych i z dwoma armatami, udał się pod ten czas do Bałty, miasteczka leżącego na pograniczu tureckiem, gdzie wyrznawszy Żydów i szlachtę pozostałą, ponieważ wielu zbiegło na stronę turecką za rzeczkę Kodymę, zabrawszy ich majątek, do-

magał się u baszy tureckiego o wydanie reszty; ale gdy mu to odmówiono, postanowił wrócić się do obozu i na tém pewnieby był przestał, gdyby w przytomności jego Turczyn, nie wiem z jakich powodów, nieza-
bił był Greczyna. O co rozgniewany setnik, przybrawszy sobie drugie tyle, ile miał hultajstwa, tak silny do strony tureckiej przypuścił atak, że mimo długiego oporu, Turcy ustąpić z miasta musieli, rejterując się zwolna z zabranemi droższymi sprzętami. Szydło chociaż jednego z jego atamanów i kilku hajdamaków zabito, poty przecież attaku nieprzestał, póki całej strony tureckiej nieopanował, i wszystkich, którzy się ucieczką nieratowali, niewygubił. Przybyli wprawdzie napomoc wkrótce Tatarowie, ale niewcześnie, ponieważ hultajstwo pochwytawszy, co było napogotowiu

z przydatniejszych rzeczy, rychło umknęło.

Na przybycie pomienionego setnika i innych, którzy w innym czasie powracali z zdobyczą i zaciągniętą zewsząd halastrą do obozu, bito z armat i ręcznej strzelby, czyniono radosne okrzyki i wymyślne podług prostego gustu, dawano uczty. Ale się ta radość wkrótce zamieniła dla zbójców na nieznośny smutek i nieszczęście, a dla kraju na pociechę. W czasie bowiem samego zbytku hultajskich uciech doniesiono Zeleźniakowi i Gontcie, że porucznik rossyjski, nazwiskiem Krywoj z sześćdziesiąt Dońców do miasta przybył. Potrwożyło to wielu zbójców, a przeto postanowili mieć się na ostrożności i stronić od Moskali; ale rostopność porucznika, tyle potrafiła pozornéj przyjaźni okazać dowodów, że Zeleźniak i Gonta przekonani u siebie o jój rzetelności,

nietylko go często do siebie na wzajemne zapraszali ucztę i znaczne przesyłali podarunki, ale nadto dozwolili mu w mieście, swoje uchyliwszy, postawić warty. Aby zaś swoją usprawiedliwić czynność i mocniej między nim a sobą utwierdzili związek, ukazali ów zmyślony przez Melchizedeka rosyjskiej imperatorowej ukaz, o którym się wyżej namieniło, oświadczając się, że gotowi są na rozkazy imperatorskie i krew do ostatniej wylać kropli, z tego powodu zamierzali jednomyślnie udać się do Berdyczowa dla zniszczenia tam znajdujących się konfederatów.

Pochwalił to wszystko porucznik, przyrzekając im niezawodne towarzysztwo z wojskiem swoim, które się zbliżało pułkiem całym karabinierów; ale wymagał najprzód, aby chłopci, którzy są gospodarzami i mają żony

i dzieci, uchyleni zostali, ponieważ tacy, przydał, niezechcą wytrzymać trudów i niewygód żołnierskich, a pociągnięni przywiązaniem do swoich dobytków, żon i dzieci uciekając, nad zrządzenie zamieszkania i nieładu, nie więcej niepomogą, a tymczasem kraj spustoszeje, niemając ludzi, którzyby się rolnictwem bawili.

Pochwalono to jego zdanie i natychmiast obwołać kazano, aby się ci wszyscy, tudzież którzyby nieczuli w sobie odwagi wszystkich znoszenia przypadków, które się żołnierzowi zwłaszcza podczas wojny nadarzać zwykły, z wojska wyłączyli i do domów swoich powrócili. Jakoż wiele chłopstwa za tém zdaniem poszło i ubyło, ale nierównie więcej zostało.

Ogłoszono nakoniec w obozie, aby się wszyscy przygotowali w podróż z wojskiem rossyjskiem do Berdyczowa. Tym niby końcem radził po-

rucznik, aby dla dodania odwagi dnia przedostatniego sporządzono ucztę, na której tak się miodem i wódką zapajało hultajstwo, że ledwie któren pozostał, któryby się z miejsca ruszyć mógł. Dodawali im więcéj ochoty Moskałe, ale sami najściślej zachowali wstrzemięźliwość.

A gdy już i Zeleźniak z Gontą dobrze podpili, porucznik udając także pijanego w assystencyi Zeleźniaka i Gonty nocną porą udał się do swéj rezydencyi zostającéj w mieście. Dokąd przybywszy, po niejakiach rozmowach przyjacielskich, uwiadomionym zostawszy, iż karabinierowie niedaleko się już obozu znajdują, rozkazał, aby natychmiast Gontę i Zeleźniaka i innych z nim przybyłych jak najmocniéj okuto w kajdany. Zdrętwiał Zeleźniak z Gontą, gdy przyskoczywszy Dońce, najprzód, aby krzyku i rozruchu jakiego nieuczynili, obom

kneble powprawiali, pot m bij c silnie w twarz, obu  elaznemi  a cuchami kr powali, osadzeni za  w jednym  e k cie, kiwaj c g wami ku sobie, wsp lnie oplakiwali los sw j, kt rego zobop lnie stali si  przyczyn , wsp lnie te   ob alali.

To gdy si  z Gont  i ze Zele niakiem dzieje, tymczasem reszta Do c w z karabinierami zewsz d otoczyli ob z. Niepotrwo  yło to jeszcze halastry, kl ra ich miała za swych przyjaci ł; ale gdy zewsz d okrzykniono, aby natychmiast zło  yli bro ; Choma assawuła zawo al: zdrada i pierwszy rzucił si  do broni i kilku Do c w zabił; lecz obskoczony od tych  e, wkr tce i sam zabity został. Rzucili si  i inni do obrony, przera  eni jednak gwałtownym strachem i osłabieni opojstwem, niemaj c przyw dc w, bro  zło  yć musieli. Inni za , kt rych była wi ksza nier wnie lic-

ba, upojeni trunkami, śpiąc, o zgubie swęj niewiedzieli. Mając więc Moskale na pogotowiu dosyć wozów i dybów, jednych powrozami wiążać, drugich w dyby zabijać spędzonemu tym końcem ze wsi Horodeckiego bliżęj Humania chłopstwu kazali. Ponieważ zaś to nocną działo się porą, przeto wielu wysunąwszy się na brzuchach pod koniami pouciekało, ale i z tych potęm wielu połapano. A gdy już powrozów i dybków na tak wielkie mnóstwo hultajów niestarczyło, resztę zewsząd otoczonych i bezbronych w ściślęj straży karabinierowie do dnia na miejscu trzymali, nazajutrz zaś do jam i lochów powtręcali.

Zabrano najprzód konie, broń, amunicyą, całą zdobycz i łup hultajów i do półkownika nazwiskiem Nolkin zaprowadzono, który z karabinierami przybył. Sprowadzono po-

tém po kilkunastu owych zbójców i zagranicznych na jednym, na drugim zaś rejestrze ukraińnych ze wszystkimi do tego okolicznościami zapisywano; wszystkich zaś ze wszystkiego odzierano. Nakoniec Zeleźniaka ze wszystkimi jego zagranicznymi towarzyszami i całym zabranym łupem, odesłano do Moskwy, gdzie sieczony najprzód knutami u pręgierza, potem zaprowadzonym został na Syberyą, dokąd i wspomnianego Melchizedeka zasłano na wygnanie, ale po niedługim czasie przywrócono do Kijowa, a potem podniesiono do godności opata. Resztę zaś hultajów innemi podług zwyczaju krajowego karano, wodząc ponad granicę polską, sposobami. Tych zaś, co byli z kraju polskiego, zaprowadzono do wsi nazywającej się Serby niedalekię miasta pogranicznego Mohilewa i oddano Branickiemu oboźnemu, który tam

przez cały czas stał z swoją dywizją.

Po uczynionėj inkwizycyi najprzód w téjże wsi darto z Gonty pasy, poucinano mu ręce i nogi i wyrwano żywemu serce, a naostatek ćwiertowano. Znosił on tę karę równie cierpliwie jak sprawiedliwie, przygotowawszy się wcześniej na śmierć jak najprzyzwoiciój. Innych różnemi gubiono i karano sposobami: to ucinano łby, to wieszano, to odcinano nogę lewą a prawą rękę, to smagano różgami. Świadkiem jest téj kary Kamieniec, Lwów, tam wywieszano dwieście hultajów, Krzemieniec, Winnica, Zytomierz, Latyczów i inne miasta, gdzie po siedmiu, pięciu, ośmiu hultajów tracono. I to jest dzieło roku 1768. i koniec ukraińnej czerni, która stawszy się przyczyną własnój i tylu współziomków swoich zguby, niemało i z téj

miary ojczyznę, która ją na swém łonie wykarmiła, pokrzywdziła, że kraj poniósł straty na kilkanaście milionów, gdy krwawą pracą nabyty majątek, dostał się w cudze ręce.

(Jako ten opis rzezi wiernie przekopijowany jest z akt klasztoru humańskiego, na to się przy wyciśnięciu pieczęci własną ręką podpisuję.

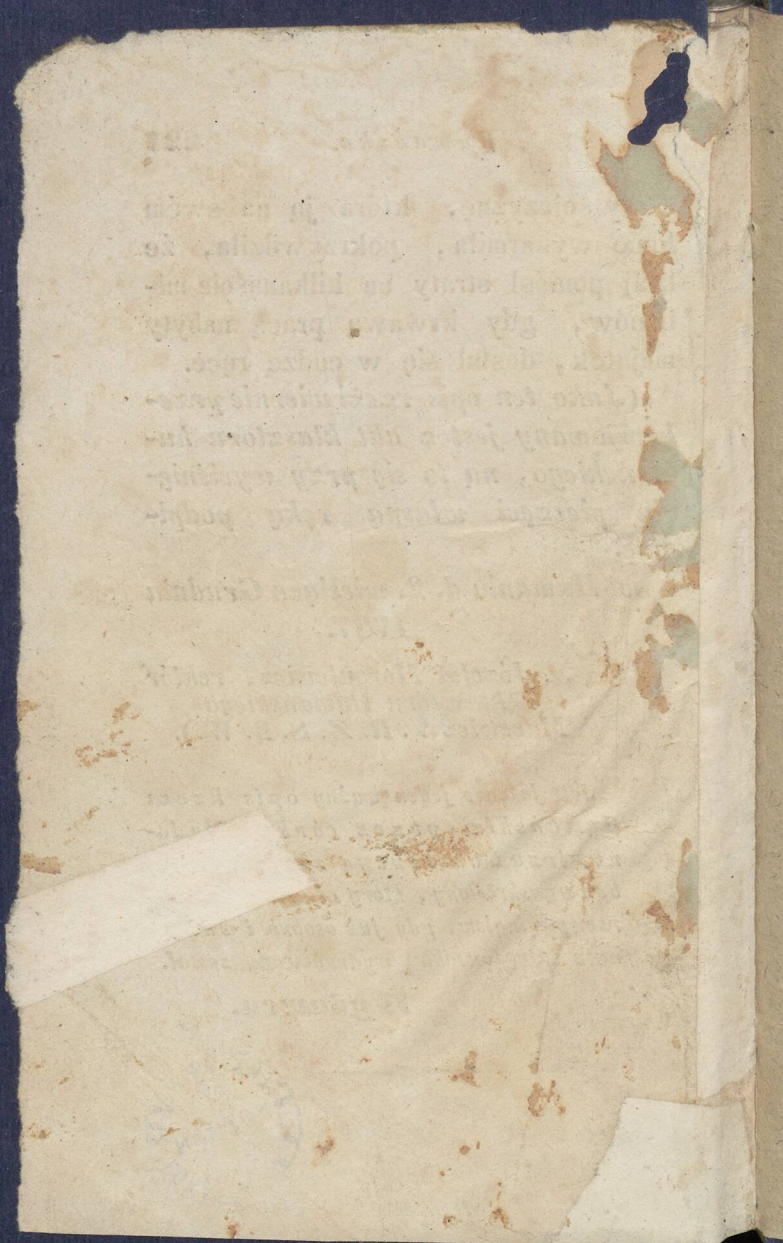
*w Humanii d. 2. miesiąca Grudnia
1787.*

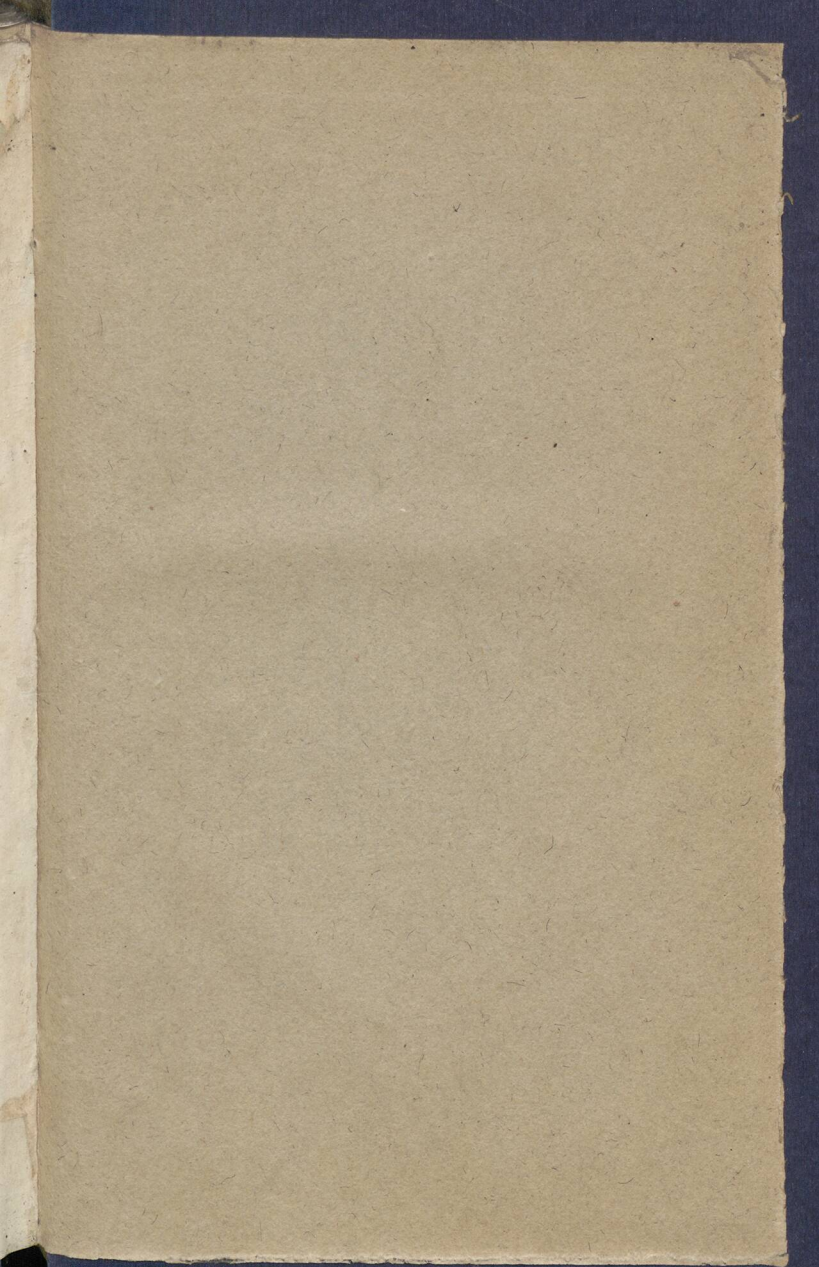
*X. Józefat Morgulewicz, rektor
klasztoru Humańskiego
Macewicz V. R. Z. S. B. W.).*

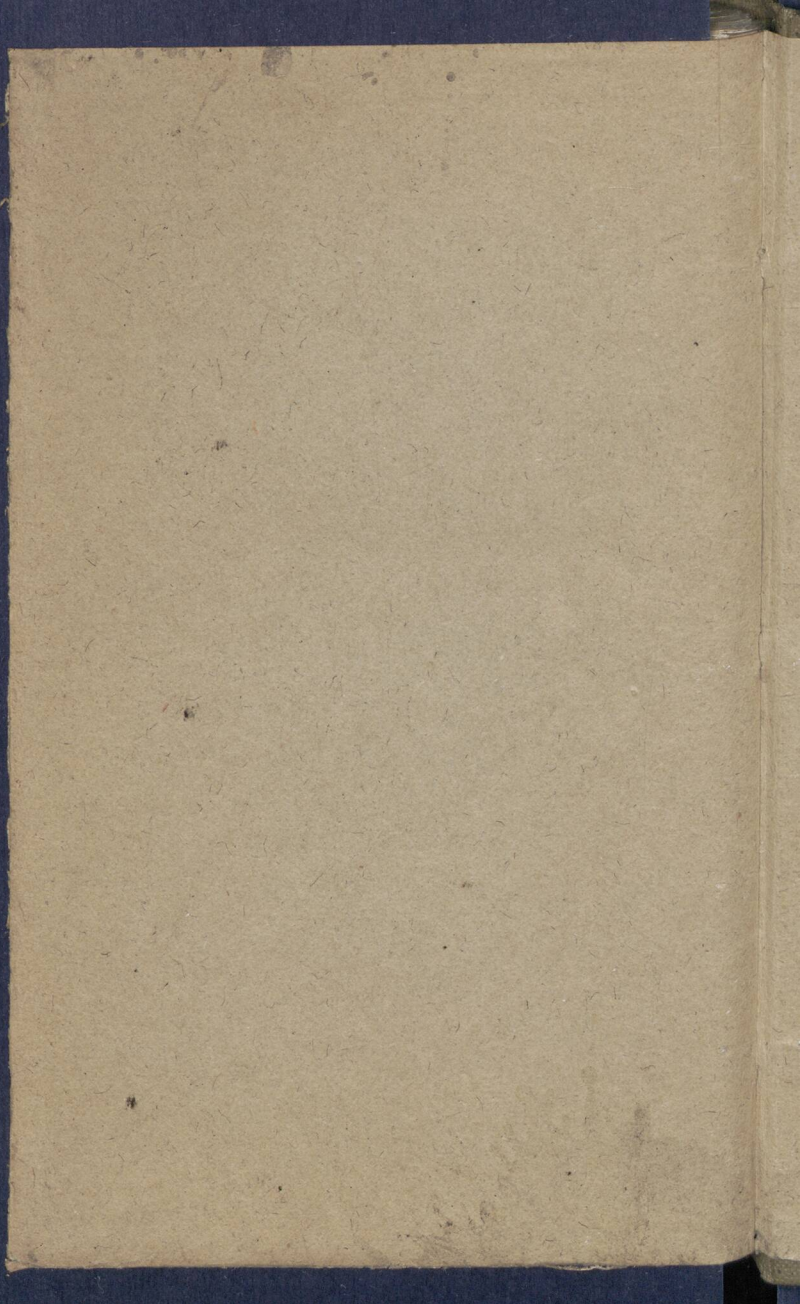
*Jest jeszcze jeden ważny opis Rzezi
Humańskiej przez córkę Młada-
nowicza Konstancyą zamężną Kre-
bsową skreślony, który atoli w mym zbior-
ze pominąłem, gdy już osobno i w dzien-
niku „Orędownika“ wydrukowany został.*

Wydawca.











BG0896613

